

Timothy B. Brittain

W co wierzą metodyści i dlaczego

Tłumaczenie
Krystyna Freijat

**Wydawnictwo „Pielgrzym Polski”
Warszawa**

Tytuł oryginału
The United Methodists:
What We Believe And Why

Przekład Krystyna Freijat

Redakcja

Ks. Zbigniew Kamiński

ISBN 83-86709-65-0

Jeżeli nie podano inaczej, cytaty pochodzą z:
„Biblia, to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.
Nowy przekład z języków hebrajskiego i greckiego
opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego”
Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa
1994.

© Copyright wydania polskiego
by Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w RP

Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w RP
Wydawnictwo „Pielgrzym Polski”
00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 12
Wydanie I

Spis treści

Słowo wstępne	5
Wprowadzenie.....	7
Rozdział 1. Bóg	9
Rozdział 2. Jezus Chrystus	16
Rozdział 3. Duch Święty.....	25
Rozdział 4. Słowo Boże	32
Rozdział 5. Grzech	38
Rozdział 6. Pojednanie	43
Rozdział 7. Usprawiedliwienie	48
Rozdział 8. Nowonarodzenie	54
Rozdział 9. Dobre uczynki.....	59
Rozdział 10. Uświęcenie	64
Rozdział 11. Przyszłe życie	72
Rozdział 12. Kościół.....	81
Rozdział 13. Publiczne uwielbienie	88
Rozdział 14. Sakramenty	95
Rozdział 15. Kościół i państwo	102

Słowo wstępne do wydania polskiego

Polskojęzyczna literatura metodystyczna nie jest ciągle osiągalna w stopniu zadowalającym. Stąd też każda publikacja przedstawiająca historię, teologię lub organizację metodyzmu ma swoją wielką wartość. Kierowany tą myślą uznałem za stosowne, by zlecić tłumaczenie i publikację książki ks. dr. Timothy B. Brittaina. Tłumaczenie dokonane zostało przez Krystynę Freijat, wieloletnią współpracownicę Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w KP, zaś korektę merytoryczną przeprowadził ks. Wawrzyniec Markowski. Publikacja ta niewątpliwie wychodzi naprzeciw polskiemu zapotrzebowaniu na tego rodzaju literaturę i powinna być pomocna w pracy zborowej, samokształceniowej oraz w dialogu ekumenicznym.

Autor książki jest metodystycznym pastorem, pracującym w Konferencji Północno-Zachodniej Karoliny. Swą pracę opublikował po raz pierwszy w 1986 roku. Od tego czasu ukazało się już kilka wznowień, co świadczy o dużym zapotrzebowaniu kręgów metodystycznych na literaturę budująco-kształcącą.

Polskie tłumaczenie bazuje na czwartej edycji tej popularnej publikacji. Autor opisuje w przystępny sposób podstawowe zagadnienia teologiczne, z którymi musi zetknąć się każdy wierzący chrześcijanin. Biblijna perspektywa przedstawiona przez metodystycznego teologa i duchownego, może być wielce pomocna we wszelkiego rodzaju pracy zborowej i ogólnokościelnej.

Podobnie jak ks. Jan Wesley nasycił swe kazania olbrzymią ilością cytatów biblijnych, tak ks. dr Timothy B. Brittain, omawiając ważne zagadnienia nauczania metodystycznego, osadza je bardzo mocno w Słowie Bożym. Czytelnik, który dopiero od niedawna czyta i rozważa Pismo Święte, znajdzie w tej książce wielce pomocny materiał, który systematyzuje wiedzę biblijną. Nadaje się on też wspaniale do pracy grupowej, na obozach młodzieżowych, seminariach i kursokonferencjach dla mężczyzn i kobiet, w grupach domowych, a nawet na godzinach biblijnych

oraz spotkaniach regionalnych.

Ta cenna publikacja, rozszerzająca wiedzę biblijną i teologiczną, powinna koniecznie znaleźć się w domowej bibliotece każdego chrześcijanina, a szczególnie tego, który świadomie nawiązuje do tradycji metodystycznej.

Niech Duch Święty wspiera w lekturze i budujących przemyśleniach, niech wypełni każdego czytającego miłością i zrozumieniem Bożej woli wyrażonej w Piśmie Świętym, a zwięźle przytoczonej w tej publikacji. Oby stała się ona pokarmem utwierdzającym wiarę silnych, wzmacniającym słabych, budującym wątpiących. Niech każdemu czytelnikowi przysporzy radości w odkrywaniu podstawowych prawd biblijnych, postrzeganych z metodystycznego punktu widzenia. Czytający niech ma pewność, że jest otoczony Bożą łaską: uprzedzającą, usprawiedliwiającą i uświęcającą.

Niech każdy chrześcijanin ma jasny pogląd na to, komu zaufał, w co wierzy i dlaczego jest tym, kim jest. Ta książka może mu w tym pomóc.

Bp dr Edward Puślecki

Wprowadzenie

Nie ma jakiegoś szczególnego wyznania wiary, któremu wierności ślubuje dochować osoba zainteresowana, aby zostać zaliczoną w poczet członków Kościoła Metodystycznego. Nasze wyznanie dopuszcza szeroki wachlarz chrześcijańskiej myśli, tak długo jak osoba przyznaje, że Jezus Chrystus jest Panem. Od czasów Jana Wesleya sprawom osobistej wiary udzielona została duża doza wolności, pod warunkiem, że zachowane zostaną właściwe podstawy chrześcijaństwa.

Jednak ostatnio coraz szersze rzesze naszych członków wyrażają troskę o jaśniejsze sprecyzowanie, jakie są właśnie te podstawy wiary. Wyraźne jest pragnienie poznania, gdzie dokładnie znajdują się uznawane przez nas granice w sposobie wyznawania i praktykowania wiary, wytyczone przez metodyzm.

Książka ta zmierza do tego, aby stać się nowym wyzwaniem do ponownego zbadania podstawowych prawd chrześcijańskiej Ewangelii, tak jak były one tradycyjnie rozumiane przez następców Wesleya. Stronice te zostały napisane w przekonaniu, że ponowne odkrycie tych fundamentalnych prawd może pomóc metodystom na nowo uchwycić się tych zasadniczych chrześcijańskich przekonań oraz lepiej zrozumieć wesleyański sposób postrzegania wiary.

Niezależnie od tego, czy książka ta będzie służyła do osobistej lektury, w klasach confirmacyjnych, czy też grupach domowych, mam nadzieję, że pomoże członkom naszego Kościoła dogłębniej poznać to, w co wierzą. Przede wszystkim jednak niechaj jej słowa przyniosą cześć i chwałę naszemu Panu i Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi.

Rozdział 1

BÓG

„Na początku... Bóg...”

(1 Mż. 1,1)

Czy istnieje Bóg? Jeśli tak, jakim jest Bogiem? W jaki sposób możemy Go poznać? Czy w ogóle możemy Go poznać? Czy jest możliwe posiadanie osobistej relacji z Bogiem?

Oto podstawowe pytania egzystencjonalne. Krzyczą o odpowiedź, ponieważ z pewnością największą potrzebą całej ludzkości jest poznanie Boga. Augustyn przypomniał nam, że Bóg stworzył nas dla siebie i nasze serca pozostaną niespokojne, dopóki w Nim nie znajdą odpocznienia. H. G. Wells powiedział: „Dopóki człowiek nie odnajdzie Boga, zaczyna bez początku i pracuje bez końca”. Być może czujemy się tak, jak apostoł Filip zwracając się do Jezusa w Wieczerniku tymi słowami: „Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam” (J. 14, 8). Musimy mieć pewność, więc pytamy: czy jest Bóg i czy może być poznany?

Świat oferuje wiele możliwych odpowiedzi na tak postawione pytania. Ateista powiedziałaby, że nie ma żadnego Boga, którego można poznać. Agnostyk mówi, że być może jest Bóg, ale nikt nie może być tego pewien. Deista (teista) wierzy, że Bóg stworzył świat i jego mieszkańców dawno temu, a potem wycofał się, pozostawiając nas samych sobie. Niektórzy teolodzy i filozofowie ostatnich lat ogłaszają, że Bóg umarł. Jeśli któraś z tych negatywnych odpowiedzi okazałaby się prawdziwą, wówczas Bóg albo w ogóle nie istnieje, albo nie można byłoby Go poznać. Ale w ostrym kontraście wobec tych wszystkich pustych opcji, wielowiekowe świadectwo chrześcijańskiego Pisma stwierdza, że Bóg naprawdę istnieje i może być poznany osobiście.

Wielu ludzi dziwi to, że Biblia nie zaczyna się od próby udowodnienia czytelnikom, że Bóg istnieje. Od początku Bóg przybiera postać. Jest obecny od początkowych

słów Biblii: „Na początku stworzył Bóg...” (1 Rdz. 1, 1). W żadnym miejscu Pisma nie znajdujemy żadnych długich list dowodów na to, że Bóg istnieje.

Nie znaczy to, że dowody takie nie są dostępne. Na poparcie wiary w istnienie Boga można by przytoczyć niezliczoną liczbę argumentów nie do podważenia. Ale dla natchnionych Duchem Świętym autorów Pisma Świętego nie wydaje się konieczne podawanie żadnych argumentów. Niezaprzeczalne dowody istnieją wokół nas. Tylko „głupi rzekł w sercu swoim: Nie ma Boga!” (Ps. 14, 1). Nie dziwi więc fakt, że ogromna większość ludzi na świecie przyznaje dzisiaj, że wierzy w jakiś rodzaj Boga. Wiara w istnienie Boga wydaje się być instynktowna dla ludzkiego rodzaju.

Jednakże do wyboru jest wiele koncepcji Boga, które różnią się między sobą w sposób drastyczny. Niektórzy postrzegają Boga jako rzeczywiste odbicie świata natury. Inni wyobrażają Go sobie jako jakiś rodzaj nieosobowej duchowej siły, która stworzyła świat. Inni myślą o Nim: „człowiek znajdujący się na górze”. Einstein widział Boga jako „czysty matematyczny umysł”. Nie wszystkie z tych konkurujących ze sobą pojęć mogą być właściwe. W jaki sposób możemy dowiedzieć się, które z nich, jeżeli są jakiegokolwiek, są prawdziwe? Czy istnieje sposób, jaki może uchronić nas od poprowadzenia w niewłaściwym kierunku lub bycia zwiedzonym w naszym rozumieniu Boga?

Odpowiedź znajdujemy w fakcie, że Bóg jest Bogiem, który objawia siebie. On chce być poznanym. Pragnie, abyśmy poznali Go w sposób osobisty.

Istnieje kilka spraw odnośnie natury Boga, których nigdy nie moglibyśmy poznać, gdyby On sam ich nam nie objawił. Na szczęście to właśnie to, co On już zrobił! Możemy przeczytać zapis Jego samoobjawienia w Biblii. Wszystko, co potrzebujemy wiedzieć o Nim, możemy tam znaleźć.

Jakie są niektóre z cech charakterystycznych Boga, które objawia nam Pismo?

1. Bóg jest Stwórcą. W Biblii czytamy: „Na początku stworzył Bóg...” (1 Rdz. 1, 1). Nie ma żadnego innego tak w pełni adekwatnego wyjaśnienia istnienia świata. Nie jest prawdopodobne, aby ten piękny, skomplikowany i uporządkowany wszechświat mógł powstać czystym trafem czy też jako rezultat jakiegoś przypadku. Potrzeba by

więcej wiary, aby w to uwierzyć niż popatrzeć i zobaczyć dzieło Boga. Nie byłoby stworzenia bez Stwórcy.

Psalmista ujął to w następujący sposób: „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk Jego” (Ps. 19,1). Paweł wierzył, że „... to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna Jego istota, to jest wiekuista Jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę” (Rz. 1, 19-20). Możemy wyraźnie rozpoznać, że Bóg Stwórca istnieje przez oglądanie cudów tego świata, które tylko On mógł stworzyć.

2. Bóg jest Duchem. Jezus powiedział do Samarytanki przy studni Jakuba, że „Bóg jest Duchem, a ci, którzy Mu cześć oddają, winni Mu ją oddawać w duchu i w prawdzie” (J. 4, 24).

Niestety, słowo „duch” jest źle rozumiane przez wielu ludzi. Często przywołuje obraz mglistej postaci, bezkształtnej nicości, straszdyła czy nieuchwytniej mocy. Ale to nie jest Bóg. Te popularne wyobrażenia nie mają wiele lub w ogóle nic wspólnego z biblijnym znaczeniem tego słowa.

Powiedzenie, że Bóg jest Duchem przypomina, że nie możemy ograniczać Go do świata materialnego. On nie jest ograniczony do fizycznego ciała tak, jak my. Jezus powiedział: „Wszak duch nie ma ciała ni kości” (Łk. 24, 39). Bóg nie jest fizycznym stworzeniem, które jest ograniczone czasem czy przestrzenią. W jakiś tajemniczy sposób, leżący poza naszymi ludzkimi możliwościami pojmowania, Bóg może być we wszystkich miejscach jednocześnie, ponieważ jest Duchem.

3. Bóg jest osobą. Wielu ludziom trudno jest postrzegać Boga jednocześnie jako Ducha i osobę. Ale stwierdzenie, że Bóg jest Duchem nie musi koniecznie czynić Go bezosobowym. Gdy Jezus nauczał, że Bóg jest Duchem, w pełni wiedział, że Niebiański Ojciec jest duchową Osobą.

Bóg, w jakiego wierzymy jako chrześcijanie, nie jest tylko boską mocą czy nieokreśloną, bezosobową siłą. On jest osobą. Zasadniczym powodem, dla którego my sami jesteśmy stworzeniami posiadającymi osobowość, jest to, że zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, który jest osobą. Przypisane Mu w Biblii cechy charakterystyczne należą do osoby: On działa, On mówi, On myśli,

On czuje, On nawiązuje kontakty.

Bóg nie jest tylko zwykłą osobą, ale jest Idealną, Najwyższą Osobą. Osobą, której brak tych fizycznych ograniczeń, z jakimi my mamy do czynienia. On jest ostateczną Osobą z powodu Jego duchowej natury. Możemy Go poznać, ponieważ Bóg chrześcijan jest Bogiem osobowym.

4. Bóg jest święty. Podczas gdy Bóg jest Osobą w sensie duchowym, ogromnie różni się od istot ludzkich, przynajmniej w jeden fundamentalny sposób: Bóg jest całkowicie czysty w swojej naturze. W odróżnieniu od rodzaju ludzkiego nie można znaleźć w Nim żadnej moralnej skazy. On jest święty.

W wielu religiach świata bogowie, w których się wierzy, niewiele różnią się od ludzi, którzy ich czczą. Bóstwa posiadają te same grzeszne cechy, co ich wyznawcy.

Na zasadzie kontrastu Bóg Biblii może powiedzieć: „Albowiem Ja, Pan, jestem Bogiem waszym! Uświęćcie się i bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty!” (3 Mż. 11, 44). Bóg chrześcijan wyróżnia się swoją dobrocią. „Któż jest jak Ty, wśród bogów, Panie? Któż jest jak Ty, wzniosły w świętości? (2 Mż. 15, 11). Prorok Izajasz usłyszał anioły wykrzykujące „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów! Pełna jest wszystka ziemia chwały Jego” (Iz. 6, 3). Znac Boga, znaczy znać Świętego Boga.

5. Bóg jest wieczny. Znaczy to, że nigdy nie było ani nie będzie czasu, kiedy nie istniał. On był przed stworzeniem. Będzie na końcu czasu. „Jam jest Alfa i Omega (początek i koniec) mówi Pan, Bóg, który jest i który był, i który ma przyjść, Wszchemogący” (Obj. 1, 8). On mówi o sobie: „Ja jestem pierwszy i Ja jestem ostatni” (Iz. 44, 6). Jego przeszłość była bez początku, a Jego przyszłość bez końca. „Zanim góry powstały, zanim stworzyłeś ziemię i świat, od wieków na wieki Tyś jest, o Boże!” (Ps. 90, 2). Nasz Bóg jest wieczny.

6. Bóg jest wszechmogący. Teolodzy używają określenia „wszechmocny”. Wyrażenie pochodzi od słów łacińskich: „omni” - „wszystko” i „potent” - „moc”. Cała moc należy do Boga. „A Ja jestem Bogiem..., gdy Ja coś czynię, któż to zmieni” (Iz. 43,13). Nie ma ograniczenia dla Jego potężnej mocy. Cokolwiek zaplanuje nasz Bóg, ma moc to uczynić.

Powiedzenie, że Bóg jest wszechmocny nie oznacza, że jest tyranem, który wykorzystuje swą absolutną potęgę w bezmyślny

sposób. Boża wszechpotężna moc połączona jest z innymi atrybutami Jego natury takimi jak: mądrość, dobroć i sprawiedliwość. Pismo Święte naucza, że Bóg używa swojej mocy tylko w sposób zgodny ze swą boską naturą, w sposób, który służy ostatecznemu dobru Jego stworzenia. Służymy wszechmocnemu Bogu.

7. Bóg jest jeden. Chrześcijanie są monoteistami, wyznawcami jednego Boga. „... Wiemy, że nie ma bożka... nie ma żadnego innego boga, oprócz Jednego” (1 Kor. 8, 4). Jezus cytując Stary Testament nauczał, że „Pan Bóg nasz, Pan jest jeden” (Mk. 12, 29; 5 Mż. 6, 4).

Kiedy Ewangelia jest głoszona innym, kulturom, gdzie powszechna jest wiara w wielu bogów, misjonarze wracają do domu donosząc o wielkiej radości tych, którzy po raz pierwszy usłyszeli i przyjęli chrześcijańską Ewangelię. Ci nowonawróceni stwierdzają, że ich życie zostaje przekształcone, kiedy odkrywają, że nie ma wielu bogów we wszechświecie, z których każdy, aby go zadowolić, wymaga czegoś innego od swoich czcicieli. Zamiast nich jest jeden, prawdziwy, żyjący Bóg, a Jego serce łaskawie skłania się ku tym, których stworzył.

Faktem pozostaje, że wiara w jednego Boga nie jest czymś zarezerwowanym tylko dla chrześcijaństwa. Wszystkie wyższe religie świata również nauczają wiary w jednego Boga. Wielu ludzi, którzy niewiele lub w ogóle nic nie mają wspólnego z formalną religią, przyznaje, że wierzy w istnienie Boga. Tak więc szybko dodajemy następujący punkt.

8. Bóg jest Trójjedyny. Tutaj chrześcijanie oddzielają się od reszty światowych religii. Podczas gdy stwierdzenie, że jest jeden Bóg, jest niejako wspólne, żywy Bóg objawił się w Piśmie Świętym i historii jako Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty.

Chrześcijańska doktryna o Bogu jako Trójcy stoi na straży w obronie prawdy, chroniąc przed fałszywym i niewłaściwym rozumieniem natury Boga. Broni się przeciwko dwóm ekstremalnym poglądom. Po pierwsze, strzeże przed unitarianizmem, gdzie tylko Ojciec jest czczony jako Bóg, a Jezus uważany po prostu za wielkiego religijnego proroka, a Duch Święty jest postrzegany jako bezosobowa siła i moc. Doktryna o Trójcy chroni również przed tryteizmem — wiarą, że Ojciec, Syn i Duch Święty są w jakiś sposób trzema rozdzielnymi bogami. My wyznajemy wiarę w jednego Boga, wierząc jednakże, że Bóg jest Trójcą.

Pismo Święte dokładnie tak samo, jak nie próbuje dywagować nad egzystencją Boga, w ten sam sposób nie usiłuje udowodniać prawdy o Trójcy. Doktryna ta jest raczej przedstawiona jako kwestia objawienia, do przyjęcia przez wiarę. Już w Starym Testamencie znajdujemy wzmianki na temat Boga w trójcy jedyne (1 Mż. 1,26). Ale świadectwo tego jest daleko bardziej wyraźne w Nowym Testamencie. Trójcę możemy ujrzyć w „Wielkim Nakazie Misyjnym” Jezusa Chrystusa danym Kościołowi. „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt. 28, 19). Trójjedyna natura Boga jest również wyraźnie widoczna w Pawłowym błogosławieństwie, które znajdujemy pod koniec jego drugiego listu do chrześcijan w Koryncie, w którym pisze: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi” (2 Kor. 13,13).

Starając się lepiej zrozumieć tę trudną doktrynę, niektórzy wskazują, że ludzkie stworzenia należą do rodzaju trójcy. To nie powinno dziwić, gdyż wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz Boga. Każdy z nas jest kompleksową trójjednością umysłu, ciała i ducha. W podobny sposób o Bogu mówi się, że jest Trójcą posiadającą umysł (Ojciec), ciało (Jezus) i ducha (Duch Święty).

Podczas gdy ludzkie analogie, jak powyższa, czasami mogą okazać się pomocne, jednakże zawsze w końcu upadają z powodu braku wystarczających wyjaśnień. W końcowej analizie doktryna o Trójcy przekracza możliwość całkowitego zrozumienia przez nasze ograniczone ludzkie umysły. W pewnym sensie na dzień dzisiejszy jest to tajemnica po tej stronie wieczności. Wystarczy powiedzieć, że kiedy poznajemy Żywego Boga, okazuje się, że doświadczamy Go jako Ojca, Syna i Ducha Świętego.

9. Bóg jest miłością. Tak jak zawsze powinniśmy pamiętać, że Trójjedyny Bóg jest święty, wieczny i wszechmogący, podobnie nigdy nie powinniśmy zapominać, że Bóg jest miłością (1 J. 4, 8). Od pierwszych stronic do końcowych słów Biblia przepełniona jest konkretnymi przykładami Bożej miłości. Bóg przez swojego posłańca Jeremiasza powiedział światu: „Miłością wieczną umiłowalem cię...” (Jr. 31, 3). Dlaczego Bóg, który jest absolutną świętością, pragnie przyjaźni ze światem, pełnym ludzi, tak skażonych grzechem jak my? Może być tylko jedna poprawna odpowiedź: jest poruszony przez swoją ogromną miłość do nas. Nic więcej nie może tu się liczyć.

Jego ogromna miłość najbardziej wyraźnie zilustrowana jest przez dar Jego jedyne Syna. „Bóg zaś daje dowód swej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł” (Rz. 5, 8). To nie gwoździe przybiły Jezusa do krzyża, ale Boża miłość do nas trzymała Go tam z własnej woli.

10. Bóg jest Ojcem. Wielki Stwórca świata chce, abyśmy Go znali tak jak ojciec jest znany przez swoje dzieci. On chce być „Ojcem sierot” (Ps. 68, 6). Jezus nauczył swoich uczniów modlić się: „Ojczy nasz...” (Mt. 6, 9, Łk. 11, 2).

W pewnym sensie Bóg może być nazwany Ojcem wszystkich ludzi, ponieważ jest źródłem całego fizycznego życia. On „sam daje wszystkim życie, i tchnienie... z Jego bowiem rodu jesteśmy” (Dz. 17, 25. 28).

W głębszym sensie my możemy nazywać Boga naszym Ojcem, jeśli pozwolimy także, aby dał nam duchowe życie. „Tym zaś, którzy Go (Chrystusa) przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego” (J. 1,12). Kiedy przychodzimy do Boga w Jezusie Chrystusie, stajemy się członkami Bożej rodziny w całym tego słowa znaczeniu.

Tak więc widzimy, że Bóg może być poznany. Hiob głosił: „Lecz ja wiem, że Odkupiciel mój żyje” (Hiob 19, 25). Pod koniec swojego życia Paweł mógł powiedzieć: „wiem, komu zawierzyłem” (2 Tm. 1,12). Życie Bożych ludzi, w przeszłości i teraz, jest żywym świadectwem tego, że Bóg może być poznany. Jak zobaczymy w następnym rozdziale, Bóg może być poznany najlepiej w osobie swojego Syna Jezusa Chrystusa.

Jednakże nie zmusza nikogo, aby nawiązać z Nim osobistą relację. Wybór, aby poznać Boga osobiście, jest w końcu indywidualną odpowiedzialnością każdego z nas.

Jeśli wciąż nie masz pewności, czy Bóg istnieje, pozwól mi zachęcić cię do udziału w eksperymencie. Jeśli szczerze pragniesz poznać Boga osobiście, skłoń swoją głowę i pomódl się tymi słowami: „Boże, jeśli istniejesz, daj mi to poznać. Przyjdź do mojego życia teraz. Wybacz mi wszystkie moje grzechy i uczyn mnie całkiem nową osobą, tak jak Ty tylko możesz tego dokonać”. Jeśli nie ma Boga, nie stanie się absolutnie nic. Ale jeśli Bóg istnieje i rzeczywiście modliłeś się szczerze, możesz być pewien, że naprawdę wejdzie do twojego życia i nigdy już nie będziesz taki sam, jak byłeś.

Rozdział 2

JEZUS CHRYSZTUS

„... Wierzcie w Boga i we mnie wierzcie”

(J. 14, 1)

Poprzez całą historię ludzkości upodobało się Bogu komunikować ze światem ziemskim za pomocą słowa. Używał na przykład mówionego słowa. W tej kategorii komunikacji posługiwał się prorokami. „Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków” (Hbr. 1, 1). „Albowiem proroctwo nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (2 P. 1, 21).

Bóg wykorzystał również słowo pisane. Na przykład, przemawiał przez to, co zapisał prorok Jeremiasz: „... doszło Jeremiasza od Pana słowo tej treści: Weź sobie zwój ksiąg i wypisz w nim wszystkie słowa, które ci powiedziałem” (Jr. 36, 1-2). Spisane słowa Boże znajdujemy w Biblii.

Ale najskuteczniejszym słowem od Boga dla świata jest Żywe Słowo, Jezus Chrystus. W odniesieniu do Niego Ewangelia Jana stwierdza: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo, ... A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas” (J. 1, 11.4). Podczas gdy słowa od Boga, mówione i spisane, mogą być pomocne, jednakże nic nie może równać się z Bożym Słowem, które przeżyło życie na ziemi, przed zdumionymi oczyma tego świata. Tak jak mówi apostoł: „Co było od początku, co słyszeliśmy, co oczami naszymi widzieliśmy, na co patrzyliśmy i czego nasze ręce dotykały, o Słowie Żywota” (1 J. 1, 1). Chrześcijanie wierzą, że Jezus Chrystus jest żywym Słowem Boga.

W tym rozdziale, który zajmuje się naszą wiarą w Jezusa Chrystusa, przechodzimy na grunt, który przynależy wyłącznie do chrześcijan. Tak jak stwierdzono wcześniej, wiara w Boga nie jest czymś wyłącznym dla chrześcijaństwa. Inne religie w większości przypadków wyrażają podobną wiarę w istnienie Boga. To, co nas chrześcijan wyróżnia, zaczyna się w momencie, kiedy mówimy o Jezusie Chrystusie. Inne religie mogą wyznawać, że Jezus Chrystus

jest największym z proroków, jaki kiedykolwiek żył na świecie, czy też najwyższym religijnym nauczycielem, jednakże wstrzymują się od nazwania Go ostatecznym i jedynym w swoim rodzaju objawieniem Boga ludzkiemu rodzajowi. To jest dokładnie to, co Ewangelia głosi o Jezusie. Metodyści przyznają, że Bóg objawiał się w różny sposób na przestrzeni wieków. Wierzmy, że najpełniej i w wyjątkowy sposób przyszedł do nas w Żywym Słowie - Jezusie Chrystusie. „Boga nikt nigdy nie widział, lecz Jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, objawił Go” (J, 1, 18).

Imiona naszego Pana

W Piśmie występują dwa imiona, którymi jest nazwany nasz Pan. Oba imiona pozwalają nam wejrzeć w Jego naturę i charakter.

1. Pierwsze imię to „Jezus”. To jest imię własne, którym posługiwał się nasz Pan podczas ziemskiego życia. Imię, jakim anioł Boży polecił Marii nazwać jej dziecko. To jest grecka forma hebrajskiego imienia Jozue, które oznacza „Bóg jest zbawieniem”. Imię to jest tak drogie dzisiejszym chrześcijanom, że większość z nas nie śmiałaby nigdy nazwać tak swojego dziecka. Ale w czasach biblijnych było to bardzo popularne wśród Żydów imię męskie.

Moglibyśmy powiedzieć, że „Jezus” to ludzkie imię naszego Pana. To pomaga nam pamiętać o tym, że On naprawdę był osobą w historii ludzkości. On żył tak, jak jeden z nas. To imię wskazuje na Jego powiązanie z nami wszystkimi. Wierzmy, że Jezus był w pełni człowiekiem.

Prawdopodobnie niewielu jest dzisiaj takich, którzy by temu zaprzeczyli. We wczesnym okresie Kościoła chrześcijańskiego byli tacy (nazwani doketystami), którzy wierzyli, że Jezus był zbyt święty, aby przybrać, tak jak o tym myśleli, „grzeszne ciało” człowieka. Sądzili, że On tylko wydawał się człowiekiem, ale właściwie był czystym duchem w pozornym ciele. Na szczęście ta herezja zaniknęła. Prawie wszyscy przyznają teraz, że Jezus był ludzką istotą. Historia wskazuje, że doświadczył On życia w taki sam sposób, jaki jest naszym udziałem, z wyjątkiem grzechu, i to jest ważna prawda, której należy się uchwycić.

Przyjście Jezusa nie było iluzją, maskaradą czy boskim figłem. On był naprawdę człowiekiem. Jezus dojrzywał w mądrości i posturze. Tak jak niejeden z nas doznawał też pokus.

Nawet cierpienie, ból i śmierć stanęły na Jego życiowej drodze. Możemy być pewni, że nie ma takiego doświadczenia życiowego, jakie może przyjść na nas, którego w pewnym sensie nie doznał On sam. Jezus był człowiekiem.

2. Drugie imię naszego Pana to „Chrystus”. To greckie słowo „Christos” jest odpowiednikiem hebrajskiego „Masziah” - Mesjasz. W żydowskim sposobie myślenia Chrystus czy Mesjasz to był ten, który miał być posłany przez Boga, aby przynieść Jego Królestwo na ziemię. Na początku ogólnie uważano, że ten Mesjasz będzie ludzkim pośrednikiem, niezależnie od tego, jak wielkim mógłby się okazać. Później wyraźniej zostało objawione i zrozumiane, że przyjście Mesjasza nie będzie niczym mniej niż pojawieniem się samego Boga na ziemi, aby osobiście dokonał swego dzieła. Chrystus miał być „Emanuel” - to znaczy „Bóg z nami” (Iz. 7,14) „i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Księżę Pokoju” (Iz. 9, 5).

Chrześcijanie wierzą, że Jezus jest Mesjaszem, Chrystusem. Szymon Piotr oświadczył, w imieniu własnym i wszystkich wyznawców, po wszystkie wieki: „Ty (Jezus) jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego” (Mt. 16, 16). Nasz Pan nie jest tylko „Jezusem”, ale też „Chrystusem”. To przypomina nam, że Jezus Chrystus był całkowicie człowiekiem, ale także całkowicie Bogiem. Posiadał boską naturę. Mógł objawić Boga, bo był Bogiem!

Należy pamiętać, iż rozstrzygającym jest tutaj fakt, że idea o boskości Jezusa nie jest tylko nauczaniem Kościoła chrześcijańskiego o Jego Panu; to jest to, do czego przyznał się sam Jezus. Kiedy apostoł Filip poprosił Go, aby pokazał mu Niebiańskiego Ojca, Jezus odpowiedział: „... Kto mnie widział, widział Ojca...” (J. 14, 9). Ludziom żyjącym w Jego czasach głosił: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J. 10, 30). Wówczas natychmiast naznosili kamieni, aby Go ukamienować „za bluźnierstwo i za to, że Ty, będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem” (J. 10, 33). Wyraźnie zrozumieli znaczenie tego, co głosił. Głosił, że jest równy Bogu.

Przy kilku okazjach, w czasie tej wczesnej służby, Jezus bez sprzeciwu przyjmował oddawaną Mu przez innych cześć. Pomimo, że On sam nauczał: „Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko Jemu służyć będziesz” (Mt. 4, 10). Po zmartwychwstaniu Jezusa jeden z Jego apostołów, Tomasz, klęknął przed Nim i nazwał

Go „mój Pan i mój Bóg” (J. 20, 28). Jezus nie uczynił niczego, aby zakazać mu tego. Gdyby nie był prawdziwym Bogiem, zezwalając na oddawanie sobie czci, zachęcałby do bałwochwalstwa.

Pewnego dnia Jezus ogłosił publicznie, rozmawiając ze sparaliżowanym człowiekiem, który szukał pomocy, że jego grzechy są odpuszczone. „A byli tam niektórzy z uczonych w Piśmie; ci siedzieli i rozważali w sercach swoich: Czemuż ten tak mówi? On bluźni. Któż może grzechy odpuszczać oprócz jednego Boga?” (Mk. 2, 6-7). Wiedzieli, że przypisując sobie moc odpuszczania grzechów, Jezus zaoferował coś, co tylko Bóg miał prawo uczynić, w ten sposób raz jeszcze okazując swoją boską naturę.

Jezus nauczał, że „Nikt nie jest dobry, tylko jeden Bóg” (Łk. 18, 19). A jednak mógł stanąć przed tłumami i zapytać: „Któż z was może mi dowieść grzechu?” (J. 8, 46). Miał świadomość, że w Jego życiu nie było grzechu i otwarcie stawiał wyzwanie każdemu, kto mógłby wykazać jakieś zło, które kiedykolwiek popełnił. Nikt nie odpowiedział. Na procesie Jezusa Piłat ogłosił: „Ja winy w Nim nie znajduję” (J. 19, 6). Jeden ze złoczyńców ukrzyżowanych razem z Jezusem przyznał: „Ten zaś nic złego nie uczynił” (Łk. 23, 41). Zgodnie z Jego własnym świadectwem potwierdzonym przez tych, którzy Go znali, Jezus Chrystus posiadał doskonałą czystość, która jest przymiotem jedynie Boga.

Gdy niektórzy Żydzi chętni się swoim przodkiem Abrahamem, Jezus powiedział im: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwiej niż Abraham był, Jam jest” (J. 8, 58). Natychmiast zebrali kamienie, aby go zabić. Po pierwsze, zdali sobie sprawę, że przypisuje sobie to, iż żył przed Abrahamem, który żył całe wieki wcześniej. Po drugie, i o wiele gorsze w ich oczach, nazywał się imieniem „Ja jestem”, imieniem jakim pośród Żydów nazywano Boga, odkąd Bóg objawił je Mojżeszowi w gorejącym krzewie (2 Mż. 3, 13-14). Żadne inne słowa nie mogłyby być jaśniejsze. Zarówno przez to, co mówił, jak i to, co czynił, nasz Pan pokazał, że nie jest tylko człowiekiem o imieniu Jezus, ale także Bożym „Chrystusem”, równocześnie Bogiem i człowiekiem.

Narodziny Jezusa Chrystusa

Niektórzy myślą, że Jezus zaistniał, kiedy narodził się w ciele w pierwsze Boże Narodzenie w Betlejem. To jest tragiczna pomyłka. Jako druga osoba Trójcy, Bóg Syn istniał zawsze. On jest odwiecznym

Słowem. „Na początku było Słowo” (J. 1,2). On był przed i w czasie trwania świata – „wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało, co powstało” (J. 1,3). Paweł mówi: „Ponieważ w Nim zostało stworzone, co jest na niebie i na ziemi, rzeczy widzialne i niewidzialne, czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności; wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone” (Kol. 1, 16). Pismo przedstawia Jezusa Chrystusa jako odwiecznego Stwórcę i Boga podtrzymującego wszechświat.

Pomimo że jego fizyczne narodziny nie były początkiem Jego egzystencji, rzeczywiście naznaczyły to całe ważne wydarzenie związane z Jego pojawieniem się na świecie jako przedstawiciela ludzkiego rodzaju. Jego narodziny zostały przepowiedziane, całe wieki wcześniej, przez proroka Izajasza: „Dlatego sam Pan da wam znak: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwie go imieniem Immanuel” [Bóg z nami] (Iz. 7, 14). Jest to doktryna, którą Kościół chrześcijański określa jako „poczęcie z dziewicy”. Proroctwo to wypełniło się przez narodziny Jezusa, o których opowiada Ewangelia Mateusza (1, 17-25) i Łukasza (1, 26-38). Czytamy tam, że nie został On poczęty przez człowieka, ziemskiego ojca, ale przez cudowne działanie Ducha Świętego. W ten sposób nasz Pan mógł być prawdziwie Bogiem i prawdziwie człowiekiem, zarówno Synem Marii dziewicy, jak i Synem Bożym. Możemy być skonfundowani, w jaki sposób taki cud narodzin mógł mieć miejsce. W ten sam sposób czuła się Maria! Kiedy anioł ogłosił jej, że urodzi dziecko, wyraziła swe zdumienie, ponieważ w tym czasie niezamężną dziewicą. Anioł wyjaśnił jej, że poczęcie jej syna nie nastąpi poprzez nic innego, jak tylko działanie w niej Ducha Świętego (Łk. 1, 31, 35). W ten sposób rzeczywistym ojcem Jezusa będzie Bóg, nie Józef, przyszły mąż Marii!

Jeśli Józef czy jakiś inny człowiek byłby ojcem, wówczas Jezus byłby tylko człowiekiem, być może wielkim ale tylko człowiekiem, a zapiski Biblii o Jego narodzinach nie byłyby prawdziwe. Tylko dzięki historycznemu faktowi narodzin z dziewicy zachowane zostały zarówno Jego boskość, jak i zgodność Pisma.

Życie Jezusa Chrystusa

Niewyobrażalnie trudnym zadaniem jest przedstawić w kilku słowach relację z życia Jezusa, które było tak wyjątkowe i bogate, że nie może być porównywalne z żadnym innym. Ewangelia relacjonuje nam zaledwie część z tego, co chcielibyśmy wiedzieć. „Wiele też innych rzeczy dokonał Jezus, które, gdyby miały być spisane jedna po drugiej, mniemam, że i cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by należało spisać.” (J. 21, 25).

Wiemy niewiele o dzieciństwie i wieku dojrzewania Jezusa, z wyjątkiem jednej krótkiej historii z księgi Łukasza 2, 40-52. Dużo obszerniejsze relacje znajdujemy odnośnie Jego służby publicznej, która zaczęła się, kiedy miał około 30 lat (Łk. 3, 23). Ta służba pełniona w wieku dojrzałym może być podzielona na dwie zasadnicze części: to, co Jezus mówił (nauczanie i głoszenie Słowa) i to, co czynił (cuda i uzdrowienia).

1. Jezus był na pewno największym ze wszystkich nauczycieli i kaznodziejów. Wysłuchawszy Go niektórzy żydowscy przywódcy religijni stwierdzili: „Nigdy jeszcze człowiek tak nie przemawiał, jak ten człowiek mówi” (J. 7, 46). Zwykli ludzie mogli Go słuchać z radością (Mk. 12, 37). A mimo to znakomici uczeni tamtych czasów dziwili się nad głębią tego, co mówił (J. 3, 7). Słowa o najwyższej wadze, jakie kiedykolwiek zostały wypowiedziane, wyszły z ust Jezusa. Kto mógłby zapomnieć historię o Dobrym Samarytaninie czy Synu Marnotrawnym? Który z kaznodziejów mógłby mieć nadzieję, że wygłosi kazanie równe temu, które Jezus wygłosił na Górze?

Prawdziwa wielkość Jego słów wynikała z faktu, że były to słowa, które jeśli zastosowane, prowadziły do życia duchowego. Jezus powiedział: „Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem” (J. 6, 63). Kiedy przy jakiejś okazji nasz Pan zapytał dwunastu apostołów, czy oni też Go opuszczają, tak jak wielu uczyniło, wtedy Szymon Piotr odpowiedział: „Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego” (J. 6, 68).

2. Służba Jezusa to nie tylko to, co mówił, ale także to, co czynił. Rzadko kiedy same słowa wystarczają. Jezus poparł swoje słowa działaniem, dokonując cudów i uzdrowień. Kiedy został zapytany, czy jest Mesjaszem, odpowiedział pytającym, aby zaświadczyli o tym, co ma miejsce, gdziekolwiek On się pojawi. „Ślepi odzyskują wzrok

i chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą, umarli są wskrzeszani..." (Mt. 11, 5). Jezus powiedział o dokonanych przez siebie cudach i uzdrowieniach: „Ja zaś mam świadectwo, które przewyższa świadectwo Jana; dzieła bowiem, które mi powierzył Ojciec, abym je wykonał, te właśnie dzieła, które czynię, świadczą o mnie, że Ojciec mnie posłał" (J. 5, 36). Tak więc cuda były przeznaczone dla świadectwa o Jezusie jako Mesjaszu i aby poprzez Niego wskazać na Ojca w Niebie, który wykonywał te dzieła przez Niego. Cuda były dokonywane również dlatego, że w sercu Jezusa było ogromne współczucie i miłość dla ludzi. „I wyszedłszy ujrzał mnóstwo ludzi i zlitował się nad nimi, i uzdrowił chorych spośród nich" (Mt. 14, 14). Jezus nie mógł znieść widoku kogoś cierpiącego i przynosił pomoc tym, którzy Go potrzebowali.

Mimo cudownego nauczania i cudów, jakich dokonywał w służbie publicznej, Jego największa służba wciąż była przed Nim. Jako Dobry Pasterz nie tylko mówił słowa pocieszenia swoim, owieczkom., ale leczył rany, które wymagały uzdrowienia. Wiedział, że „Dobry Pasterz życie swoje kładzie za owce" (J. 10, 11). Jego zbliżająca się śmierć miała być wypełnieniem tego, czego Jego słowa i uczynki nigdy nie mogłyby dokonać: otworzyć dla nas drogę do żywota wiecznego.

Śmierć Jezusa Chrystusa

W biografjach bardzo znanych osób, ich życiu poświęca się najwięcej miejsca, podczas gdy o ich śmierci najczęściej znajdujemy krótką wzmiankę na końcu książki. Życie jest szeroko omawiane, a śmierci z reguły poświęca się mniej uwagi, czasami uważając ją tylko za rozczarowanie w stosunku do tego wszystkiego, co było wcześniej.

Prawda przedstawia się w sposób całkowicie odmienny, jeśli chodzi o sposób, w jaki cztery Ewangelie traktują historię Jezusa Chrystusa. Mateusz, Marek i Łukasz na swoich stronicach dużo miejsca poświęcają opowiadaniu o ostatnich dniach Jezusa. Faktycznie połowa Ewangelii Jana zajmuje się tylko ostatnim tygodniem życia naszego Pana. Wydaje się, że każdy z autorów Ewangelii pragnie jakby ominąć detale Jego życia i służby, aby jak najszybciej dotrzeć do tematu Jego śmierci. Być może wolelibyśmy więcej dowiedzieć się o Jego cudownych kazaniach, niezapomnianych podobieństwach czy pełnych zachwyty cudach. Zamiast tego czterej

ewangelieści relacjonując nieoczekiwanie, w sposób pośpieszny przechodzą do Jego ostatnich dni cierpienia i śmierci. Ten sam sposób podejścia znajdujemy w listach Pawła. Niewiele jest powiedziane o życiu Jezusa, ale nie brakuje nauczania o Jego śmierci.

Jednak nic z powyższego nie powinno insynuować, że życie Chrystusa nie było ważne. To jednak przypomina nam, że Jego życie zawsze wskazywało na krzyż. Stojąc w obliczu czekającego Go ukrzyżowania Jezus powiedział: „Przecież dlatego przyszedłem na tę godzinę” (J. 12, 27). Samo Boże Narodzenie nie wystarczyło, musiał nastąpić Wielki Piątek. Jego narodziny i życie nie byłyby pełne bez Golgoty.

Dużo więcej zostanie powiedziane o celu Jego śmierci w następnym rozdziale. Tutaj pokrótce, ale z pełną czcią stwierdzamy, że Syn Boży umarł na krzyżu. Nie tylko żył jako nasz wzór, ale umarł jako nasz Zbawiciel. Nic więc w tym dziwnego, że krzyż stał się podstawowym symbolem chrześcijaństwa.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa

Ewangelie nie pozostawiają Jezusa umierającego na krzyżu czy pochowanego w grobie. Śmierć Jezusa Chrystusa, tak ważna w sposób oczywisty, nie byłaby jednak wypełniona, gdyby nie zmartwychwstanie.

Kiedy kobiety przyszły do grobu, w ten pierwszy Wielkanocny poranek, aby namaścić Jego ciało wonnościami, odkryły, że kamień u wejścia grobu został odsunięty, a grób był pusty. Anioł, który się tam pojawił, ogłosił im największą Nowinę w historii ludzkości: „Nie ma Go tu, bo wstał z martwych, jak powiedział; Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał” (Mt. 28, 6).

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa może być postrzegane jako Boża pieczęć potwierdzająca wszystko, co Jezus głosił o sobie i swoim Ojcu. Uwiarygodniło ono wszystko to, co Jezus głosił o sobie i swoim Ojcu. Przede wszystkim jednak Jego śmierć poprzez zmartwychwstanie stała się celowa i nabrała znaczenia. Jeśli życie Chrystusa skończyłoby się na krzyżu, to to, kim był i czego bronił, zostałoby pokonane. Ale historia nie kończy się na Kalwarii. Krzyż jest pusty, grób również. Pan Jezus zmartwychwstał! Wróg zwany śmiercią jest pokonany. Prawdziwe zmartwychwstanie jest kamieniem węgielnym naszej chrześcijańskiej wiary.

Powtórne przyjście Jezusa Chrystusa

Po zmartwychwstaniu Jezus pozostał z uczniami na ziemi przez jakiś czas, „ukazując się im przez czterdzieści dni i mówiąc o Królestwie Bożym” (Dz. 1, 3). Potem wstąpił do nieba, aby ponownie być z Ojcem. Łukasz opowiada nam, w jaki sposób to się wydarzyło: „I wywiódł ich aż do Betanii, a podniósłszy ręce swoje, błogosławił ich. I stało się, gdy ich błogosławił, że rozstał się z nimi” (Łk. 24, 50-51). Tam służy Chrystus jako nasz wieczny obrońca i pośrednik, wstawiając się za nami, broniąc naszej sprawy przed Bogiem. Wniebowstąpienie naznaczyło koniec Jego ziemskiej i początek niebiańskiej służby.

Ale tak jak nastąpiło Jego pierwsze przyjście, tak też będzie i powtórne. Nasz Pan nie opuścił swoich naśladowców. Ze swojego miejsca tam, po prawicy Ojca, Jezus Chrystus powróci. Anioł przy wniebowstąpieniu powiedział apostołom: „... Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak Go widzieliście idącego do nieba” (Dz. 1, 11). Jednak najlepsze, co mamy, to obietnica samego Chrystusa: „A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli” (J. 14, 3). Metodyści nie czynią wysiłków, aby spekulować na temat dnia i godziny oczekiwanego powtórnego przyjścia. A to w związku z posłuszeństwem wobec przestrogi Jezusa: „Ale o tym dniu i godzinie nikt nie wie: ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec. Baczcie, czuwajcie; nie wiecie bowiem, kiedy ten czas nastanie” (Mk. 13, 32-33). Słowa pożegnania przed wniebowstąpieniem brzmiały: „nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w mocy swojej ustanowił” (Dz. 1, 7). Naszą główną troską nie powinny być spekulacje, co do czasu, ale przygotowanie się, bycie zawsze gotowymi bez względu na to, kiedy Mistrz może powrócić (Mt. 24, 26). Pomimo niepewności, dotyczącej dokładnego czasu i szczegółów Jego ponownego przyjścia, nie mamy wątpliwości co do samego faktu Jego powrotu. Bóg wyraźnie ma dalszy plan dla swojego świata, który jeszcze nie został zrealizowany. Świat nie porusza się bez celu. Boża prowadząca dłoń kryje się za scenami z historii ludzkości. Jego cele zostaną wypełnione kiedyś tutaj na ziemi, tak jak są w niebie. To stanie się tego dnia, kiedy nasz Pan, Jezus Chrystus, powróci.

Rozdział 3

DUCH ŚWIĘTY

„Bóg jest Duchem”

(J. 4, 24)

Kiedys Paweł zapytał grupę nowonarodzonych chrześcijan z miasta Efezu, czy otrzymali Ducha Świętego, kiedy po raz pierwszy uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Odpowiedzieli, że nigdy nawet nie słyszeli o Duchu Świętym (Dz. 19, 1-2).

Być może na nieszczęście zbyt często dzisiejsi chrześcijanie mogliby być bohaterami powyższej scenki. Bp Mack Stokes pisze: „Z czasem zaniedbaliśmy doktrynę o Duchu Świętym, a jeśli nawet nie zaniedbaliśmy jej, to jest ona źle rozumiana. Stwierdzenie, że doktryna o Duchu Świętym jest najbardziej zaniedbaną i źle pojmowaną witalną doktryną chrześcijańskiego wyznania, nie byłoby przesadne”.

Wydajemy się być całkiem pewni w naszym pojmowaniu Boga Ojca. Stosunkowo wyraźnie postrzegamy Jezusa Chrystusa, Bożego Syna. Ale nawet, jeśli słyszeliśmy o Duchu Świętym, to w zbyt wielu przypadkach nie jesteśmy pewni, co do właściwego pojmowania istoty rzeczy. Być może doktryna ta wydaje się nam zbyt antyczna i tajemnicza, aby się nią przejmować. Być może nawet wydaje się nie na czasie. Ale nauczanie o Duchu Świętym ma istotne znaczenie również dzisiaj. Jeżeli zaniedbamy nauczania o Duchu Świętym i Jego działaniu, nigdy nie będziemy mogli doświadczyć pełnego i obfitego życia, jakie Chrystus oferuje światu.

Osoba Ducha Świętego

Podobnie jak Bóg Ojciec i Bóg Syn, Bóg Duch Święty jest osobą. Chociaż nie jest osobą w fizycznym znaczeniu, jest nią w sensie duchowym! Duch Boży nie jest „czymś”. Nie jest tylko czynnikiem wpływającym na dobro, czy bezosobową siłą albo duchową mocą. On jest duchową Osobą. Cechy i działanie Ducha Świętego odnotowane w Piśmie przynależą tylko do osoby.

Duch Boży mówi: „A gdy oni odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty: Odłączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła,

do którego ich powołałem" (Dz. 13, 2). On naucza: „Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem" (J. 14, 26).

On żyje: „Duch prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo Go nie widzi i nie zna; wy Go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie" (J. 14, 17)¹.

On prowadzi: „Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę" (J. 16, 13).

Dalej, Duch Święty może być traktowany przez innych jako osoba. Można mu skłamać: „I rzekł Piotr: Ananiaszu, czym to omotał szatan serce twoje, że okłamałeś Ducha Świętego?" (Dz. 5, 3).

Może być kuszony: „A Piotr do niej: Dlaczego zmówiliście się, by kusić Ducha Pańskiego?" (Dz. 5, 9).

Możemy popełnić wobec Niego grzech bluźnierstwa: „Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będzie ludziom odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciw Duchowi nie będzie odpuszczone; „...temu, kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu nie będzie odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym" (Mt. 12, 31-32).

Można Mu się sprzeciwić: „... wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu" (Dz. 7, 51).

Może być zasmucony: „A nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym jesteście zapieczętowani na dzień odkupienia" (Ef. 4, 30).

Może być znieważony: „O ileż sroźszej kary, sądziecie, godzien będzie ten, kto Syna Bożego podeptał i zbezcześcił krew Przymierza, przez którą został uświęcony, i znieważył Ducha łaski!" (Hbr. 10, 29).

Duch ma umysł (Rz. 27), wolę (1 Kor. 12, 11). On może kochać (Rz. 15,10). Jest oczywistym, że wszystkie te cechy określają osobę. Duch Święty jest duchową Osobą.

¹ Słowa: „bo przebywa wśród was" w Biblii angielskiej New International Yersion oddane zostały przez: „Żyje z wami".

Boska Osoba

Duch Boży jest również Boską Osobą. On jest trzecią Osobą Trójcy. Duch jest sam Bogiem. Biblia wymienia kilka osobistych cech charakterystycznych Ducha Świętego, które mogą prawidłowo być przypisane jedynie Bogu.

Duch Święty tworzy. Był obecny i zaangażowany w dzieło stworzenia. „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pustkowiem i chaosem; ciemność była nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód” (1 Mż. 1, 1-2). Księga Hioba mówi: „Duch Boży stworzył mnie, a tchnienie Wszechmocnego ożywiło mnie” (Hi. 33, 4).

On jest Wszechmocny: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię... Bo u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk. 1, 35; 37).

On jest Wszechobecny (żyjący i dostępny wszędzie). „Dokąd ujdę przed Duchem Twoim? I dokąd przed obliczem Twoim ucieknę? Jeśli wstąpię do nieba, Ty tam jesteś. A jeśli przygotuję sobie postanie w krainie umarłych, I tam jesteś. Gdybym wziął skrzydła rannej zorzy i chciał spocząć na krańcu morza, Nawet tam prowadziłaby mnie ręka Boża” (Ps. 139, 7-10).

On jest Wszechwiedzący: „Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże... kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży” (1 Kor. 2, 10-11).

Te atrybuty mogą wskazywać jedynie na Boską naturę. Żadna istota ludzka czy bezosobowa moc nie mogłaby prawdziwie przyznać się do nich. One należą do Boga, Ducha Świętego.

Działanie Ducha Świętego

W biblijnym zapisie Bożego działania w świecie, Bóg Ojciec jest najbardziej wyeksponowany w Starym Testamencie, Bóg Syn w czterech Ewangeliami, Bóg Duch Święty występuje przy końcu Ewangelii poprzez pozostałe karty Biblii.

Jednakże nie powinniśmy przyjmować tego dokładnie i myśleć o Duchu Świętym jako nieaktywnym aż do czasu Zielonych Świąt. Biblia wspomina o działaniu Ducha Świętego od samego początku: przy akcie stworzenia (1 Mż. 1, 1-2), w okresie przed potopem (1 Mż. 6, 4) i w czasach Mojżesza (4 Mż. 11, 25). On działał w okresie Sędziów (Sdz.13, 25), Królów (1 Sm. 16, 13) i Proroków (Ez. 2, 2).

Jego działanie można prześledzić poprzez czasy starotestamentowe.

On działał również w życiu Jezusa Chrystusa. Przy narodzinach Jezusa (Łk. 1, 35), Jego chrzcie jako dorosłego człowieka (Mt. 3, 16), podczas Jego kuszenia przez szatana na pustyni (Łk. 4, 1) i nieprzerwanie w Jego służbie publicznej (Łk. 4, 18a). Duch Święty działał w, i przez ziemskie życie naszego Pana. Nawet w Jego śmierci na krzyżu (Hbr. 9,14) i Jego zmartwychwstaniu (Rz. 8, 11) widoczny był dotyk mocy Ducha Świętego i Jego wpływ.

Ale pomimo Jego działania w czasach starotestamentowych i w życiu Jezusa Chrystusa, to jednakże dopiero w dniu Zielonych Świąt Duch Święty rozpoczął swoje wyjątkowe działanie w odniesieniu do świata. W rzeczywistości nie był w stanie działać w pełni aż do tego momentu. Dzieło Bożego Syna musiało zostać wykonane zanim działanie Ducha Świętego mogło się rozpocząć.

Jezus nauczał swoich uczniów tuż przed swoją śmiercią: „... Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Poczyciel (Duch Św.) do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, pošlę Go do was" (J. 16, 7). Służba Chrystusa musiała się dokonać; potem Duch Święty mógł przyjść w całej swej pełni. (Dz. 2, 33). Przed wniebowstąpieniem Chrystusa „... Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony" (J. 7, 39). Wstąpienie Jezusa do nieba umożliwiło zesłanie Ducha Świętego na świat, aby wykonywał swoje Boskie dzieło w gorliwości.

W działaniu Ducha Świętego widzimy dwojaki aspekt: po pierwsze, Jego działanie w świecie na szeroką skalę; po drugie, Jego działanie pośród chrześcijan.

Działanie Ducha Świętego

Jezus powiedział swoim uczniom: „A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie; o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie; o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca i już mnie nie ujrzycie; o sądzie zaś, gdyż księżę tego świata został osądzony" (J. 16, 8-11). Tutaj Jezus opisuje trzy aspekty działania, które Duch Boży wykonuje w świecie (to jest pośród tych, którzy pozostają jeszcze poza chrześcijańską wiarą):

1. Duch przekonuje świat o grzechu. Zanim jakakolwiek osoba będzie poszukiwała daru przebaczenia przez Jezusa Chrystusa, musi być najpierw przekonana, że tego potrzebuje. Nie będzie poszukiwała

łaski i zbawienia Bożego bez świadomości osobistego grzechu. Jedną częścią działania Ducha Świętego jest wskazywanie na nasze duchowe potrzeby, nasze moralne braki, na ten niewytłumaczalny brak prawdziwego celu życia, wewnętrzną pustkę, która trwa. On przychodzi, aby przekonać nas, że jesteśmy grzesznikami i desperacko potrzebujemy Chrystusa. Największym grzechem ze wszystkich, o których Jezus nam przypomina, jest niewiara w Niego jako Zbawiciela (J. 16, 9). To właśnie Duch Święty przekonuje nas o tym.

2. Duch przekonuje świat o sprawiedliwości. On nie wskazuje na nasze grzechy po to, aby nas w nich pozostawić! Później objawia nam, że tylko Jezus Chrystus jest bez grzechu. Bóg uwiarygodnia sprawiedliwość swojego Syna przez zmartwychwstanie i wniebowstąpienie (w. 10). Jedyne Jezus jest święty i tylko On ma moc uczynić nas świętymi jak On. Wskazuje nam, że jeśli sami z siebie nie możemy być sprawiedliwi przez wiarę, to możemy otrzymać sprawiedliwość Chrystusa, która stanie się naszą sprawiedliwością.

Tak jak pacjent może otrzymać diagnozę od lekarza, a potem oddać się w jego kompetentne ręce, aby go uleczył, tak samo Duch Święty, który objawia nam chorobę naszej duszy, chce również, abyśmy zaufali Mu jako lekarzowi, który może uzdrowić. On objawia nam nasze grzechy, abyśmy potem mogli być z nich wyprowadzeni ku sprawiedliwości przez przekształcającą miłość Boga w Chrystusie.

3. Duch przekonuje świat o sądzie. Bóg nie zmusza nikogo wbrew jego woli do wyznania grzechów i odwrócenia się od nich ku sprawiedliwości. Decyzja należy do nas. Ale Duch Święty przypomina nam, że będziemy musieli odpowiedzieć za nasz wybór pomiędzy grzechem a sprawiedliwością. Wszystko, co jest potrzebne dla naszego zbawienia, za darmo zostało nam dane przez Boga. Ale zbawienie, tak jak każdy dar, musi zostać przyjęte. Odmówienie jego przyjęcia oznacza sprowadzenie na siebie sądu Bożego. Ci, którzy idą za przykładem szatana, księcia tego świata, trzymając się swoich grzechów i odrzucając Boga, będą osądzeni razem z szatanem. Przekonanie nas o tym jest dziełem Ducha Świętego.

Działanie Ducha Świętego pośród wierzących

Duch Święty nie tylko ma za zadanie przekonywać świat o grzechu. Działa również pośród wyznawców Jezusa Chrystusa. Ta służba Ducha Świętego pomiędzy chrześcijanami będzie dyskutowana szczegółowo w kolejnych rozdziałach tej książki. Ale niektóre z Jego zadań są omówione pokrótce poniżej:

1. On obdarza chrześcijan mocą.

Przed nawróceniem do Chrystusa brakuje nam mocy do ciągłego prowadzenia Bożego życia. Wzmocnienie do prowadzenia chrześcijańskiego życia następuje, gdy Duch Święty zaczyna mieszkać w nas od momentu nawrócenia. Jezus powiedział: „Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was...” (Dz. 1, 8). Bez Niego pozostajemy słabi. Kiedy On przychodzi, przynosi duchową moc. To nie my sami o własnych siłach żyjemy dla Boga, ale Duch Boży żyje w nas chrześcijańskim życiem w swojej potężnej mocy.

2. On prowadzi chrześcijan.

Mamy odnotowaną obietnicę Chrystusa: „Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (J. 16, 13). Życie może być czasami skomplikowane nawet dla wierzącego. Nie zawsze jasno widzimy, którą drogą pójść czy jakiego wyboru dokonać. Jaką wielką pociechą jest wiedzieć, że mamy obiecane Przewodnika, który będzie szedł z nami, aby nas poprowadzić ścieżką, którą Bóg wybrał dla nas jako najlepszą.

3. On ujawnia swoje owoce poprzez chrześcijan.

Pewne cechy powinny pojawić się w życiu każdego oddanego wierzącego w Chrystusa. Są to: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość” (Ga. 5, 22-23). Te owoce nie mogą zostać wydane i utrzymane poprzez nasze najusilniejsze ludzkie wysiłki. Paweł nazywa je „owocem Ducha”, ponieważ jedynie Duch Boży może uczynić je realnymi w naszym życiu. Pojawia się, gdy pozwala się Mu sprawować całkowitą kontrolę.

4. On daje chrześcijanom dary duchowe.

Zobowiązania związane z chrześcijańskim życiem nie mogą być wykonywane jedynie przy wykorzystaniu ludzkich możliwości i talentów. Potrzebujemy pomocy spoza nas, darów duchowych Ducha Bożego, który wyposaża nas do wiernej i dobrej służby. Paweł w swoich listach wymienia podstawowe dary Ducha Świętego

w 3 miejscach (1 Kor. 12, 4-11. 28; Rz. 12, 6-8; Ef. 4, 11-12). Mało prawdopodobnym jest, aby któryś z wierzących posiadał wszystkie wspomniane dary, ale każdy z nas jest wyposażony w te, które Duch Święty uzna za najlepsze dla nas do wykonywania w pełni woli Niebiańskiego Ojca.

5. On pociesza chrześcijan.

Kilkakrotnie Ewangelia Jana odnosi się do Ducha Świętego jako "Pocieszyciela" (J. 14, 16, 26; 15, 25; 16, 7). Jezus rozpoznał, że apostołowie zasmucili się, kiedy powiedział im o swojej zbliżającej się śmierci. (J. 16, 6). Chciał im pomóc, wyjaśnił im więc: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki" (J. 14, 16).

W tych nie do uniknięcia chwilach kryzysu w naszym życiu, przyjaciele i nasi ukochani robią wszystko, co mogą, aby złagodzić nasz ból. Czasami jednak nawet ich największe wysiłki zawodzą i nie są w stanie zaleczyć naszych najgłębszych zranień. Ale wiemy jako chrześcijanie, że jest Ten, który może nas pocieszyć w czasie smutku i żałoby w takim stopniu, jak nikt inny nie mógłby tego uczynić. To jest Duch Święty.

6. On podtrzymuje chrześcijan.

Chociaż wiemy, że Duch będzie z nami podczas tych okresów próby, aby nas pocieszać, nie otrzymaliśmy całkowitej gwarancji, że On zawsze przychodzi, aby zabrać nasze problemy. Nawet chrześcijanie napotykają na życiowe trudności, które nie zawsze znikają szybko, jeśli kiedykolwiek. Jezus przypomina o tym swoim naśladowcom (J. 16, 13). Problemy mogą pozostać, ale świadomość, że Chrystus będzie z nami przez Ducha, aby nas podtrzymywać nawet pośród największych trudności, sprawia, że możemy pozostawać w pokoju.

Bóg działa przez Ducha Świętego zarówno na świecie, jak i pośród wierzących, aby wykonać swoje plany. Kiedy wypełnia się Jego wola, wiemy, że to jest „nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi... mówi Pan Zastępów" (Za. 4, 6).

Rozdział 4
SŁOWO BOŻE
„Całe Pismo przez Boga jest natchnione”

(2 Tm/3, 16)

Jak dotąd zobaczyliśmy, w jaki sposób metodyści wierzą w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Ale co jest źródłem tego, w co wierzymy jako Kościół? Skąd pochodzi nasze nauczanie?

Chociaż może być kilka źródeł naszej wiary, centralnym źródłem jest Biblia. Nasze doktryny czerpiemy z kart biblijnych. Księga Dyscypliny z roku 1984, w którym Kościół nasz obchodził 200. rocznicę powstania, mówi: „Członkowie Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego dzielą ze wszystkimi innymi chrześcijanami przekonanie, że Pismo Święte jest podstawowym źródłem wytyczającym doktryny. Biblia jest zbiorem (*deposit*) unikalnych świadectw” (str. 78). „Istnieje mądrość Biblii” (str. 81).

To jest zgodne z postawą naszych założycieli. Według Filipa Williama Otterbeina i Jakuba Albrighta z Kościoła Zjednoczonych Braci Ewangelickich, pionierów naszego wyznania, „podstawowym źródłem i normą chrześcijańskiego nauczania jest Pismo”. Otterbein przestrzegał swoich naśladowców, aby dbali o to, by nie głosić żadnych innych doktryn jak tylko to, co w całości pochodzi z Biblii. Każdego nowego członka proszono, aby wyznał, że przyjmuje Biblię jako Słowo Boże. Kandydatowi do ordynacji na duchownego stawiano wymaganie przyznania Biblii całkowitego autorytetu bez zastrzeżeń (str. 46).

Słowo „całkowity” oznacza „pełny”. Otterbein wierzył w całkowitą i pełną inspirację Pisma. Wszystkie jego części zostały zainspirowane przez Ducha Świętego i dlatego posiadają autorytet. Nie zgadzał się z tym, aby którąś z części Biblii wybierać i przedkładać ponad inną. Pismo w całości ma być uważane za autorytet.

Z punktu widzenia metodystów jako denominacji, również Jan Wesley uważał Biblię za nadrzędną. Prawdopodobnie najbardziej znanym jego powiedzeniem na temat Pisma było: „Chcę znać jedyną rzecz: drogę do Nieba... sam Bóg raczył nauczać tej drogi; ... przyszedł

z niebios. Spisał to w Księdze. O daj mi tę Księgę! Za każdą cenę daj mi tę Księgę, Boże! Mam ją: tutaj jest wiedza, która mi wystarcza. Pozwól mi być człowiekiem jednej Księgi”(Przedmowa do kazań na różne okazje”)

Oczywiście jako Zjednoczony Kościół Metodystyczny naśladujemy naszych duchowych przodków, kiedy Pismu Świętemu oddajemy najwyższy szacunek i w nim szukamy tego, w co wierzymy.

Terminologia

Święta Księga chrześcijaństwa jest nazywana w różny sposób. Jedną z tych nazw to „Biblia” – słowo pochodzące z języka greckiego i oznacza księgi. To przypomina nam, że w dokładnym rozumieniu Biblia nie jest jedną pojedynczą księgą. Właściwie jest zbiorem 66 ksiąg. Została napisana w okresie obejmujących kilka wieków. Biblia została spisana przez wiele osób, a jej księgi napisane w trzech różnych językach (hebrajskim, aramejskim i greckim). A mimo to jest w niej zdumiewająca przez Boga „spójność”, „jedność”, która czyni ten zbiór różnorodnych, indywidualnych ksiąg, jakby jedną księgą. Spisywanie i zbiór poszczególnych części niewątpliwie występowały pod wpływem bezpośredniego Bożego prowadzenia.

Biblię czasami nazywa się też Pismem. Słowo pochodzi z języka greckiego i oznacza „Pisma”. Kiedyś słowa tego używano ogólnie w odniesieniu do wszystkich pisemnych zapisów. Jednakże z czasem słowo to zaczęło określać nie jakieś zapisy, ale Pisma, które były ponad wszystkim innym, to znaczy Pismo Święte. To przypomina nam, że Bóg zechciał, aby Jego przesłanie zostało zebrane w formie pisemnej, tak aby wiele pokoleń mogło korzystać ze słów Biblii.

Nasza Biblia jest podzielona na dwie osobne części zwane „testamentami”. Słowo to dosłownie znaczy przymierze, to jest wiążące porozumienie między dwoma stronami. Często porozumienie spisane, aby warunki realizacji zostały wyraźnie wyartykułowane, aby w razie konieczności można było się do nich odnieść. Biblia odnotowuje Boże starania, aby powołać ludzi ze świata do Przymierza z Nim. W historii ludzkości zawarte zostały dwa główne Przymierza. Historia pierwszego Przymierza zawartego z narodem Izraela może być odczytana

z 39 ksiąg Starego Testamentu. To jest przygotowanie i stworzenie podstaw do drugiego - Nowego Bożego Przymierza, które koncentruje się wokół Jezusa Chrystusa i jest zawarte ze wszystkimi, którzy w Niego wierzą. Możemy o nim przeczytać w 27 księgach Nowego Testamentu.

Oba Testamenty

Niektórzy poprzez swoje nauczanie mogliby spowodować zaniedbanie czy też w ogóle odrzucenie Starego na rzecz Nowego Testamentu. Nie ma takich prób w metodyzmie. Akceptujemy oba Testamenty w Biblii.

I rzeczywiście uznajemy fakt, że objawienie następuje progresywnie. Świat rzeczywiście dowiedział się więcej o Bożych rzeczach w miarę upływu czasu. Ale Bóg nie zmienia nagle swej natury w czasie pomiędzy dwoma testamentami. To, co widzimy jakby w cieniu w Starym Testamencie, staje się jaśniejsze, kiedy czytamy karty Nowego Testamentu.

Podczas gdy światło Nowego Testamentu może być jaśniejsze i wyraźniejsze, oba testamenty uzupełniają się i nie stoją w sprzeczności ze sobą, jeśli z Bożą pomocą są właściwie rozumiane. One wypełniają i uzupełniają się wzajemnie. Nauczanie Nowego Testamentu nie może być całkowicie i właściwie rozumiane bez działającej wiedzy Starego Testamentu.

Metodyści są zachęceni do nie zaniedbywania czy nie ignorowania Starego Testamentu. Dobrze jest pamiętać, że jedynym Pismem, z którego czerpał nasz Pan, był Stary Testament. W większości była to również jedyna Biblia dla wczesnego Kościoła chrześcijańskiego. Oba Testamenty Biblii są nam dane przez Boga dla naszego prowadzenia i moralnego oddziaływania na nas.

Cel Pisma

W naszej Biblii znajduje się kilka różnych rodzajów literatury. W jej obwolutach możemy znaleźć historię, poezję, pieśni, prawo, ewangelie, listy i prorocтва. Ale nadrzędny cel wszystkich tych gatunków literackich pozostaje ten sam: wskazać nam drogę do Boga. Biblia jest jedyną księgą, która mówi nam, co musimy wiedzieć i czynić, aby wejść w osobistą relację z Bogiem i w ten sposób zostać zbawionymi. Podczas gdy Biblia opowiada nam wiele rzeczy,

które warto wiedzieć, najistotniejszą treścią jest to, że jest to „słowo, które może zbawić nasze dusze”. „...Pisma Święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę Jezusa Chrystusa” (2 Tm. 3, 15).

Podstawowym celem Pisma jest opowiadanie nam o Zbawicielu, Jezusie Chrystusie. Nasz Pan ufa, że nie tylko przeczytamy o Nim w Piśmie, ale poznamy Go osobiście, kiedy będziemy je czytać. To co zostało napisane o Ewangelii Jana, może w jakiś sposób odnosić się do całej Biblii: „Te zaś są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga, i abyście wierząc mieli żywot w imieniu Jego” (J. 20, 31).

Wiarygodność Pisma

Biblia jest całkowicie prawdziwą księgą. Na jej kartach nie próbuje się dokonywać zapisu tylko dobrych rzeczy, a pomijać złe. Czytamy w niej nie tylko o cnotach i zwycięstwach wiernych. Napotykamy tu również wzmianki o pijaństwie Noego, oszustwie Jakuba, zamordowaniu Egipcjanina przez Mojżesza, cudzołóstwie Dawida, zaparciu się Jezusa przez Piotra, niedowiarstwie Tomasza. Nie ma starań, aby tuszować grzechy i błędy. Występuje w niej cała realność życia. Wiernie potwierdza się zarówno słabość, jak i chwalebne czyny Bożego ludu.

Jan Wesley szczegółowo podkreśla dwie płaszczyzny, na których możemy ufać Biblii. 20 marca 1739 roku napisał: „Nie poddaję się żadnemu innemu prawu, dotyczącemu czy to wiary, czy praktyk, jak tylko zawartemu w Piśmie Świętym”. Wesley wiedział, że Biblia nie prowadzi nas w złym kierunku jeśli chcemy poznać rzeczy dotyczące wiary (w co wierzyć) i praktyk (w jaki sposób żyć).

Nie ma jakiejś szczególnej teorii inspiracji Pisma ustalonej jako oficjalna dla naszego metodystycznego wyznania. W tym względzie mamy wolność. Jednakże, aby pozostać wiernym Wesleyowi, jakkolwiek teorię inspiracji ktoś przyjmie, powinien uznać Biblię jako wiarygodne źródło tego, w co wierzyć i jak żyć.

Bóg działa poprzez autorów Biblii, aby dokładnie zapisać rzeczy, które zamierzał, abyśmy poznali. Nie jest to sugestia, że indywidualność poszczególnych autorów została w jakiś sposób pominięta. Osobowość każdego z nich przebija przez to, co czytamy

w kolejnych księgach Biblii. Każdy ma swoje własne unikalne cechy. Te ludzkie cechy autorów nie zostały zniszczone przez inspirację Ducha Świętego. A jednak osoby te stały się kanałami użytymi przez Boga dla dokładnego wyłożenia Jego prawdy w wiarygodnej formie.

Jezus powiedział: „... a Pismo nie może być naruszone” (J. 10, 35). Księgi Biblii wiążą się ze sobą jak ogniwa łańcucha. Jeśli jedno ogniwo łańcucha okazuje się słabe i zrywa się, nie tylko niszczy się samo, ale nasuwa podejrzenie, że inne części łańcucha zostaną zerwane. Pismo Święte jest jakby łańcuchem wersetów od I Księgi Mojżeszowej aż po Księgę Objawienia. Jeśli znaleźlibyśmy chociaż jeden werset, który okaże się nieprawdziwy, nie tylko jego integralność zostanie zniszczona, ale przekreśli to nasze zaufanie w stosunku do całej Biblii. Pismo jest łańcuchem prawdy, który nie może być przerwany. Tak jak Wesley napisał w swoim dzienniku: „Jeśli Biblia przedstawia błędy, może być ich aż tysiąc. Jeżeli jedna byłaby przedstawiona fałszywie w tej księdze, to nie pochodziłaby ona od Boga prawdy”. Paweł wierzył, że „całe Pismo przez Boga jest natchnione; pożyteczne dla nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości” (2 Tm. 3, 16).

Interpretacja

Jeżeli Biblia ma tak ogromne znaczenie to oczywistym jest, że decydującym dla nas jest zrozumienie tego, co ma do przekazania. Ale to nie zawsze jest łatwe zadanie. Biblia jest wielką i czasami trudną księgą. W jaki sposób możemy zdobyć lepsze zrozumienie tego, jak interpretować to, czego naucza? Nasze wyznanie rekomenduje trzy cenne i pomocne rzeczy:

1. Pierwsza to „tradycja”. To odnosi się do historycznej interpretacji Pisma, którą oferuje Kościół chrześcijański na przestrzeni wieków. Kiedy szukamy interpretacji poszczególnych części Pisma, często pomocnym może okazać się zadanie pytania: co chrześcijańska społeczność wierzących miała do powiedzenia na ten temat na przestrzeni minionych lat? W jaki sposób rozumiał to Boży lud? Co przynoszą w tej kwestii historyczne creda i pisma liderów wczesnego Kościoła chrześcijańskiego? Wszystko to może być dla nas wskazówką. Oczywiście, nie może być mowy o ślepym posłuszeństwie tradycji i bezkrytycznym jej przyjmowaniu. Jezus ostrzegł przed tym podczas swojej ziemskiej służby (Mt. 15, 3; 6).

Czynił to również Paweł (Kol. 2, 8), chociaż wskazywał on również na zalety tradycji, jeśli jest właściwie rozumiana i wykorzystywana (2 Tes. 2, 15; 3, 6). Tak więc tradycja może być cennym narzędziem w interpretacji Biblii.

2. Drugim przewodnikiem jest „rozum”. Posiadać wiarę to nie znaczy dyskredytować posługiwanie się umysłem. Jezus powiedział nam, abyśmy kochali Boga nie tylko całym sercem, całą duszą i ze wszystkich sił, ale także z całej myśli swojej (Łk. 10, 27). Bóg dał nam dar logicznego myślenia i powinniśmy go wykorzystać w interpretowaniu Pisma. Rozważne analizy i zdrowy rozsądek mogą mieć zastosowanie w naszym studiowaniu Biblii. Sam ludzki rozum nie może odkryć Bożej prawdy. Ale właściwe jego wykorzystanie może ogromnie pomóc nam pojąć prawdy Boże objawione w Jego spisany Słowie.

3. Trzecią pomocą jest „doświadczenie”. Jednym z najlepszych sposobów, aby Pismo nabrało dla nas znaczenia i stało się Żywym Słowem jest doświadczanie go w naszym własnym życiu. Rozumowe zrozumienie prawdy biblijnej nigdy nie wystarczy. Ona musi mieć wpływ na nasze życie, nasze osobiste doświadczenie. Końcowym rezultatem interpretacji i integralną częścią samego procesu interpretowania jest osobiste zastosowanie tego, o czym się uczymy. Staje się dla nas pewnym, że to, co czytamy, jest prawdą, ponieważ próbujemy tego i odkrywamy, że jest prawdziwe w naszym życiu codziennym.

Tak więc głównym źródłem naszej chrześcijańskiej wiary jest Biblia. Metodyści interpretują ją poprzez tradycję, rozum i doświadczenie.

Ale kto może pomóc nam połączyć to wszystko w jedno? Jednym z najlepszych sposobów zrozumienia jakiegokolwiek książki jest zapoznanie się z jej autorem. Główny Autor tej Księgi, Duch Święty, jest zawsze dostępny, aby nas prowadzić. On może najlepiej zinterpretować dla nas swoje dzieło. Bóg nie tylko pierwotnie nadzorował pisanie ksiąg, ale również dzisiaj pomaga nam w ich zrozumieniu. Jego Duch może działać w naszych sercach i umysłach, aby sprawić, by nauczanie zawarte w Biblii stało się żywym i zrozumiałym. Nasza modlitwa do Boga powinna zawsze być modlitwą psalmisty: „Otwórz oczy moje, abym oglądał cudowność zakonu Twego” (Ps. 119, 18).

Rozdział 5

GRZECH

„Bo wszyscy zgrzeszyli”

(Rz. 3, 23)

W podsumowaniu relacji z dzieła stworzenia w pierwszym rozdziale I Księgi Mojżeszowej czytamy: „I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre” (1 Mż. 1, 31a). Siedem razy w różnych miejscach tego początkowego rozdziału Biblii stwierdza się, że Boże dzieło stworzenia było dobre.

Ale kiedy popatrzymy na świat wokół nas, większość z tego, co widzimy dzisiaj, nie wygląda dobrze: morderstwa, alkoholizm, narkomania, zanieczyszczenie środowiska, wojny, głodujące dzieci, zagrożenie konfliktem nuklearnym. Lista wydaje się nieskończona.

Co się stało z dobrym Bożym światem? Pismo wyjaśnia, że na scenie pojawił się grzech, który będąc korzeniem wszystkich naszych nieszczęść, zainfekował całe Boże stworzenie, nawet ludzkość.

Biblijne zapisy dają ludzkości różne recenzje. Z jednej strony jesteśmy najwyższym stworzeniem, przeznaczonym, aby panować nad wszystkim innym, co Bóg uczynił. (1 Mż. 1, 28). Każda osoba została indywidualnie ukształtowana przez Boże ręce. Wszyscy są znani Bogu i drogocenni w Jego oczach (Łk. 12, 6, 7, 24). Według Bożego planu zostaliśmy stworzeni dla wypełnienia najwyższych celów. Jesteśmy tylko niewiele niżej niż sam Bóg (Ps. 8, 5) uczynieni na Jego podobieństwo (1 Mż. 1, 26).

Z drugiej strony mówi się, że jesteśmy upadłym stworzeniem, mijającym się z doskonałym planem Bożym, dla którego początkowo przeznaczył nas Bóg. Możliwości były ogromne, ale nie udało nam się spełnić Bożych marzeń odnośnie ludzkiego rodzaju. Ludzkość nie jest taka jak miała być zgodnie z zamierzeniami Boga na początku. My, którzy zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, odkrywamy ten obraz w nas splamiony, wypaczony.

Grzech narodził się, kiedy stworzenie usiłowało uzurpować sobie prawa Stwórcy. Dziecko za pomocą swojej własnej woli wywędrowało z Bożego rodzicielstwa i zostało zagubione,

oddzielone, poza społecznością z Bogiem Ojcem (Łk. 15, 11-24). Taka była nasza historia od początku.

Problem grzechu zaczął się od pierwotnego grzechu Adama i stamtąd rozprzestrzenił się, dotykając każdego. „Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli” (Rz. 5, 12). Nikt nie jest wyłączony od jego dotyku. Tak jak choroba zakaźna, której nie można całkowicie wyizolować, grzech zainfekował nas wszystkich. Nikt nie ucieknie od jego mocy - „... wszyscy są pod wpływem grzechu. Jak napisano: Nie ma ani jednego sprawiedliwego, Nie masz, kto by rozumiał, nie masz, kto by szukał Boga; Wszyscy zbroczyli, razem stali się nieużytecznymi, nie masz, kto by czynił dobrze, nie masz ani jednego” (Rz. 3, 9-12).

Grzech jest częścią naszego tragicznego dziedzictwa jako członków rodzaju ludzkiego. Czujemy jego pociąg od pierwszych momentów życia. „Oto urodziłem się w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka moja” (Ps. 51, 7). Za pomocą swoich własnych sił, bez Bożej pomocy, nie jesteśmy w stanie złamać jego panowania nad nami.

Paweł mówił o wielkiej mocy grzechu nad nami. Jego autobiograficzne zapiski mogą mieć zastosowanie dla nas samych. „Albowiem nie rozeznaję się w tym co czynię; gdyż nie to czynię, co chcę, ale czego nienawidzę, to czynię... Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, tylko złe, którego nie chcę, to czynię... Bo według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w zakonie Bożym. A w członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum i bierze w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich” (Rz. 7, 15; 19; 22; 23).

Grzech ma swoją zniewalającą moc. Jezus powiedział: „... Każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu” (J. 8, 34). W rzeczy samej grzech jest okropnym tyranem, którego moc dąży do tego, aby nas związać pod jego panowaniem.

Tak więc chociaż przyznajemy to, co jest dobre w ludzkości, uznajemy również, że w każdym z nas jest skłonność, dążenie do uniezależnienia się, uciekania od Boga, coś co ciągnie nas w dół i walczy przeciwko Bożym celom dla nas i z naszymi własnymi najlepszymi motywacjami. Biblia nazywa to grzechem.

Znaczenia

Aby całkowicie zrozumieć temat grzechu, pomocnym jest wiedzieć, w jaki sposób słowo „grzech” używane jest w Biblii i jak różnorodne posiada znaczenia.

1. W jego podstawowym znaczeniu słowo „grzech” jest użyte w Biblii dla określenia złamania Bożych praw — tak więc dokładnie to, czym grzech jest - złamaniem Bożych praw (1 J. 3, 4). Prawo moralne Boga określa nam, co jest właściwe, a co złe. Za każdym razem, kiedy wkraczamy na zabronione terytorium tego, co jest złe w Jego oczach, popełniamy grzech. Grzesznik to ten, kto nie jest posłuszny Bożym przykazaniom. Ta definicja przedstawia grzech głównie jako coś, co ktoś czyni. Działania mieszczące się w tej kategorii są często nazywane grzechami przez popełnienie.

2. Grzech może też być powstrzymaniem się od działania. Biblia przypomina nam, że grzech to nie tylko zrobienie czegoś, co jest złe, ale podobnie może być nie uczynieniem czegoś, co wiemy, że jest dobre. „Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, dopuszcza się grzechu” (Jk. 4, 17). W Przypowieści o Dobrym Samarytaninie ani kapłan, ani Lewita nie zostali potępieni przez Jezusa za aktywne skrzywdzenie zranionego mężczyzny. Oni po prostu nie uczynili niczego, aby mu pomóc, woląc przejść obojętnie. I właśnie dlatego Jezus potępił ich. Grzech to nie tylko czynienie zła. Ale także zaniedbanie w czynieniu dobra. To są tak zwane grzechy „uchybienia”.

3. Grzech zawiera w sobie motyw. Pismo wskazuje, że grzech nie jest tylko działaniem, ale także postawą. Zewnętrzny akt buntu następuje z powodu wewnętrznego buntowniczego nastawienia. Dlatego Jezus ostrzegał nie tylko przed grzesznym działaniem, ale motywami ukrywającymi się za takim po stępowaniem. W Kazaniu na Górze nie tylko zabraniał morderstwa, ale złości, która najpierw jakby produkuje ten akt morderstwa (Mt. 5, 21-22). Nie ostrzegał jedynie przed zewnętrznym aktem cudzołóstwa, ale przed wewnętrzną pożądlivością, która prowadzi do cudzołóstwa (wers. 27, 28). Zauważa zarówno działanie, jak i postawę, uznając, że czyn nigdy nie zostałby popełniony, gdyby najpierw nie narodził się w wewnętrznej motywacji serca i umysłu. Niektórzy faryzeusze za czasów Jezusa bardzo szybko potępiali grzeszne uczynki, ale w rzeczywistości ignorowali stan duchowy

osoby. Nasz Pan wyraźnie wskazał, że grzech zawiera oba elementy, działanie i motyw, z którego to działanie wypływa.

4. Grzech oznacza wyminięcie się z Bożym planem dla życia. Greckie słowo „hamartia”, jedno z nowotestamentowych określeń grzechu, oznacza „chybienie do celu”. To jest słowo, które było używane w stosunku do strzały, która nie trafiła do celu. Tak więc grzech, to „chybienie do celu”, brak celu w życiu, aby je przeżyć zgodnie z Bożą wolą. Być może w porównaniu z innymi wypadamy korzystnie. Ale czy mierzymy miarą według Bożych standardów, jakie Bóg wyznaczył dla życia? W naszych własnych oczach czy też w ocenie innych, możemy wyglądać na godnych pochwały, ale w porównaniu z Bożymi doskonałymi standardami, widzianymi w bezgrzesznym doskonałym życiu Jezusa Chrystusa, możemy uzmysłwić sobie jak daleko my wszyscy odbiegliśmy od życiowego celu. „Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały” (Rz. 3, 23).

5. I w końcu grzech jest pogwałceniem miłości. Dwa wielkie przykazania Boże, którymi Jezus podsumował wszystkie inne, nakazują kochać Boga i bliźniego (Mt. 22, 35-40). Uchybienie miłości jest również grzechem.

W tym świetle grzech nie jest przede wszystkim złamaniem jakichś osobistych zasad czy praw. On zadaje rany osobistej miłości. Grzech polega na odmówieniu kochania Boga, który kocha nas, i odmówieniu kochania innych, tak jak samych siebie. Takie spojrzenie na grzech ukazuje, że nasze uczynki nie tylko łamią przykazania; one łamią serce współczującego Niebiańskiego Ojca, który zasmuca się, kiedy widzi, jak Jego dzieci tak lekkomyślnie odtrącają Jego miłość. Jezus powiedział: „Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie” (J. 14, 15). Odmówienie Mu posłuszeństwa jest widocznym wskazaniem na to, że odmawiamy również kochania Go tak, jak powinniśmy.

Z pewnością grzech we wszystkich swoich aspektach jest naszym największym wrogiem. Zaprzeczanie temu problemowi, twierdzenie, że on nie istnieje, nie służy niczemu dobremu.

„Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, kłamcę z Niego robimy i nie ma w nas Słowa Jego” (1 J. 1, 10). Zamiast tego musimy znaleźć sposób rozprawienia się z grzechem. Często w desperacji zadajemy sobie pytanie, „dlaczego nie czynimy więcej, aby zmienić nas samych i otaczający nas świat na lepsze?” Odpowiedź brzmi: „Usiłowaliśmy to

robić wielokrotnie i za każdym razem nie udaje nam się to". Chociaż od czasu do czasu osiągamy w tym względzie niewielki postęp i czasowe polepszenie, ostatecznie jednak znowu popadamy w stary wzorzec postępowania.

Zaczynamy odkrywać, że stałe rozwiązanie problemu grzechu nie leży w naszej własnej mocy i mądrości. Potrzebujemy Zbawiciela. Uświadamiamy sobie, że wolność od grzechu jest darem, w który jedynie sam Bóg może nas zaopatrzyć. Paweł wołał: „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” A potem sam odpowiada na to pytanie: „Bogu niech będą dzięki przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!... Bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci” (Rz. 7, 24, 25; 8, 2).

Więcej na ten temat będzie powiedziane w następnych rozdziałach. Teraz wystarczy powiedzieć, że historia nie kończy się zwycięstwem grzechu. Przeciwno ciemności grzechu powstaje światło Bożej wolności przebaczenia i obfitego życia w Jezusie Chrystusie. „Jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma. Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości” (1 J. 1, 8, 9).

Rozdział 6

POJEDNANIE

**„To znaczy, że Bóg w Chrystusie świat z sobą
pojednał, nie zaliczając im ich upadków,
i powierzył nam słowo pojednania”**

(2 Kor. 5, 19)

W poprzednim rozdziale zobaczyliśmy, jak beznadziejna okazała się nasza sytuacja z powodu naszego głębokiego upadku w grzech. W rezultacie tego pozostajemy poza bliską relacją z Bogiem, a zainicjowanie pojednania nie jest w naszej mocy. Odeszliśmy i zagubiliśmy się, a odnalezienie drogi powrotnej do Boga nie leży w naszych ludzkich możliwościach.

Dobrą Nowiną chrześcijańskiej Ewangelii jest to, że Bóg sam nas szuka! Biblia jest spisana relacją odwiecznych Bożych starań, aby odnaleźć i zdobyć z powrotem Jego zagubione stworzenie, które wywedrowało z bliskiej z Nim społeczności. Bóg szuka nas, aby z powrotem przyprowadzić nas do domu. To samo Pismo, które mówi nam o świętym Bogu i upadłej ludzkości, opowiada również o możliwym ponownym ich zjednoczeniu.

Nasza historia jest odzwierciedlona w trzech przypowieściach Jezusa, odnotowanych w piętnastym rozdziale Ewangelii Łukasza. O zagubionej monecie i kobiecie, która szuka jej dopóki jej nie znajdzie, o zagubionej owcy i pasterzu, idącym jej na ratunek oraz o marnotrawnym synu i ojcu, tęskniącym za jego powrotem. My jesteśmy tymi zagubionymi monetami, owcami i dziećmi. Bóg jest jak ta kobieta szukająca monety, jak pasterz zostawiający 99 owiec, aby odnaleźć tę jedną zagubioną, jak ojciec wypatrujący powrotu dziecka. Wszystkie trzy historie zmierzają do tego samego zasadniczego punktu: jesteśmy zagubieni i nie jesteśmy w stanie sami odnaleźć drogi powrotnej do Boga, ale On sam szuka nas, aby wskazać nam ścieżkę do domu.

Bóg poszukując nas przychodził poprzez różne „kanały”. Ale ostatecznym Jego wysiłkiem w poszukiwaniu było przyjście Jezusa Chrystusa, przez którego pragnie nas odnaleźć.

Plan pojednania skupia się wokół osoby Jezusa Chrystusa. „...Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał ...” (2 Kor. 5, 19).

Znaczenie pojednania

Krzyż znajduje się przy naszym komunijnym stole i na frontonach przy wejściu do naszych kościołów. Nosimy go na szyi i śpiewamy o nim hymny. Wieczera Pańska przypomina nam o krzyżu.

Dlaczego tak wielki nacisk kładzie się na krzyż? Pismo wskazuje, że pojednanie, które sprawił Bóg, nastąpiło poprzez ofiarę, którą Chrystus dobrowolnie złożył z siebie na krzyżu. Ukrzyżowanie jest punktem centralnym chrześcijańskiej wiary. Nie byłoby Dobrej Nowiny bez Golgoty.

Być może dziwi nas myśl, że Boży Syn przyszedł na świat i zmarł na rzymskim krzyżu. To nie jest ten rodzaj Zbawiciela, którego oczekiwaliśmy. Nie takiego też Zbawcy wyglądali ludzie za czasów Jezusa. Mieli nadzieję na przyjście swojego rodzaju „politycznego” Mesjasza, który obaliłby rządy rzymskie i uwolnił naród żydowski. Wyczekiwali Chrystusa dla ustanowienia z Jego przyjściem ziemskiego królestwa. Tak więc byli skonfundowani, kiedy Jezus powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J. 18, 36). Chcieli rządzącego pana, któremu inni by służyli. Nie byli w stanie przyjąć nauczania Jezusa, kiedy mówił: „Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służyć i oddać życie na okup za wielu” (Mk. 10, 45). W ich koncepcji wybawiciela nie mogło być miejsca na Jego śmierć. Z całą pewnością On nie oddałby dobrowolnie „swojego życia”.

Jezus wielokrotnie usiłował uprzedzić uczniów o swojej śmierci, mimo to nawet dla nich było to zaskoczeniem. Po prostu nie do pomyślenia dla nich była śmierć Zbawiciela. Kiedy Jezus mówił o zbliżającej się Jego śmierci, oburzyło to Piotra i innych apostołów. Kiedy nasz Pan mówił o pójściu do Jerozolimy, aby tam zostać pojmanym i zabitym, Piotr przysięgał, że on i inni nigdy do tego nie dopuszczą. Ale Jezus był świadomy tego, że Jego śmierć była zgodna z Bożą wolą, a usiłowanie zapobieżenia jej byłoby opowiedzeniem się po stronie szatana (Mt. 16, 21-23). Zwrócił swoją twarz w kierunku Jerozolimy w pełni świadom tego, co Go tam czeka.

Ci, którzy są spętani więzami grzechu, potrzebowali Zbawiciela. Jezus Chrystus przyszedł jako ten Zbawiciel. Już samo Jego Imię wyjaśnia

powód jego przyjścia: „...i nadasz mu imię Jezus (Bóg zbawia); albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego" (Mt. 1, 21). On osobiście wyraził cel swojego życia mówiąc: „Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło" (Łk. 19, 10).

Z całą pewnością każde słowo i działanie naszego Mistrza miało na celu odzyskanie nas: podobieństwa, których nauczał, cuda, które czynił, kazania, które wygłaszał. Ale Jego głównym dziełem odkupienia była Jego śmierć. Kiedy patrzymy na wzgórze poza bramami Jerozolimy, gdzie odkrywamy Zbawiciela świata umierającego na krzyżu, dostrzegamy zbawienie zaoferowane nam przez Boga. Kiedy myślimy o tym, co się tam wydarzyło, wiemy, że to, czego dokonał, uczynił dla nas.

Niektóre aspekty pojednania

Jest kilka ważnych aspektów pojednania, które Jezus Chrystus oferuje nam poprzez swoją śmierć na krzyżu.

1. To była dobrowolna ofiara. Jego śmierć, to nie było przypadkowe morderstwo ofiary, która stawiałaby opór. On nie był bezradny w rękach tych, którzy Go pojмали. Jezus przypomniał swoim uczniom w ogrodzie Getsemane, że w każdej chwili byłby w stanie nie dopuścić do swojego aresztowania, jeśli tylko chciałby to uczynić (Mt. 26, 53). Powiedział faryzeuszom: „...Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli" (J. 10, 17-18). Nie możemy zaprzeczyć, że rozwścieczony tłum nie brał udziału w tym całym procesie. Ale nie wolno nam myśleć, że spłot wydarzeń spowodował, że Jezus został pozbawiony ochrony i to, co się działo, pozostawało poza Jego kontrolą. Jego życie zostało oddane, nie zabrane. Ostrzegał dwunastu apostołów o tym, co się wydarzy, na długo zanim to wszystko nastąpiło (Mk. 8, 31). Wiedział, że to był powód, dla którego został posłany na świat (J. 12, 27). Jego śmierć była dobrowolna.

2. To była wystarczająca ofiara. Nasz rytuał komunijny nazywa jego śmierć „zupelną, doskonałą i wystarczającą ofiarą za grzechy tego świata". Śmierć Chrystusa jest ofiarą, która mogła być przyjęta przez Boga, gdyż nic jej nie brakowało. Nie może być zastąpiona w jakiś inny sposób. Nie będzie już nigdy potrzeby innego Zbawiciela. „Krew Jezusa... oczyszcza nas z naszych grzechów" (1J. 1, 7). Ofiara z Jego życia jest wystarczająca. Nie potrzeba żadnego innego zadośćuczynienia, „...nie ma już dla nas ofiary za grzechy" (Hbr. 10, 26).

3. To było dzieło odkupienia. Odkupienie jest biblijnym terminem. Odnosi się do aktu zapłacenia ceny, za którą odkupuje się (uwalnia) osobę, która została odseparowana od prawowitego pana i zabrana w niewolę innego. W duchowym znaczeniu tym panem, przez którego jesteśmy zniewoleni, jest grzech. Ale przez swoją śmierć Chrystus zapłacił ostateczną cenę, aby nas wykupić z niewoli i uwolnić do służby Bogu, naszemu prawowitemu Panu. „Wiedząc, że nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego. Lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego" (1 P. 1, 18-19).

4. To było dzieło ofiarne. Śmierć Jezusa była prawdziwą ofiarą. To nie była Boża szarada. Ciernie, biczowanie, gwoździe, pragnienie, cierpienie psychiczne - to wszystko było prawdziwe. Ktoś powiedział, że nasz Pan nie został ukrzyżowany pomiędzy dwoma świeceami w cudownym sanktuarium, ale pomiędzy dwoma kryminalistami na dwóch samotnych wzgórzach. Przebaczenie jest darmowym, ale nie tanim darem. To było drogocenne - kosztowało Jezusa życie. Bóg nie lekko usprawiedliwia grzech i nie minimalizuje go. Otrzymanie przebaczenia nie jest jakimś przypadkowym doświadczeniem. Nasze pojednanie stało się możliwym tylko poprzez ogromną ofiarę cierpienia i śmierci, przez które Chrystus przeszedł przez wzgląd na nas. Nigdy nie powinniśmy lekko traktować tej ofiary, która została dokonana w naszym imieniu.

5. To było dokonane w naszym zastępstwie. To znaczy, że ofiara została złożona za innych. Jezus na krzyżu nie występował w swoim imieniu, ale uczynił to za nas. Sam nie był splamiony grzechem. „Lecz On zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a Jego ranami jesteśmy uleczeni... a Pan Jego dotknął karą za winę nas wszystkich" (Iz. 53, 5-6).

Korzyści z Jego śmierci nie były przeznaczone tylko dla niewielu wybranych. „Bóg tak umiłował świat" (J. 3, 16). Miłość Boża tak jasno wyrażona poprzez krzyż, była skierowana ku całemu stworzeniu, bez żadnego limitu. Prawdą jest, że to my musimy odpowiedzieć na Boży akt miłości. Ale nic nie może zmienić ofiary tej miłości, która chce objąć każdą osobę. Kiedy Jezus został przybity do krzyża, Jego ręce zostały wyciągnięte do wszystkich, którzy chcieliby przyjść do Niego. On umarł za innych; On umarł w zastępstwie nas wszystkich.

Śmierć Jezusa była aktem zainicjowanym przez Boga,

aby pojednać z Nim grzeszny świat. Ograniczony nasz umysł nigdy nie będzie w stanie całkowicie pojąć tego wszystkiego, co się wydarzyło w Wielki Piątek. W pewnym sensie jest to tajemnica. Ale nie żąda się od nas, abyśmy to całkowicie zrozumieli, tylko żebyśmy wierzyli, że Bóg zrobił wszystko, co było nam potrzebne dla odnowienia poprawnej z Nim relacji. Jezus powiedział z krzyża: „Ojcze, przebacz im” (Łk. 23, 34). To wciąż są słowa, których najbardziej potrzebujemy.

Rozdział 7

USPRAWIEDLIWIENIE

„Usprawiedliwieni tedy z wiary pokój mamy z Bogiem”

(Rz. 5, 1)

Boże dzieło pojednania przez Jezusa Chrystusa sprawiło, że mamy dostęp do Boga i możemy czerpać korzyści z osobistej z Nim relacji. Jedną z tych korzyści jest ten dar łaski, który Biblia nazywa usprawiedliwieniem.

Słowo „usprawiedliwienie” jest zaczerpnięte z języka sądowego. W tej koncepcji jesteśmy przedstawieni jako łamiący prawo, stający w procesie sądowym przed Bogiem, naszym sędzią. Mamy świadomość, że jesteśmy winni złamania Jego przykazań. A jednak proces dobiega końca i w ogłoszonym werdykcie słyszymy słowa „uznany niewinnym”! Jesteśmy pewni, że nie zasługujemy na taką łaskę. Ale w oczach Boga znajdujemy się usprawiedliwieni i sprawiedliwi. On przyjmuje nas w swoją Bożą łaskę i zaczynamy z Nim nową, poprawną relację. Nasze grzechy są przebaczone i jesteśmy traktowani tak, jak gdybyśmy w ogóle nigdy nie zgrzeszyli! Jesteśmy uznani za sprawiedliwych i mamy odnowioną pozycję wobec Boga. Być usprawiedliwionym znaczy „jak gdybym nigdy nie zgrzeszył”.

W jaki sposób to wszystko jest możliwe? To nie jest rezultatem czegoś, co jesteśmy w stanie sami wypełnić. Nie osiągamy tego poprzez nasze uczynki czy zasługi. To jest całkowicie z Bożej łaski. Jesteśmy „usprawiedliwieni darmo, z łaski Jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie” (Rz. 3, 24). Usprawiedliwienie, akt ogłoszenia nas sprawiedliwymi przed Bogiem, stało się możliwe dzięki przebaczącej Bożej miłości okazanej nam przez Jezusa Chrystusa.

Jeśli nasze usprawiedliwienie przed Bogiem pochodziłoby z naszych dobrych uczynków, życie nasze okazałoby się oszalałym usiłowaniem zdobycia pewności czy uczyniliśmy wystarczająco dużo, aby zasłużyć na przyjęcie do Królestwa Bożego. Moglibyśmy zapewne żywić na to nadzieję, ale nigdy nie mielibyśmy całkowitej pewności.

Jednakże właściwa relacja z Bogiem nie jest czymś, na co możemy zasłużyć czy zdobyć. To jest Boży dar dany za darmo tym, którzy gorliwie Go szukają.

Apostoł Paweł odkrył to dzięki osobistym doświadczeniom. Usilnie próbując być prawym w oczach Boga, poprzez dokładne przestrzeganie żydowskich praw religijnych, doszedł do momentu, w którym uzmysłowił sobie, że „z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden, człowiek, gdyż przez zakon jest poznanie grzechu” (Rz. 3, 20). Zakon nie był w stanie go zbawić. Wszystko, co uczynił dla niego, to wskazanie na jego upadki, z którymi musiał się pogodzić bez możliwości uchronienia się przed nimi. Ale w drodze do Damaszku Paweł poznał drogę usprawiedliwiającej łaski przez wiarę w Zbawiciela i jego grzechy zostały odpuszczone.

Całe wieki później Marcin Luter próbował iść podobną drogą własnych wysiłków w swoim poszukiwaniu Bożej łaski. Zachowując surową dyscyplinę rzymskokatolickiego mnicha, Luter myślał, że będzie w stanie usprawiedliwić się przed Bogiem poprzez swoje dobre uczynki. Był wytrwały w odprawianiu pokuty, umartwianiu swego ciała na różne sposoby, przestrzeganiu surowych wymagań instytucjonalnego Kościoła — wszystko to na próżno, daremny wysiłek dla zdobycia Bożej akceptacji. Potem spotkał Tego, który był w stanie go uwolnić z „kieratu własnego usiłowania”, oferując w zamian usprawiedliwienie z łaski. Podobnie jak Paweł, Marcin Luter znalazł społeczność z Bogiem poprzez wiarę w Chrystusa.

Jan Wesley szukał właściwej relacji z Bogiem poprzez starania, aby być dobrym księdzem w Kościele anglikańskim, służąc jako misjonarz w Georgii (USA) oraz poprzez nałożenie na siebie sztywnych reguł i zasad nienagannej moralności. Potem odkrył na Aldersgate, że tylko ufność pokładana jedynie w Chrystusie jest drogą do osobistego poznania Boga.

Nieliczona rzesza innych przeszła podobną drogę samo-usprawiedliwienia, aby w końcu odkryć, że jest to ślepa aleja, ulica bez wyjścia. Jedynie Bóg jest Usprawiedliwiającym. Tylko On może uniewinnić winnego i przebaczyć grzesznemu. Usprawiedliwienie jest Bożym darem łaski i miłości przez Jezusa Chrystusa.

Upamiętanie

Podobnie jak inne dary, usprawiedliwienie musi być przyjęte, jeśli mamy osobiście czerpać płynące z niego korzyści. Chociaż nie możemy usprawiedliwić samych siebie, jest kilka rzeczy, które możemy i powinniśmy uczynić, aby znaleźć się w położeniu, gdzie Bóg może wykonać dzieło usprawiedliwienia. On działał i działa, aby obdarzyć nas usprawiedliwiającą Jego łaską. Jednak to my musimy odpowiedzieć na tę ofertę. Bóg oczekuje od nas dwóch odpowiedzi. Pierwszą z nich jest skrucha (żal z powodu popełnionych grzechów).

Upamiętanie (skrucha) nie jest czymś nowym. Już starotestamentowi prorocy (np. Ez. 18, 30) dotykali tego tematu. To było też przesłanie Jana Chrzciciela (Mt. 3, 2). Pierwsze słowo w pierwszym kazaniu Jezusa zapisanym w Nowym Testamencie brzmiało „Upamiętajcie się” (Mt. 4, 17). Pierwsze kazanie chrześcijańskiego Kościoła, głoszone przez Piotra w dniu Zielonych Świąt, nawoływało słuchający go tłum do upamiętania (Dz. 2, 38).

Jest wiele fałszywych koncepcji, dotyczących tematu skruchy. Trzeba powiedzieć nie tylko, co to jest upamiętanie (skrucha), ale także czym ona nie jest. Skrucha to nie tylko odczucie emocjonalne. Uczucia często okazują się krótkotrwałe, wygasając całkowicie zbyt szybko i pozostawiając po sobie niewiele głębokiego, duchowego zaangażowania. Emocje mogą, i z pewnością będą towarzyszyć prawdziwej skrusze. Ale sama obecność łez nie jest gwarancją prawdziwego żalu za grzechy. Upamiętanie to coś dużo więcej niż odczuwanie emocjonalnego poruszenia przez krótki czas.

Nie jest to również odczuwanie żalu z powodu konsekwencji popełnionego grzechu. Taki żal może towarzyszyć raczej temu, co przeżywamy w związku z tym, że nasz grzech został ujawniony, niż być wyrazem prawdziwej skruchy. Faraon w sposób widoczny zasmucił się z powodu konsekwencji jego nieposłuszeństwa wobec Boga i był nawet gotów przyznać się do grzechu (2 Mż. 9, 27). Ale okazało się, że mniej troszczył się o pozbycie się swojej winy niż o pozbycie się plag, które Bóg zesłał na jego królestwo jako Boży sąd. Nie było w nim prawdziwego upamiętania w biblijnym sensie tego słowa, bo kiedy plagi zniknęły, zniknęła również tak zwana „skrucha”!

Upamiętanie znaczy więcej niż bycie przekonanym o grzechu. Silne przekonanie Judasza Iskarioty o grzechu przywiodło go do

miejsca, gdzie publicznie przyznał się do zdradzenia Jezusa i chciał nawet zwrócić otrzymane za to pieniądze. Ale w końcu odebrał sobie życie zamiast oddać je Jezusowi Chrystusowi. Na przykładzie Judasza wyraźnie widać, że nawet głębokie przekonanie o grzechu i przyznanie się do jego popełnienia nie jest tym wszystkim, co oznacza słowo „skrucza”.

Czym więc jest upamiętanie? Hebrajskie słowo „teshubah” znaczy dosłownie „odwrócenie się”. Upamiętanie się znaczy odwrócić się od grzechu. I tutaj musi mieć miejsce jakby dwukrotne odwrócenie.

1. Musi nastąpić odwrócenie się od grzechu. Mamy przyznać, że nasze życie biegnie w złym kierunku: z dala od Boga i skierowane jest ku grzechowi i naszemu własnemu „ego”. To jest coś więcej niż czasowe przeżycie emocjonalne, coś więcej niż żal z powodu konsekwencji grzechu, coś więcej niż przekonanie. To zawiera w sobie te wszystkie elementy i jeszcze coś ponadto. Biblijne upamiętanie jest przeżyciem, żalem z powodu popełnionych grzechów i przekonaniem o grzechu, tak silnym, że pragniemy innej drogi bardziej niż czegokolwiek inne go na świecie. To jest postanowienie skorzystania z Bożej pomocy dla odwrócenia się od starego sposobu życia ku nowemu, lepszemu.

Upamiętanie się znaczy odwrócić się i pójść w zupełnie innym kierunku - z dala od grzechu, nie ku niemu. Nigdy nie wystarczy tylko nasze przekonanie o grzechach czy nawet wyznanie ich. Musimy przyjść do miejsca, gdzie pragniemy ponad wszystko pozbyć się grzechu, porzucić go, zostawić poza sobą, uwolnić od niego i nie wracać do niego z powrotem.

Prawdziwe upamiętanie oznacza odwrócenie się od wszystkiego, co w grzeszny sposób trzyma nas z dala od Boga. Bogaty młodzieniec trzymał się swoich dóbr materialnych i odmówił przedłożenia Boga ponad nimi (Mt. 19, 16-24). Uznał swój grzech, ale nie wykazał skruchy. Dla kontrastu, syn marnotrawny uświadomił sobie swój stary, grzeszny sposób życia i zdecydował się odwrócić od niego (Łk. 15, 17-20). Bóg zabierze nasze grzechy, ale tylko jeśli my Mu na to pozwolimy. Nie możemy mieć Boga i naszych grzechów jednocześnie. Musimy dokonać wyboru - pozostawić nasze grzechy poza nami. To jest pierwszy krok upamiętania.

2. Musimy również nawrócić się do Boga. Przesłanie głoszone

przez Pawła nawoływało, aby ludzie „się upamiętali i nawrócili do Boga” (Dz. 26, 20). Wielu usilnie stara się odwrócić od grzechu bez wiążącego się z tym nawróceniem do Boga. To są tylko nasze własne wysiłki podniesienia siebie, stanięcia niezachwianie na naszych własnych nogach. To jest poleganie na naszych własnych możliwościach porzucenia grzechu. To zawsze nieuchronnie prowadzi do frustracji i upadku. Nasza moc i siła woli nie są w stanie wyratować nas z nałogu grzechu. Potrzebujemy mocy, która przewyższa naszą własną. Postanowienia wewnętrznej odnowy, chęć zamknięcia starego rozdziału, noworoczne przyrzeczenia zmian - to wszystko są dobre intencje. Ale chociaż takie dobre intencje są zalecane, do wykonania ich potrzebna jest siła, której sami nie posiadamy. Taką moc odnajdujemy jedynie w Bogu. Tylko w Nim znajdujemy źródła potrzebne, abyśmy mogli w sposób trwały odwrócić się od grzesznego życia. Temu aktowi musi towarzyszyć nawrócenie się do Boga.

Syn marnotrawny podjął pierwszy krok w kierunku upamiętania, kiedy zobaczył swój opłakany stan i zdecydował odwrócić się od niego. Ale musiał też nastąpić drugi krok: powrócił do Ojca. Upamiętanie oznacza odwrócenie się od grzechu i powrót do Niebiańskiego Ojca, który przyjmuje nas z otwartymi ramionami, radując się z powodu naszej skruchy.

Wiara

Drugą odpowiedzią na wołanie Ojca konieczną dla naszego usprawiedliwienia jest wiara. Upamiętanie i wiara idą w parze. Prawdziwa skrucha nieodwołalnie prowadzi do wiary. Jeżeli wiara jest konieczna dla naszego usprawiedliwienia, w jakim kierunku powinna być skierowana?

I znowu, to nie jest wiara oparta na naszych własnych wysiłkach prowadzenia życia dla Boga. Paweł przypomina nam, „że człowiek zostaje usprawiedliwiony nie z uczynków zakonu, a tylko przez wiarę w Chrystusa Jezusa” (Ga. 2, 16). Zaufanie, jakie pokładamy w Bogu, nie powinno pójść w złym kierunku i pozostać czymś mglistym. Naszą wiarę musimy pokładać wyłącznie w Chrystusie i Jego pojednawczym dziele na krzyżu.

Wiara, tak jak upamiętanie, jest słowem czynnym. Wymaga aktu całkowitego zaufania. Oznacza to wiarę w kogoś do takiego stopnia, że bez żadnych zastrzeżeń całe swoje życie składamy w jego ręce

i na nim je opieramy. W kontekście chrześcijańskiej Dobrej Nowiny oznacza to złożyć wiarę (całkowite zaufanie) w Bogu i Jego działaniu w naszym życiu, które jest wykonywane przez Jezusa Chrystusa. Posiadać wiarę oznacza z całkowitym zaufaniem oprzeć swoje życie, zarówno to tutaj na ziemi, jak i w wieczności, na Bogu i Jego mocy usprawiedliwienia grzeszników, którzy okazują skruchę i wierzą. To jest życie w przekonaniu, że wszystko, co było potrzebne dla usprawiedliwienia, zostało dokonane przez naszego Zbawiciela na krzyżu. To jest więcej niż wierzenie w Chrystusa naszym umysłem; to znaczy posiadanie takiej wiary, która spowoduje powierzenie naszego życia Jemu jako naszemu Panu i Mistrzowi.

Te dwie odpowiedzi na Bożą łaskę, upamiętanie i wiara, są kanałami dla Jezusa Chrystusa, źródła naszego usprawiedliwienia. Jedno bez drugiego nie jest kompletne. Paweł świadczył o obu „wzywając... do upamiętania się przed Bogiem i do wiary w Pana naszego, Jezusa" (Dz. 20, 21). Wiara bez upamiętania jest jedynie intelektualnym przyjęciem prawdy. Nie przynosi prawdziwej zmiany w naszym życiu osobistym. Ale upamiętanie bez wiary jest niczym więcej jak daremnym, bezskutecznym własnym wysiłkiem, czyniącym niedostępną dla nas moc płynącą z wiary w Chrystusa. Te dwa elementy nie mogą być od siebie oddzielone. W przeciwnym razie będą niepełne. Upamiętanie i wiara: dwoje drzwi, które otwierają nam i prowadzą ku osobistej relacji z pojednawczym Bogiem, usprawiedliwiającym nas przez naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Rozdział 8

NOWONARODZENIE

„Musicie się na nowo narodzić”

(J. 3, 7)

Usprawiedliwienie jest potężnym duchowym błogosławieństwem, które każdy chrześcijanin powinien pielęgnować. Powinniśmy być dozgonnie wdzięczni za to, że zostaliśmy uznani za sprawiedliwych przed Bogiem i mogliśmy usłyszeć, jak On ogłasza, że możemy być przez Niego zaakceptowani. Metodyści wierzą w usprawiedliwiającego Boga, który może wybaczyć nam nasze grzechy, i służyć Mu.

Ale czy to oświadczenie ze strony Boga, że jesteśmy przez Niego przyjęci poprzez akt usprawiedliwienia, jest wszystkim, czego możemy oczekiwać? Czy tylko oświadcza się, że jesteśmy odmienieni, czy też naprawdę jesteśmy uczynieni innymi? Czy mamy do czynienia tylko z przebaczeniem naszych grzechów bez właściwej przemiany nas samych, dokonanej przez Boga, tak, aby moc trwałych, grzesznych nawyków mogła być złamana w naszym życiu? Czy przypisany nam jest do końca życia trwający cykl: grzeszenia, wyznawania win, usprawiedliwiania i przyjmowania przez Boga, możliwość powracania do Niego na nowo, aby zbyt szybko znowu potrzebować przebaczenia za te same stare, powtarzające się grzechy?

Pomimo wielkiej swojej wagi nawet sam akt usprawiedliwiania nie jest wszystkim, co Bóg zaplanował dla swojego ludu: nie wystarczy on również do tego, aby uczynić nas tym wszystkim, czym zgodnie z planem Bożym powinniśmy być. Bóg nie może ogłosić, że jesteśmy odmienieni (różnimy się od tego świata) tylko poprzez usprawiedliwienie. On naprawdę może uczynić nas innymi. To doświadczenie tak bardzo zmienia nasze życie, że Pismo nazywa je odrodzeniem, nowonarodzeniem.

Dzieło nowonarodzenia

Idea odrodzenia czy nowonarodzenia jest centralną częścią chrześcijańskiej Ewangelii. Sam Jezus powiedział Nikodemowi:

„Musicie się na nowo narodzić” (J. 3, 7). Paweł powiedział: „Tak więc jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem, stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe” (2 Kor. 5, 17). Osoba, którą byliśmy przestaje istnieć: chrześcijanin jest narodzonym na nowo stworzeniem w Jezusie Chrystusie. Piotr porównał przemianę zachodzącą w wierzącym do rozpoczęcia życia na nowo jako niemowlę w Chrystusie (1 P. 2, 2). Kilka rzeczy możemy powiedzieć o tym potężnym działaniu łaski nazwanym nowonarodzeniem:

1. Działanie to jest konieczne. Ze względu na głębię naszej grzeszności nowe narodzenie nie jest opcją do wyboru. Nasz Pan nie sugerował potrzeby odrodzenia ani nawet nie polecał tego gorąco, ale nauczał, że jest to absolutnie konieczne: „...jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (J. 3, 3).

Odrodzenie jest potrzebne z powodu poważnych skutków grzechu w naszym życiu. Grzech ma śmiertelną moc. Niszczy nie tylko życie fizyczne, ale również duchowe. O tych, którzy pozostają pod jego wpływem, mówi się, że umarli „przez upadki i grzechy”, które popełnili (Ef. 2, 1). To grzech powoduje tę duchową śmierć. Podczas gdy fizyczna śmierć jest oddzieleniem ducha od ciała, śmierć duchowa jest oddzieleniem ducha od Boga. Okazuje się, że jesteśmy odseparowani od Niego z powodu naszych grzechów. Oczywistym remedium na śmierć jest życie! Jedynym rozwiązaniem problemu duchowej śmierci jest duchowe życie. Podczas gdy nasze pierwsze narodziny przynoszą życie fizyczne, drugie narodziny, czyli nowonarodzenie przynosi duchowe życie od Boga.

Nasza stara natura nie może zaowocować duchowym życiem. „Albowiem gdy byliśmy w ciele, grzeszne namiętności rozbudzone przez zakon były czynne w członkach naszych, aby rodzić owoce śmierci” (Rz. 7, 5). Ludzka natura przed nowonarodzeniem nie może wyprodukować życia chrześcijanina. Moc stałego czynienia dobra nie jest dostępna dla nieodrodzonej ludzkości. Mogliśmy mieć pragnienie wykonywania dobrych uczynków, ale nie posiadaliśmy możliwości działania przynoszącego w tym prawdziwe owoce. Tak jak wyznał Paweł: „Bo według człowieka wewnętrznego mam upodobanie w zakonie Bożym. A w członkach swoich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi uznanemu przez mój rozum i bierze mnie w niewolę zakonu grzechu, który jest w członkach moich” (Rz. 7, 22-23).

Reforma może uczynić człowieka lepszym, ale nie jest w stanie stworzyć nowej osoby. Nasza stara natura nie może być zreformowana. Musi narodzić się całkiem nowa natura. Taka nowa natura pojawia się jedynie poprzez odrodzenie. Paweł określa chrześcijan jako tych, którzy „zewlekli z siebie starego człowieka wraz z uczynkami jego. A przyoblekli w nowego, który się odnawia ustawicznie” (Kol. 3, 9-10). Możemy stać się uczestnikami Bożej natury (2 P. 1,4). Aby to nastąpiło, absolutnie konieczne jest nowonarodzenie. Nie ma żadnej innej drogi.

2. Nowonarodzenie to Boże dzieło. Bez wątpienia nie jest to coś, co możemy uczynić sami dla siebie, ale coś, co Bóg musi zrobić dla nas. Prawdą jest, że musimy współpracować. Ale to Duch Boży musi doprowadzić do nowonarodzenia. Człowiek nie może tego dokonać. „Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest” (J. 3, 6). Ciało nie jest w stanie wykonać dzieła ducha. Chrześcijanami są ci „którzy narodziли się nie z krwi ani cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga” (J. 1, 13). Nowonarodzenie jest aktem Bożym. Aby je otrzymać, musimy upamiętać się i uwierzyć, podobnie jak jest to niezbędne również dla naszego usprawiedliwienia. Ale odrodzenie jest Bożym działaniem, możliwym do wykonania tylko przez Boga.

3. Nowonarodzenie jest cudem. Wydaje się, że zaczęcie życia na nowo poprzez Jezusa Chrystusa brzmi zbyt wspaniale, aby mogło to być prawdziwe. Nikodem skonfrontowany z możliwością narodzin z ducha na nowo, wykrzyknął: „Jakże się to stać może?” (J. 3, 9). To była szokująca nowina, poza możliwością jego zrozumienia. Ale Jezus wyjaśnił, że człowiek nie musi rozumieć całej złożoności nowonarodzenia, aby je przeżyć i skorzystać z błogosławieństw z niego płynących.

Nie jesteśmy w stanie do końca zrozumieć działania Ducha Bożego, które pozostaje poza możliwościami całkowitego zrozumienia. Nowonarodzenie jest Bożym cudem. Kiedy ktoś uskarżał się na Wesleya, że głosi o możliwości „cudownej” (poprzez cud) przemiany, ten odpowiedział, że nie zna żadnej innej możliwości takiej przemiany. Odrodzenie jest ponadnaturalnym aktem Bożym, cudem największego formatu, który nie może być ani odtworzony, ani, w pełni zrozumiany przez człowieka.

4. Nowonarodzenie jest indywidualnym procesem. Podczas gdy

Pismo podkreśla, że każdy musi narodzić się na nowo, nie naucza, że koniecznie wszyscy doświadczą tego dokładnie w taki sam sposób. Każdy z nas ma własną osobowość. Nie ma dwóch jednakowych osób. Dlatego też są pewne aspekty odrodzenia, które są niepowtarzalnym doświadczeniem konkretnej osoby. Ale rezultat końcowy, otrzymanie życia duchowego, będzie zawsze ten sam.

Dla niektórych nowonarodzenie jest bardzo dramatycznym przeżyciem. Paweł najwyraźniej przeszedł ten rodzaj doświadczenia z Chrystusem w drodze do Damaszku. Był w stanie wskazać dokładny czas i miejsce, w którym po raz pierwszy spotkał Pana. Jan Wesley także znał dokładną godzinę, a nawet minutę oraz miejsce swojego doświadczenia z Chrystusem na ulicy Aldersgate.

Dla innych nowonarodzenie, chociaż równie realne, nie jest podobnie dramatyczne, być może z powodu takich czynników jak temperament czy też otrzymane wychowanie. Nowonarodzenie Tymoteusza nie wydaje się być tak wstrząsającym przeżyciem jak w przypadku Pawła. Być może Tymoteusz nie byłby nawet w stanie wskazać konkretnego momentu, kiedy przeszedł od śmierci do życia. A jednak Paweł czuł pewność, że Tymoteusz posiada zbawczą wiarę (2 Tm. 1, 5), chociaż prawdopodobnie nikt nie mógł stwierdzić z całą pewnością, kiedy dokładnie ta wiara narodziła się w nim.

Nikomu nie przyniosłoby korzyści, gdybyśmy innym, narzucali sposób, w jaki sami przeżyliśmy nasze własne doświadczenie z Chrystusem, które zainicjowało nasze nowonarodzenie. Wszystkie zewnętrzne detale towarzyszące nowonarodzeniu nie będą takie same za każdym razem. Ale niezmiennym pozostanie fakt, że rezultatem każdego nowonarodzenia jest otrzymanie nowej natury i stworzenie życia duchowego w danej osobie poprzez Ducha Świętego.

5. Nowonarodzenie jest procesem, który odmienia życie. Kiedy Duch Święty przychodzi, aby w nas zamieszkać, nie opuszcza nas w momencie odrodzenia. On przychodzi, aby w nas pozostać, żyć w nas. Stajemy się domem uwielbienia, świątynią Ducha Bożego, który w nas przebywa (1 Kor. 3, 17; 16, 19; 2 Kor. 6,16). Rzeczy nie pozostaną takie jak były. Jego obecność powoduje, że nowy, Bogu podobający się sposób życia, staje się dla nas możliwy. „Ci zaś, którzy są w ciele Bogu podobać się nie mogą. Ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was”

(Rz. 8, 8-9). Zanim przeżyjemy nowonarodzenie, możemy chcieć służyć Bogu, ale nie jesteśmy w stanie czynić tego skutecznie. Z tym nowonarodzeniem z Ducha przychodzi nowe wyposażenie, obdarzenie mocą do życia w służbie Bogu. Teraz On ma wszystko pod kontrolą.

Pomimo wielu płynących z niego błogosławieństw, nowonarodzenie nie oznacza, że nasza walka z pokusami i grzechem dobiegła końca. Chrystus powiedział swoim pierwszym naśladowcom: „czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie: duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe” (Rz, 26, 41). Paweł przestrzegał: „A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł” (1 Kor. 10, 12). Piotr napominał chrześcijan, aby byli czujni, bo „przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonać” (1 P. 5, 8). Pismo nakłania nas, abyśmy „trwali w łasce Bożej” (Dz. 13, 43), w przeciwnym razie może okazać się, że „wypadliście z łaski” (Ga. 5, 4). Nowonarodzenie tworzy nową osobę, ale nie bezgrzeszną. Potrzebna jest duchowa świadomość.

Piotr może być przykładem naśladowcy Chrystusa, który zbyt szybko sobie zaufał. Kiedy Jezus ostrzegł go, że on i inni apostołowie uciekną tej nocy, gdy On zostanie zdradzony i aresztowany, Piotr chełpił się, że „choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja się nigdy nie zgorszę” (Mt. 26, 33). A przecież historia o trzykrotnym zaparciu się Piotra jest dobrze znana nam wszystkim.

Na szczęście upadek Piotra nie był całkowity i ostateczny. „I wyszedłszy, gorzko zapłakał” (Mt. 26, 75). Były to najwyraźniej szczere łzy prawdziwej skruchy, ponieważ po zmartwychwstaniu Jezusa, Piotr potwierdził na nowo swoją odrodzoną miłość do Pana i został odnowiony ku poprawnej z Nim relacji.

Nie wolno nam w nas samych pokładać zaufania co do możliwości prowadzenia nowego życia w Chrystusie i pozostawiania wiernymi Bogu. Musimy polegać wyłącznie na mieszkającym w nas Duchu Świętym. „Czy aż tak nierozumni jesteście? Rozpoczęliście w duchu, a teraz na ciele kończycie?” (Ga. 3, 3). Ten sam Duch Boży, który rozpoczął w nas dzieło zbawienia, pragnie kontynuować pracę, którą zaczął przy naszym odrodzeniu. „Mając tę pewność, że Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa” (Flp. 1, 6).

Rozdział 9

DOBRE UCZYNKI

„Jesteśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków”

(Ef. 2, 10)

Dzisiaj wielu ludzi wierzy, że zbawienie jest czymś, co mogą zdobyć ci, którzy są w stanie „wyprodukować” wystarczająco dużo dobrych uczynków. Posłuszeństwo Dziesięciorgu Przykazaniom, życie według Złotej Reguły (przyp. tłum. - chodzi o wykonywanie najważniejszego przykazania - miłować Boga i bliźniego) oraz zgodne z nakazami wygłoszonymi w Kazaniu na Górze - to wszystko uważa się za drogę kwalifikującą do wejścia do Królestwa Bożego.

Możemy być wdzięczni, że te niebiblijne pojęcia są błędne, ponieważ nie ma wśród nas nikogo, kto byłby w stanie sprostać tak wysokim standardom odnośnie sposobu prowadzenia życia w każdym jego momencie. „Gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (Rz. 3, 23). Nawet jeśli przestrzegalibyśmy Bożego prawa przez całe nasze życie, Jezus dalej nauczał: „Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: Sługami nieużytecznymi jesteśmy, bo co winniśmy byli uczynić, uczyniliśmy” (Łk. 17, 10)*2.

Tak więc, jak już spostrzeżliśmy, spełnianie dobrych uczynków nie jest kryterium dla zbawienia. Bóg wyznaczył inną drogę, która może być osiągalna dla wszystkich. „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Ef. 2, 8-9).

Jednakże zaraz w następnym wersecie Paweł pisze: „Jego bowiem dziełem jesteście stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, do których przeznaczył nas Bóg, abyśmy w nich chodzili” (wers. 10). Czy w tym miejscu istnieje jakaś niezgodność? Najpierw wydawałoby się, że w Bożym dziele zbawienia nie ma miejsca na dobre uczynki. A jednak później mówi

² „Wykonując to, co jest nam nakazane, nie mamy żadnej zasługi, gdyż spełniamy tylko nasz obowiązek” - dokładny cytat z Biblii przetłumaczonej na współczesny język angielski (od tłum.)

się o nas, że zostaliśmy stworzeni do dobrych uczynków! Jakże zatem jest właściwe miejsce dla dobrych uczynków w życiu chrześcijanina?

Potrzebna jest właściwa równowaga. Z jednej strony, nie możemy zasłużyć sobie na zbawienie poprzez dobre uczynki. Naszym działaniom brakuje czystości — cnoty, która mogłaby zmasać nasze grzechy i pozyskać nam Bożą łaskę. Łaską zbawieni jesteśmy przez wiarę, nie z uczynków.

Z drugiej strony, w jaki sposób możemy być pewni, że rzeczywiście posiadamy taką wiarę, która prowadzi do zbawienia? Nasze działania najlepiej dowodzą prawdziwości naszej wiary. Życie w służbie Bogu i bliźnim jest niezbędnym owocem usprawiedliwienia i odrodzenia. Zbawcza wiara doprowadzi do świętego życia.

Nowotestamentowy List Jakuba dotyka tematu: Jakże miejsce w chrześcijańskim życiu powinny zajmować dobre uczynki? „Cóż tedy pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić?” (Jk. 2, 14). Wyraźnie narzucona odpowiedź Jakuba brzmi: „nie!”. On wskazuje, że „tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk. 2, 17). Trudno jest, jeśli w ogóle jest to możliwe, przejawiać wiarę bez obecności dobrych uczynków w życiu. Sama „wiara” nie wystarcza. „Ty wierzysz, że Bóg jest jeden? Dobrze czynisz; demony również wierzą i drżą” (Jk. 2, 19). Niemalże niezbitym dowodem osobistej wiary chrześcijańskiej jest wykonywanie dobrych uczynków. „Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie. Lecz powie ktoś: Ty masz wiarę, a ja mam uczynki; pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, a ja ci pokażę wiarę z uczynków moich” (Jk. 2, 17-18).

Te uczynki, o których mówi Jakub, nie są podstawą naszego zbawienia. Nie przynoszą zbawienia. Zamiast tego są postrzegane jako naturalny przejaw zbawienia, które już otrzymaliśmy. Dobre uczynki nie powinny wypływać z naszej chęci zasłużenia sobie na Bożą łaskę; powinny być raczej wdzięcznym potwierdzeniem tego, że już posiadliśmy tę niezasłużoną łaskę, kiedy złożyliśmy nasze zaufanie w wierze w Jezusa Chrystusa.

Dla Jakuba „wiara” jest czymś daleko więcej niż intelektualnym uznaniem pewnych doktryn, chociaż powinno to być w nią włączone. To jest coś więcej niż „rozumowa wiedza”. Wiara biblijna jest wiarą czynną, praktykowaną w codziennym życiu, gdzie każdego dnia

uwidacznia się to, do czego przyznajemy się w słownych deklaracjach. Wszystkie dobre uczynki całego świata nie mogą nas zbawić. Ale „wiara”, która nie wydaje owocu w postaci uczynków zgodnych z Bożą wolą czynionych w imieniu Jezusa Chrystusa, nie jest prawdziwą wiarą!

Jedenasty rozdział nowotestamentowego Listu do Hebrajczyków w perykopie „Bohaterowie wiary” zawiera imiona słynnych kobiet i mężów Bożych z przeszłości. Imiona niektórych bohaterów wiary, takich jak: Noe, Sara, Abraham, Mojżesz, Dawid i inne, przywołane są dla przykładu ich życia przeżytego z wiarą. W każdym przypadku wiara była podstawą ich działania. Jest to rozdział przedstawiający czynną wiarę, gdzie wspomina się budowę arki, wejście do nowej ziemi, prowadzone bitwy, podejmowane ryzyko uwięzienia, a nawet stawanie wobec zagrożenia utraty życia. Taka wiara nie jest bierną, rozumową wiedzą. To jest wiara, która obejmuje całe życie, wyrażając w nim to, w co wierzymy i uważamy za prawdę.

Istnieje tendencja postrzegania chrześcijańskiej wiary jako możliwości wyboru pomiędzy wiarą a działaniem. Jedna grupa wierzących kładzie nacisk na przymioty wiary (wyrażając ją głównie poprzez uczestnictwo w nabożeństwie, modlitwę i troskę o swoje wewnętrzne życie duchowe).

Inna grupa podnosi ważność dobrych uczynków (co może być dostrzeżone poprzez takie formy jak: karmienie głodnych, pojenie spragnionych, odwiedzanie chorych i tych, którzy są w więzieniach).

Odseparowane od siebie obie formy nie są biblijne. Życie chrześcijańskie nie jest sprawą samej wiary czy uczynków, jeśli wybieramy jedno, pomijając drugie. Żaden z tych dwóch elementów nie może być zaniedbywany w prawidłowo zrównoważonym chrześcijańskim doświadczeniu. Dobre uczynki bez wiary stanowią koniec samych siebie, nie przynoszą owoców. Ale wiara bez dobrych uczynków nie jest w ogóle prawdziwą wiarą.

Ta prawidłowa równowaga pomiędzy wiarą a uczynkami, często nie jest łatwa do osiągnięcia. Czasami mamy tendencję mówienia dużo o wierze, a mało o uczynkach. Tak było w przypadku wielu chrześcijańskich liderów w okresie Reformacji w początkach XVI wieku. Prawie nie mówili oni o uczynkach, a jeśli w ogóle, to tylko po to, aby pomniejszyć ich znaczenie. Marcin Luter poszedł nawet tak daleko, że stwierdził, iż dobre uczynki to największy z grzechów! Bez wątpienia próbował w ten sposób podkreślić prawdę, że nigdy

nie możemy być usprawiedliwieni czy nowonarodzeni poprzez dobre uczynki. Opowiadał się tutaj przeciwko fałszywej doktrynie zbawienia ludzkości przez dobre uczynki, nauczanej przez wielu współczesnych mu. Ale to oświadczenie Lutra zostało nadużyte. Niektórzy przyswoili sobie jego doktrynę: „wyłącznie wiara”, rozumiejąc, że tak długo, dopóki ktoś posiada prawidłowy sposób myślenia (wierzenia) w sprawach doktrynalnych, posiada też „licencję” na ignorowanie moralnych praw Bożych! A przecież nie o to chodziło Lutrowi i reformatorom. Podczas gdy naprawdę winniśmy głosić nadrzędną wartość wiary, jednocześnie musimy ciągle chronić się przed niebezpieczeństwem kładzenia nacisku wyłącznie na wiarę, zaniedbując czy faktycznie wyłączając znaczenie dobrych uczynków. Ponadto należy czuwać nad tym, abyśmy po prostu nie zostali źle zrozumiani, jak miało to miejsce w przeszłości.

Czasami niektórzy skłaniają się ku ekstremalnie odmiennemu stanowisku, mówiąc dużo o potrzebie dobrych uczynków, a mniej o potrzebie posiadania wiary. Taki trend może doprowadzić do zwiastowania „ewangelii dobrych uczynków”, która jest obca prawdziwej Ewangelii. To było niebezpieczeństwo, jakie istniało pośród niektórych faryzeuszów za czasów Jezusa, którzy zredukowali religię do systemu legalistycznych uczynków. Żądali oni zewnętrznych przejawów posłuszeństwa bez względu na wewnętrzną postawę serca. Podobne niebezpieczeństwo było obecne w Kościele Rzymskokatolickim w okresie średniowiecza. Istniała wówczas tendencja postrzegania wiary jako ślepego posłuszeństwa religijnym nakazom czy lojalności wobec instytucji Kościoła, z jego niezmiennymi tradycjami i rytuałami. Taka postawa jest w istocie wiarą w osiągnięcie sprawiedliwości poprzez działanie człowieka. Wiara kończy się tutaj na tym, co robimy dla Boga, aby usprawiedliwić siebie samych w Jego oczach. Ale prawdziwa wiara chrześcijańska jest wyrażana poprzez życie pełne dobrych uczynków wypływających z wdzięczności i świadomości tego, że jesteśmy zbawieni wyłącznie przez wiarę z łaski Boga okazanej w Chrystusie.

Religia oparta na legalistycznych uczynkach jest frustrująca, ponieważ brak nam mocy osiągnięcia tak wysokich i często fałszywych standardów. Pozostajemy wówczas z poczuciem obciążenia i winy. Jest w tym poczucie potępienia za to,

że nie jesteśmy w stanie żyć w taki sposób, aby sprostać stawianym wymaganiom. Dla kontrastu Ewangelia, głosząca zbawienie z łaski, usuwa to brzemie i przynosi pokój przez wiarę. Wtedy nasze uczynki mogą nieść świadectwo tego, że naprawdę posiadamy zbawczą wiarę.

Naśladowcy Jana Wesleya usiłują zachować właściwą równowagę pomiędzy wiarą a uczynkami. Pierwsi metodyści byli krytykowani za ścisłą dyscyplinę, jaką można było zaobserwować podczas ich spotkań. W czasie pobytu na Uniwersytecie w Oxfordzie, Jan Wesley i inni w jego „Klubie Świętych” ustanowili ścisłe reguły i czas wspólnych zebrań, modlitw, studiowania Biblii, zanoszenia posiłków głodnym i odwiedzin w więzieniach. Członkom Klubu przyklejono etykietkę, sarkastycznie nazywając ich „metodystami”, z powodu ich „metodycznego” podejścia do chrześcijańskiej wiary. Niektórzy oskarżali ich o szukanie zbawienia poprzez wykonywanie prawa i uczynki. Chociaż takie oskarżenie w niektórych wypadkach mogło być zgodne z prawdą, to na szczęście nie miało zastosowania wobec większości. Wcześni naśladowcy Wesleya wiedzieli, że mówienie o wierze może być łatwe, ale życie zgodne z chrześcijańską wiarą często może odbywać się dużym kosztem. Ich wiara nie istniała w izolacji od życia codziennego. Działała, aby nauczać tych, którzy byli pozbawieni nauczania; otrzeźwiać tych, którzy byli w nałogu pijaństwa; uwalniać tych, którzy byli zniewoleni i służyć tym, którzy byli w grzechu. XVIII-wieczna Anglia została odwrócona do góry nogami dzięki działaniom Ducha Bożego poprzez tych pierwszych metodystów.

Tak więc dobre uczynki mają swoje bardzo istotne miejsce w życiu chrześcijanina. Nasza własna relacja z Bogiem przez wiarę przyniesie jako rezultat dobre uczynki wykonywane dla innych. Nasze dobre uczynki są jakby „najcenniejszym eksponatem w muzeum życia”, poprzez który inni mogą spostrzec, że kochamy Boga, który darmo nas usprawiedliwił i odnawia nas w wierze w Jego Syna. Z powodu miłości, jaką obdarzył nas Bóg, ofiarowując nam zbawienie jako dar, z Jego pomocą pragniemy prowadzić życie dla Niego i dla bliźnich. To nie jest usiłowanie przestrzegania religijnych zasad i osiągnięcia w ten sposób statusu dziecka Bożego. Jest to życie prowadzone we wdzięczności za to, że mamy pewność, iż już osiągnęliśmy wiarę, której sami nigdy nie bylibyśmy w stanie zdobyć czy też zasłużyć na nią: nowe życie w Chrystusie.

Rozdział 10
UŚWIĘCENIE
„Taka jest bowiem wola Boża:
uświęcenie wasze”
(1 Tes. 4, 3)

Każdy chrześcijanin na początku swojej nowej drogi z Bogiem zwykle czuje, jakby znajdował się na szczycie duchowej góry. Otrzymanie usprawiedliwienia, życie zaczęte na nowo z Chrystusem poprzez nowonarodzenie, dawanie świadectwa swojej wiary poprzez dobre uczynki - to wszystko niesie z sobą radość, która wydaje się, że nigdy się nie skończy. Ale z upływem czasu chrześcijańskie życie okazuje się niczym innym, jak bezustanną wędrówką poprzez góry i doliny, kładzeniem się na łożu usłanym różami (raz kładziemy się na płatkach róż, innym razem natrafiamy na kolce). Wciąż posiadamy złe nawyki, z którymi musimy walczyć; postawy, które muszą być zmienione i obowiązki do wykonania. Okazuje się, że jesteśmy zaangażowani w potężną duchową walkę (1 Tm. 6,12; Ef. 6, 10-17).

Najwidoczniej usprawiedliwienie i odrodzenie nie wykonało całości zadania! Jesteśmy zbawieni, ale wciąż jeszcze istnieje w nas coś, co nie pozwala nam przyjąć tego do wiadomości! Odkrywamy, że ciągle jesteśmy narażeni na pokusy, choć moglibyśmy myśleć czy mieć nadzieję, że mamy to już za sobą. Nie jesteśmy doskonali. Bóg wciąż ma do wykonania w nas swoje dzieło. Usprawiedliwienie i nowonarodzenie to dopiero początek. Ale „Pan... może ci dać więcej niż to” (2 Krn. 25, 9). W życiu chrześcijanina następuje ciągły wzrost i ten wzrost jest nazwany uświęceniem.

Uświęcenie zaczyna się od usprawiedliwienia. Paweł przypomina wierzącym Koryntianom: „aleście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor. 6, 11). Kiedy jakaś osoba zostaje najpierw usprawiedliwiona i odnowiona przez wiarę, Duch Święty przychodzi, aby rozpocząć dzieło uświęcenia. Ale chociaż to rozpoczyna się tutaj, tutaj się nie kończy. Życie chrześcijańskie jest czymś więcej niż momentem nowego narodzenia w duchu. Zaczynamy podróż jako niemowlęta w Chrystusie, kiedy rodzimy się na nowo (1 Kor. 3,1).

Ale to jest normalne i naturalne dla niemowląt, że wzrastają i dojrzewają. Jeśli taki wzrost nie następuje, niemowlę najprawdopodobniej skazane jest na śmierć. Tak więc i my mamy „wzrastać w łasce i poznaniu naszego Pana Jezusa Chrystusa” (2 P. 3, 18). Codziennie Duch pokazuje nam, kim jesteśmy i kim możemy stać się pewnego dnia. Kontynuujemy naszą chrześcijańską wędrówkę, abyśmy stopniowo „stali się podobni do obrazu Syna Jego (Bożego)” (Rz. 8, 29). Powinniśmy codziennie wzrastać w świętości, gdy z upływem czasu wkraczamy w duchową dojrzałość (1 P. 2,2; Hbr. 5, 13-14).

Definicje

Słowo „uświęcenie” ma dwa podstawowe znaczenia, których używa się w Piśmie. Przede wszystkim oznacza „uczynić świętym”. Bóg pragnie nie tylko ogłosić nas sprawiedliwymi poprzez usprawiedliwienie, ale chce nas uczynić sprawiedliwymi poprzez uświęcenie. Jego imię brzmi „Duch Święty” i ten Duch Boży przychodzi, aby w nas zamieszkać i uczynić nas świętymi, tak jak On jest święty. On pragnie uczynić nasze życie czystym dla siebie, aby mógł w nas przebywać.

Po drugie, słowo „uświęcać” znaczy oddzielać. Naczynia w świątyni w Jerozolimie były nazwane świętymi. Oznaczało to, że były oddzielone od pozostałych, wyłączone od codziennego (świeckiego) użytku i używane tylko w służbie Boga (3 Mż. 8, 10). Jak tylko zostaniemy uświęceni, możemy być poświęceni czy oddzieleni dla Bożej służby. Jesteśmy uwolnieni od nieczystego użycia, tak abyśmy mogli całkowicie poświęcić nasze życie Bogu i Jego celom.

Oba te znaczenia - uczynić świętym i zostać oddzielonym dla Bożej służby - zawierają się w słowie „uświęcić”. Te definicje sugerują dwie podstawowe prawdy:

1. Uświęcenie jest działaniem Bożym. Człowiek nie może sam siebie oczyścić i uczynić świętym. Nie jest w stanie oczyścić się od grzechów. Tylko Bóg może uświęcić. Cała Trójca jest zaangażowana w nasze uświęcenie.

Planem Boga Ojca jest to, aby uczynić nas świętymi: „Taka jest bowiem, wola Boża: uświęcenie wasze” (1 Tes. 4, 3). Paweł modlił się o chrześcijan w Tesalonikach: „Sam Bóg pokoju niechaj was

w zupełności poświęci" (1 Tes. 5, 23). Ojciec w Niebie pragnie naszej świętości.

Syn Boży również jest żywo zainteresowany naszą świętością. W noc poprzedzającą Jego śmierć modlił się w Wieczerniku, aby jego uczniowie byli uświęceni przez Ojca (J. 17, 17). Celem Jego śmierci było, „aby go (Kościół) uświęcić, oczyściwszy go ...Aby sam sobie przysposobić Kościół pełen chwały, bez zmały lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby był święty i niepokalany" (Ef. 5, 26-27). W Liście do Hebrajczyków stwierdza się, że „Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą" (Hbr. 13, 12).

Duch Święty również odgrywa rolę w Bożym planie. On faktycznie wykonuje w nas pracę. Jesteśmy poświęceni „przez Ducha ku posłuszeństwu i pokropieniu krwią Jezusa Chrystusa" (1 P. 1, 2). Paweł powiedział Koryntianom, że są uświęceni „w Duchu Boga naszego" (1 Kor. 6, 11). Bóg w swej pełni jest aktywnie zaangażowany w nasze dzieło uświęcenia. Bóg Ojciec zaplanował dzieło. Bóg Syn uczynił je możliwym, Bóg Duch Święty w każdym z nas indywidualnie dokonuje dzieła. Uświęcenie jest pracą, którą jedynie Bóg ma moc wykonać. Powyższe stwierdzenie nie insynuuje jednak tego, że my nie odgrywamy żadnej roli w naszym uświęceniu. Chociaż nie możemy tego sami dokonać poprzez nasze własne usilne starania, jednakże nie nastąpi ono automatycznie bez naszego udziału. Nie możemy być pasywni. Duch Święty jest „gentelmenem", który nie wymusi na nas, abyśmy Go wpuścili i nie wejdzie bez wyraźnego zaproszenia z naszej strony. To dzieło uświęcenia, podobnie jak inne dary łaski, musimy przyjąć poprzez upamiętanie i wiarę. Nie prosi się nas, abyśmy sami stworzyli nasze święte życie. To należy do Boga. Jesteśmy natomiast wezwani do tego, abyśmy pozwolili Mu działać w nas tak, jak On sam chce.

2. Uświęcenie jest praktycznym dziełem. Niektórzy wyobrażają sobie świętość jako coś fanatycznego czy wręcz dewocjonalnego. A przecież jest to najbardziej praktyczna i pożyteczna rzecz w życiu, jaką możemy sobie wyobrazić. Dzieło uświęcenia przez Ducha Świętego czyni wierzącego podobnym do Chrystusa. Być uświęconym znaczy mieć życie Chrystusa ukształtowane w nas przez Ducha Świętego. Nic nie mogłoby być bardziej przydatnego, pożądanego i praktycznego w odniesieniu do naszego życia tutaj na ziemi. Przeczytaj napisaną przez Pawła listę tych cech, które można znaleźć

w życiu osoby, która pozwoliła Duchowi Świętemu dokonać Jego dzieła: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość (Ga. 5, 22-23). Z pewnością nie ma nic fanatycznego ani dziwaczного w tych cechach. Każdy wierzący powinien pragnąć posiadać takie przymioty.

Jeżeli uświęcenie jest takie praktyczne, nie powinno się myśleć o świętym jako o niespotykaniu rzadkim przypadku chrześcijańskiego życia, figurze na witrażach kościelnych czy bohaterze religijnej opowieści. Każdy wierzący w Chrystusa jest wezwany do uświęcenia. W rzeczywistości wszyscy nowonarodzeni chrześcijanie są świętymi w podwójnym sensie: jako ci, którzy zostali uczynieni świętymi oraz którzy są przydzieleni do Bożej służby. Musimy po prostu żyć zgodnie z tym, kim jesteśmy w Chrystusie. Uświęcone życie jest życiem w całkowitej pełni. Cóż mogłoby być bardziej praktycznego!

Oczywiście, uświęcenie nie jest opcją do wyboru w życiu chrześcijanina. Nie możemy przyjmować go i odrzucać tak, jak nam się podoba. Świętość jest podstawowym aspektem wędrówki wierzącego. Jest absolutnie konieczna, bo bez niej nikt nie może ujrzeć Pana (Hbr. 12, 14).

Wymiar uświęcenia

Moglibyśmy zapytać, jak dalece proces uświęcenia może sięgnąć w naszym życiu tu na ziemi? Jan Wesley wierzył, że Boża moc może kontynuować w nas proces uświęcenia tak długo, aż nasze całe jestestwo zostanie całkowicie przepełnione świętością. Popularyzował stwierdzenie: „całkowite uświęcenie”. Jest to określenie zaczerpnięte z Nowego Testamentu. „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci” (1 Tes. 5, 23). Wierzący może zezwolić Duchowi Świętemu na całkowite kierowanie jego życiem. Nic nie jest wstrzymywane. Duch Święty przejmuje całkowite kierownictwo. I to jest dla Jana Wesleya całkowite uświęcenie. Duch Święty obdarzony całkowitą swobodą działania może wypełnić życie uświęconego wierzącego w sposób tak obfity, że błogosławieństwo może przelewać się na innych.

Pismo naucza, że istnieje różnica pomiędzy posiadaniem Ducha Świętego a byciem całkowicie przez Niego wypełnionym. Każdy nowonarodzony chrześcijanin posiada Ducha zamieszkującego

w nim: „Ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego” (Rz. 8, 9).

Podstawowy warunek, abyśmy mogli stać się chrześcijanami, jest spełniony, ponieważ Duch Święty przychodzi, aby dać nam nowe życie duchowe. Ale ktoś może mieć Ducha nie będąc wypełnionym Nim całkowicie. Wierzący w Efezie, do których pisał Paweł, byli niewątpliwie chrześcijanami. Jednakże on nadal napominał i zachęcał ich: „bądźcie pełni Ducha” (Ef. 5, 18). Co zawiera się w takim doświadczeniu?

Być wypełnionym Duchem Świętym nie znaczy otrzymać więcej Ducha. On nie jest substancją, którą można dozować czy wydzielać. Otrzymujemy Go w całości, kiedy po raz pierwszy przychodzimy do Chrystusa. Życie wypełnione Duchem Świętym nie jest kwestią otrzymania więcej z Niego; to jest pewność, że On posiada nas całkowicie. Będzie to wymagało stawiania sobie pytania, czy Duch Święty ma całkowite panowanie nad tym, kim jestem i co robię? Czy są też jeszcze jakieś dziedziny mojego życia, które powstrzymuję od poddania pod Jego Bożą kontrolę? Nigdy nie staniemy się całkowicie tym, kim zamierzał uczynić nas Bóg, dopóki nie nastąpi taki czas, kiedy On będzie posiadał nas bez reszty.

Jednak nawet takie wypełnienie nas przez Ducha Świętego nie oznacza, że nigdy już nie padniemy ofiarą pokus, które mogą na nas przyjść. Ani też nie oznacza to posiadania tego, co niektórzy określają jako „bezgrzeszną doskonałość”. Wesley rzeczywiście użył słowa doskonały, aby opisać wypełnionego Duchem wierzącego, ale nie w sensie absolutnej doskonałości, bo to jest coś, co przynależy wyłącznie do Boga. Wesleyańskie i biblijne użycie słowa „doskonały” oznacza „doskonałą miłość” (1J. 4,18).

Zbliżając się do końca Kazania na Górze, Jezus mówił na temat miłości (Mt. 5, 43-48). Wyjaśniał, że nie wystarczy, aby Jego naśladowcy miłowali swoich przyjaciół, bo nawet nie wierzący to czynią. Uczeń Jezusa Chrystusa musi kochać każdego, nawet swojego prześladowcę czy wroga (wers. 44). Ten, który to czyni, jest doskonały w sposób, w jaki nasz Ojciec w Niebie oczekuje, żebyśmy byli doskonali (wers. 45-48). Jeśli Jezus żądałby doskonałego zachowania, nikt nie mógłby temu sprostać. Ale postawione nam wymaganie okazywania miłości, która za Jego

pomocą może być czysta i nieegoistyczna, to jest coś, co możemy osiągnąć poprzez działanie zamieszkującego w nas Ducha Świętego.

Kiedy nasz Pan został zapytany przez znawcę prawa o najważniejsze przykazanie, jakby podsumowanie zakonu, odpowiedział: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest pierwsze i najważniejsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch opiera się cały zakon i prorocy” (Mt. 22, 37-40).

Dlatego też „doskonały” chrześcijanin, biblijnie mówiąc, to wierzący napełniony Duchem, który ponad wszystko inne pragnie kochać Boga i innych ludzi. Cel nie zawsze może być osiągnięty i uwieńczony sukcesem jeśli chodzi o nasze zachowanie, ale motyw są zawsze czyste i szczerze. Kiedy miłość do Boga i bliźniego jest siłą dominującą w naszym życiu, mocniejszą niż pragnienie czegokolwiek innego, wówczas mamy „doskonałą miłość”. Tak jak stwierdza nowotestamentowy I List Jana: „...jeżeli nawzajem się miłujemy, Bóg mieszka w nas i miłość jego doszła w nas do doskonałości” (1 J. 4, 12). Ostatecznym celem uświęcającego nas działania Ducha Świętego jest to, aby miłość mogła niepodzielnie, doskonale rządzić w naszych sercach i naszym życiu, abyśmy kochali Boga i bliźniego ponad wszystko inne.

Zjednoczony Kościół Metodystyczny wciąż wymaga, aby biskup dopuszczając nowych duchownych do służby, stawiał pytania: „Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa? Czy dążysz do doskonałości? Czy oczekujesz, że zostaniesz uczyniony doskonałym w miłości w życiu tu na ziemi? Czy żarliwie tego pragniesz? Czy postanawiasz poświęcić się całkowicie Bogu i Jego służbie?” Są to pytania, które warto by postawić każdemu duchownemu. Być może takie same pytania powinny zostać postawione każdemu, kto chce stać się członkiem naszego Kościoła. Nasz rytuał Komunii Świętej zawiera modlitwę, aby Bóg oczyścił myśli naszego serca przez inspirację Ducha Świętego, abyśmy mogli kochać Go doskonałą miłością przez Jezusa Chrystusa naszego Pana.

Nic, co zostało powiedziane o uświęceniu i jego znaczeniu nie powinno być rozumiane jako insynuacja, że nowe narodzenie czy usprawiedliwienie nie mają tak wymownego znaczenia. Są to fundamenty, na których budujemy. Bez nich nie mamy nic. Ale to

wszystko odłania prawdę, że większość chrześcijan potrzebuje czasu, aby odkryć, jak głęboko tkwią jeszcze w grzechu, jak i potęgę Bożej mocy, która rozprawia się z tym grzechem.

Duch Boży zawsze prowadzi nas głębiej w chrześcijański sposób życia. Kiedy uczymy się i dojrzewamy, zaczynamy dostrzegać w naszym życiu to, co jeszcze jest grzeszne, a czego sobie wcześniej nie uświadamialiśmy, elementy starej grzesznej natury, które powinny być świadomie poddane panowaniu Chrystusa. To, czego nie wiedzieliśmy o chrześcijańskiej wierze w momencie nawrócenia, stopniowo będzie objawiane poprzez Boże światło w naszym życiu. Z upływem czasu coraz więcej z naszego życia i w sposób pełniejszy będzie poddawane Duchowi. Gdy zmierzamy w kierunku celu, jakim jest całkowite oddanie się Panu, to jest stale postępująca do przodu część dzieła uświęcenia.

To przypomina nam, że wypełnienie Duchem Świętym nie zawsze jest „raz na zawsze” doświadczeniem. Jeśli jest to konieczne, może być powtarzane. Szymon Piotr został napełniony Duchem Świętym w Dzień Zielonych Świąt (Dz. 1, 13; 2, 4). Kilka dni później został napełniony ponownie (Dz. 4, 6). Przy jeszcze innej okazji, podczas spotkania modlitewnego przeżył takie samo doświadczenie (Dz. 4, 31). Świeży dotyk Ducha Bożego następuje, jeśli jest potrzebny.

Napełnienie Duchem, uświęcone życie nie jest stanem statycznym. Nigdy nie ma końca naszego moralnego dojrzewania. Nigdy nie jesteśmy u celu. Kiedy poszerza się nasza wiedza o Bożej woli dla nas, uświęcające działanie Ducha Świętego rozprzestrzenia się i wzrasta, obejmując wszystkie sfery naszego jestestwa. Chrześcijańska wędrówka jest ciągle trwającym procesem dojrzewania w relacji z Bogiem. Nigdy nie dotrzemy do płaskowyzu dojrzałości, aby odpocząć tam leniwie. Jak tylko jedna dziedzina naszego życia zostanie dotknięta przez Chrystusa, światło padnie na sferę, która, potrzebuje jeszcze poprawy.

Napełniony Duchem chrześcijanin powinien ciągle czuwać, aby nie popaść w pychę. Każdy poziom uświęcenia, jaki możemy mieć, zdobywamy ciągle dzięki łasce. Nie osiągnęliśmy tego poprzez nasze własne wysiłki. Pokora jest jedną z cnót chrześcijańskiej wędrówki. Uświęcenie jest darem łaski w takim samym stopniu jak usprawiedliwienie czy odrodzenie i podobnie jak one powinno być przyjęte ze skrucą i wiarą. Nawet jeśli następuje moment, w którym

możemy kochać Boga i bliźniego w sposób, jaki powinniśmy, to jest to osiągnięcie Boga, nie nasze własne.

Powinniśmy również czuwać, aby nie ulegać pokusom grzechu. Pełnia Ducha nie wybawia nas od możliwości popełnienia grzechu w przyszłości. Minuta za minutą musimy w naszym Panu zwycięsko wychodzić z prób. Nigdy nie osiągamy punktu, w którym jesteśmy poza zasięgiem pokus. Ani nie jesteśmy uwolnieni od ludzkich ograniczeń, w obliczu których stają wszyscy ludzie. Będziemy popełniać błędy w osądzie; będą momenty, kiedy zostaniemy zaskoczeni przez nieprzyjaciela i popadniemy w zło przez naszą chwiejność czy ignorancję. Możemy potykać się i upadać. Duch jest ochotny, ale ciało mdłe. Kiedy kusi nas, aby ulec grzechowi, nie będziemy z nią igrzać wystawiając się na niebezpieczeństwo, ale uciekniemy od niej i w przyszłości będziemy jej świadomi.

Wierzący nie tylko otrzymuje przebaczenie grzechów, ale również może oczekiwać mocy, aby złamać w swoim życiu grzechy popełniane świadomie. „Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie; lecz Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znaleźć” (1 Kor. 10, 13).

Nie musimy żyć z poczuciem porażki. Grzech już więcej nie musi być naszym panem, aby znowu nas zniewolić wbrew naszej woli. Jesteśmy uświęceni przez zamieszkującego w nas Ducha Świętego. W miarę jak postępujemy naprzód w naszym chrześcijańskim życiu, odkrywamy, że najlepsze jest wciąż przed nami. W jednym ze swoich kazań na temat uświęcenia Wesley podsumowując je stwierdził w trzech punktach: „Oczekujcie tego (uświęcenia) przez wiarę; oczekujcie tego, takimi, jakimi jesteście; oczekujcie tego teraz. Zaprzeczyć jednemu z nich (upamiętaniu, odrodzeniu, uświęceniu) znaczy zaprzeczyć wszystkim; dopuścić jedno z nich znaczy dopuścić wszystkie. Czy wierzycie, że jesteście uświęceni przez wiarę? Bądźcie zatem wierni waszym zasadom; i oczekujcie tego błogosławieństwa, takimi, jakimi jesteście, nie lepszymi, nie gorszymi; jako biedny grzesznik, który wciąż nie ma czym zapłacić, ani nie ma nic na swoje usprawiedliwienie prócz błagania »ale Chrystus umarł«. I jeśli będziecie szukać tego takimi, jakimi jesteście, możecie oczekiwać tego teraz. Nie trać czasu. Chrystus jest gotowy; i On jest wszystkim, czego potrzebujesz. Czeka na Ciebie; stoi u drzwi”.

Rozdział 11 PRZYSZŁE ŻYCIE

„Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywotów”

(J. 11, 25)

Zobaczyliśmy, że Bóg ma wielkie plany dla swojego ludu tu i teraz. Jednakże życie na tym świecie nie będzie trwało wiecznie. Całe nasze życie jest nieuniknionym posuwaniem się w kierunku fizycznej śmierci. „Gdzież jest człowiek, który by żył i nie oglądał śmierci” (Ps. 89, 49). Nawet chrześcijanin umrze pewnego dnia, jeśli Pan odwlecze swoje przyjście. Jest wiele rzeczy, których może dokonać nasza współczesna nauka i technologia. Ale pozostają one bezradne wobec naszego wroga zwanego śmiercią. „A jak postanowione jest ludziom raz umrzeć” (Hbr. 9, 27).

Pytanie Hioba staje się naszym własnym (Hi. 14, 14). Czy śmierć jest końcem wszystkiego, czy też Bóg ma dalsze plany dla nas, które przekraczają fizyczną egzystencję. Czy jest życie po śmierci?

Chrześcijańska Ewangelia głosi, że tak jak Bóg był z nami w tym życiu, tak będzie z nami przy śmierci i poza nią. Grób nie ma ostatniego słowa. Jest życie, które nigdy się nie kończy.

Po śmierci

W przeciwieństwie do tego, co myśli wielu, śmierć nie jest końcem egzystencji człowieka. Bóg uczynił nas na swój obraz. Tak jak On jest Duchem i żyje na wieki, to w taki sam sposób stworzył nas jako duchowe istoty, które przetrwają na zawsze w wieczności. „Wróci się proch do ziemi, tak, jak nim był, duch zaś wróci do Boga, który go dał” (Kz. 12, 7). Fizyczne ciało może umrzeć, zostać pochowane, aby rozpocząć proces rozkładu, a prawdziwy ty i ja, osobowość czy ego, przetrwają. W tym świetle śmierć może być zdefiniowana jako oddzielenie ciała od ducha. W momencie ukrzyżowania „Jezus, zawoławszy wielkim głosem, rzekł: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego” (Łk. 23, 46). Wiedział, że Jego ciało zostanie zdjęte z krzyża i położone w grobie, ale swojego ducha powierzył Bogu. Ten duch, oczywiście, nie jest tchnieniem czy życiową siłą albo jakąś iskrą elektryczną. To nie jest

nieokreślona, bezosobowa moc. Duch to jest ta część nas, która jest narzędziem osobowości.

Będzie żył na wieki. Słowo „sen” często jest używane w Biblii odnośnie śmierci. Niektórzy zrozumieli to w ten sposób, że ciało i duch śpią w grobie w stanie nieświadomości, dopóki nie zostaną obudzone w dniu przyszłego zmartwychwstania. Ale sen, o którym mówi Pismo odnośnie śmierci, jest snem ciała, nie duszy czy ducha. Ciało zapada całkowicie w sen w momencie fizycznej śmierci. Po śmierci ciało śpi w grobie, ale duch zaczyna drugie życie w świecie wieczności. Umarli nie oczekują na przebudzenie, są w stanie nieświadomości. Jezus powiedział do złoczyńcy, który uwierzył na krzyżu: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” (Łk. 23, 46). Paweł powiedział, że „dopóki przebywamy w ciele, jesteśmy oddaleni od Pana... i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana” (2 Kor. 5, 6-8).

Chociaż wszyscy żyją po śmierci, jednak nie wszyscy są zgrupowani razem, dzieląc ten sam los. Duch chrześcijanina idzie, aby przebywać w obecności Pana w raju (Flp. 1, 23; Łk. 16, 22). Niewierzący znajdują swojego ducha w męczarniach (Łk. 16, 23). Obie grupy czekają na powtórne przyjście Chrystusa, kiedy żywi i martwi powstaną i zostaną osądzeni.

Zmartwychwstanie

Dominujący dzisiaj pogląd odnośnie życia po śmierci koncentruje się wokół przetrwania samego ducha. Naucza się, że nasze ciało jest pogrzebane po śmierci, a żyje tylko duch. Wierzy się, że ciało zostaje opuszczone na zawsze i osoba egzystuje jako bezcielesna dusza przez całą wieczność.

Ale według chrześcijańskiego podejścia, życie po śmierci jest czymś więcej niż przetrwaniem samego ducha. Podczas gdy prawdą jest, że duch wierzącego natychmiast idzie, aby przebywać z Chrystusem po opuszczeniu ciała w momencie śmierci, ten bezcielesny stan egzystencji nie jest trwały. Nie będzie czysto duchowego życia na zawsze. Ten przechodni stan jest niekompletny i czasowy. Jest oczekiwaniem na coś więcej.

Chrześcijańska nadzieja to nadzieja zmartwychwstania. Ciało bez ducha jest niekompletne. Duchowi bez ciała też czegoś brakuje. Bóg stworzył nas w ten sposób, że nie jesteśmy kompletnymi i całymi

osobami bez połączenia ciała z duchem. Paweł wierzył i nauczał o zbawieniu i odkupieniu ciała i duszy. Oczekiwał na ten dzień po śmierci, kiedy jego duch zostanie włożony w nowe zmartwychwstałe ciało, jakie Bóg zaplanował dla niego (Rz. 8, 23). To ciało, uczynione z prochu ziemi, pewnego dnia w przyszłości zostanie wskrzeszone z prochu (Dn. 12, 2). Wskrzeszone jako odkupione ciało, pasujące do odkupionego ducha.

Nasze przyszłe zmartwychwstanie opiera się na pewności zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. W ten pierwszy Wielkanocny poranek Bóg wskrzesił swojego Syna z martwych. Uczniowie zobaczyli, że był to ten sam Pan, który zmarł na krzyżu, bo wciąż mogli widzieć ślady gwoździ na Jego dłoniach i ranę w Jego boku (J. 20, 24-27). A jednak był inny, bo zamknięte drzwi nie były przeszkodą dla Jego nowego ciała (J. 20, 19) i fizyczne prawa wszechświata, takie jak grawitacja mogły być opanowane (Dz. 1, 9). Nasza nadzieja na osobiste, cielesne zmartwychwstanie jest ugruntowana na historycznym fakcie znanym jako Wielkanoc. Tak jak Chrystus zmartwychwstał, tak i my zostaniemy wskrzeszeni z martwych. Nie znamy teraz dotyczących tego wszystkich szczegółów. Obecnie widzimy jakby w przymglonym szkłe — Jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Lecz wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni" (1 J. 3, 2). Po Jego drugim przyjsciu nasze zmartwychwstałe ciało będzie podobne do tego, które posiada nasz Pan.

Nasze zmartwychwstałe ciało nie będzie naszym odnowionym wcześniejszym fizycznym ciałem. Dla niektórych mogłoby to być bardziej piekłem niż niebem, szczególnie jeśli nasze ziemskie ciało zostało dotknięte cierpieniem czy chorobą, czy jakimś rodzajem kalectwa. Będzie to przekształcone ciało, pasujące do życia z Bogiem na zawsze w doskonałym miejscu.

Paweł porównuje śmierć i zmartwychwstanie do siania nasiona. Nasiono zostaje pogrzebane w ziemi i obumiera. Później ono będzie wzbudzone. Ciało jest takim samym nasionkiem, lecz w całkowicie innej formie. W podobny sposób ciało umiera i jest pogrzebane. Któregoś dnia zmartwychwstanie. To będzie to samo nasionko, ale całkiem zmienione. „Tak jest też ze zmartwychwstaniem. Co się sieje jako skażone, bywa wzbudzone nieskażone; sieje się w niesławie, bywa wzbudzone w chwale; sieje się w słabości, bywa

wzbudzone w mocy; sieje się ciało cielesne, bywa wzbudzone ciało duchowe. Jeżeli jest ciało cielesne, to jest także ciało duchowe... A powiadam, bracia, że krew i ciało nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego, ani to, co skażone, nie odziedziczy tego, co nieskażone... Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni. W jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej; bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni" (1Kor. 15, 42-44; 50-52). Mamy tę błogosławioną nadzieję na zmartwychwstanie po śmierci.

Biblia naucza, że wszyscy, podobnie wierzący, jak niewierzący, zostaną wskrzeszeni w przyszłości. Paweł głosił, że „nastąpi zmartwychwstanie sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Dz. 24, 15). Wszyscy zostaną wskrzeszeni na dzień sądu. „A jak postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Hbr. 9, 27).

Sąd

Temat dotyczący sądu nie jest przyjemny, ale sąd pozostaje faktem biblijnym. Próby usunięcia go lub zepchnięcia na margines byłyby nieuczciwością. Powiedziano nam, że „wyznaczył dzień sądu, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie" (Dz. 17, 31).

1. Sąd będzie obejmował wszystkich. Nikt nie zostanie pominięty. Paweł stwierdza, że „my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym" (2 Kor. 5, 10). Nie ma wyjątków, wszyscy zostaną osądzeni.

2. Sąd będzie dokonany przez Jezusa Chrystusa. „Bo i Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszelki sąd przekazał Synowi" (J. 5, 22). Staniemy przed „Chrystusem Jezusem, który będzie sądził żywych i umarłych" (2 Tm. 4, 1).

3. Sąd będzie sprawiedliwy. Paweł mówił o sprawiedliwym sądzie (Rz. 2, 5). Oznacza to, że będzie on sprawiedliwy, nieomylny i bezstronny. Kiedy zapadnie werdykt, nikt nie będzie w stanie uczciwie stwierdzić, że został potraktowany niesprawiedliwie. Nasze sądy na ziemi mogą starać się być sprawiedliwe i bezstronne, ale zdarzają się też pomyłki. Ludzkie osądy, nawet przy najlepszych staraniach, mogą okazać się fałszywe. Czasami, niewinny jest omyłkowo skazany, a winowajca zostaje wypuszczony na wolność. Ale możemy być pewni, że Sąd Ostateczny będzie sprawiedliwy i nieomylny z powodu tego, kim jest Sędzia: Pan Jezus Chrystus.

Wiemy, że możemy zaufać Jego werdyktowi.

4. Sąd będzie ostateczny. Nie ma wyższej instancji, do której moglibyśmy wnieść apelację. Nie będzie drugiej szansy. Wyrok zapadnie i pozostanie na wieczność.

Rezultat Sądu

Sąd ujawni dwie określone grupy ludzi. W przeciwieństwie do popularnych opinii nie pozostaniemy jako jedna całość - cała ludzkość, tak jakby między nami nie istniała żadna różnica. Zawsze byli ci, którzy przyjęli Bożą ofertę łaski i ci, którzy ją odrzucili. Ci, którzy wybrali życie w oddzieleniu od Boga tutaj na ziemi, dowiedzą się, że wybrali także życie z dala od Boga w momencie śmierci i po niej. Ten stan i miejsce oddzielenia (od Boga) nazwany jest piekłem, ostatecznym porzuceniem tych, którzy świadomie odrzucili Chrystusa i Jego zaproszenie do wiecznego życia.

W metodyzmie nie ma wiele dywagacji na temat natury i szczegółów dotyczących piekła. Jakiegokolwiek spekulacje nie są ani przyjemne, ani pożyteczne. Po prostu przywołujemy słowa Jezusa: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios, lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego... A wtedy powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (Mt. 7, 21.23).

Stwierdza się, że niesprawiedliwych czeka w końcu „druga śmierć” (Obj. 20, 14). Pierwsza śmierć to ta, która dotyka nasze fizyczne ciało. Druga jest śmiercią ducha. Ale to nie będzie unicestwienie. Duch niesprawiedliwego będzie nadal żył na wieki (Obj. 14, 11; 20, 14). Zobaczyliśmy, że pierwsza śmierć nie oznacza, że opuszczamy ciało raz na zawsze. Ani też druga nie oznacza destrukcji ducha na wieki. Tak jak pierwsza śmierć okazuje się oznaczać odseparowanie ducha od ciała, tak druga odseparowanie ducha od Boga. Podczas gdy lud Boży będzie żył z Nim na zawsze, ci, którzy Go odrzucili w tym życiu, znajdą się w stanie wiecznego odseparowania od Boga w przyszłym życiu. To samo słowo „wieczny”, które opisuje czas trwania błogosławieństwa dla świętych (J. 3, 16) jest użyte w odniesieniu do kary dla niesprawiedliwych (Mt. 25, 41). Zarówno błogosławieństwo jak i kara będą trwały na wieki. To przypomina nam, że grzech ma poważne konsekwencje. W sprawiedliwym i moralnym wszechświecie grzech nieodwracalnie

pociąga za sobą karę. Nie może być innej drogi. Tak więc sposób, w jaki teraz żyjemy, naprawdę ma znaczenie. „Bo kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją” (Mk. 8, 35). Ci, którzy samolubnie chwytają się życia, trzymają się jego i nie żyją dla Boga i innych, pewnego dnia skończą, tracąc pełnię życia i wszystko, co jest prawdziwie dobre.

Bóg pragnie nas kochać. Ale niektórzy ignorują lub odrzucają tę miłość. W takim przypadku to nie Bóg odrzuca nas; to my Jego odtrącamy. On nie zamyka się przed nami, to my się zamykamy. On nie zmusi nas, abyśmy Go kochali wbrew naszej woli. Bóg respektuje wolność wyboru, którą stworzył w nas. Jeśli decydujemy się iść własną drogą, On nie przymusi nas bezwolnie do wejścia do Jego Królestwa. On uczynił wszystko, co mógł przez Jezusa Chrystusa, aby za darmo dać zbawienie wszystkim, którzy je przyjmą. Co jeszcze może zrobić? Reszta zależy od nas samych.

Życie wieczne

Ta sama Ewangelia, która przestrzega nas przed możliwością wiecznej śmierci, głosi także o życiu wiecznym. Powodem, dla którego Bóg wysłał swojego Syna na ten świat było to, „że tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J. 3, 16). Jezus może zaoferować życie, bo On jest życiem (J. 14, 6). On przyszedł „aby (jego owce) miały życie i obfitowały” (J. 10, 10). Bez Chrystusa możemy egzystować, ale nie naprawdę w pełni żyć. Życie takie, jakie miało nam być przeznaczone, odnajdujemy jedynie w Nim. „Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota” (1 J. 5, 12).

To życie, które Chrystus przyszedł nam zaoferować, jest nazwane „życiem wiecznym”. Chociaż ogólnie słowo „wieczny” rozumie się jako „wiecznie trwający”, jego znaczenie jest o wiele głębsze niż pozwala na to takie rozumienie. Życie, jakim teraz żyjemy, które byłoby wiecznie trwające, mogłoby bardziej zasługiwać na miano kary niż nagrody, zależnie od rodzaju życia, jakie przeżywamy. Życie wieczne nie jest tylko życiem, które trwa na wieki (choć jego wiecznie trwała natura jest jednym z jego aspektów). Nie jest to tylko ilość, ale jakość. To jest taki rodzaj życia, który warto mieć na wieki.

Słowo „wieczny” może prawdziwie być zastosowane jedynie w odniesieniu do Boga. Żadna inna osoba ani rzecz nie jest wieczna

dopóki nie otrzyma tej jakości od Niego. Tak więc życie wieczne, to życie, jakie zna Bóg, to jest Boży rodzaj egzystencji. Jest to życie zaprojektowane przez Boga, takie, które jest charakterystyczne dla Niego. Chociaż możemy nie znać wszystkich wspaniałych cech takiego życia, możemy mieć pewność, że jest to życie prawdziwej radości, szczęścia i pokoju, życie posiadające to wszystko, co jest konieczne, aby uczynić je wspaniałym na zawsze.

Nasz Pan dał nam swoją własną definicję życia wiecznego: „A to jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (J. 17, 3). Jezus mówi, że życie wieczne to poznanie Boga, czy w czasie obecnym, czy w wieczności, w tym życiu czy poza nim.

Poznanie Boga to więcej niż intelektualna wiedza, więcej niż uznanie umysłem, że jest Bóg, który gdzieś istnieje. Poznać kogoś w biblijnym sensie oznacza posiadanie z nim osobistej relacji o najbardziej intymnej naturze. Taki opis odnosi się na przykład do relacji mąż-żona w małżeństwie, gdzie dwoje staje się jednym (1 Mż. 2, 24; 4, 1). To jest bliska społeczność i miłość, gdzie całe życie dzielimy z drugą osobą. Ktoś, kto zna Boga w ten pełny i głęboki sposób, ma życie w pełnej obfitości.

Możemy doświadczyć tego rodzaju życia zarówno w tym, jak i przyszłym świecie. Niektórzy mają silną tendencję do przedstawiania życia wiecznego jako jedynie nadziei na przyszłość. Ale Pismo mówi, że jest ono również na tutaj i teraz. „Ci, którzy wierzą w Syna, mają życie wieczne” (J. 3, 36). To nie jest wszystko, co jest przed nami. To jest dar, który możemy osiągnąć teraz. Zaczynamy doświadczać wiecznego życia, kiedy po raz pierwszy nawiązujemy osobistą relację z Jezusem Chrystusem. Nie czekamy na wejście do Królestwa Bożego po śmierci. Już jesteśmy jego obywatelami.

Kiedy Jezus został zapytany przez Faryzeuszów, kiedy nadejdzie Królestwo, odpowiedział: „Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie. Ani nie będą mówić: Oto tutaj jest, albo: Tam; oto bowiem Królestwo Boże jest pośród was” (Łk. 17, 20-21).

Ale chociaż to życie wieczne z Chrystusem zaczyna się teraz, to jest ono również życiem, które trwa na wieki po śmierci. To, czego doświadczamy tutaj, jest tylko preludium, przedsmakiem tego, co poznamy w pełni dopiero w przyszłości. Bóg, który nas ukochał

w tym życiu, nie porzuci nas po śmierci. Paweł przekonuje nas, że nic, nawet śmierć nie może odłączyć nas od miłości Bożej (Rz. 8, 38.39). Będziemy żyli z Nim na wieki.

Niebo

Pismo nie zgłębia tajemnic piekła i podobnie nie czyni też starań, aby wyjaśnić detale dotyczące nieba. Chociaż znajdujemy w nim częste wzmianki o pośmiertnym sprawiedliwym życiu, to nie podaje nam ono konkretnych informacji o jego dokładnej naturze. Z pewnością nasz Pan rozpoznał niebezpieczeństwo zbyt dokładnego zilustrowania go, wiedząc, że moglibyśmy tak zachwycić się przyszłym życiem, że zaniedbalibyśmy nasze obowiązki tutaj, na tej ziemi.

Być może nie powiedziano nam wszystkiego, co chcielibyśmy wiedzieć. Dużo pozostawia się naszej wyobraźni. Wydaje się, że wiele naszych wyobrażeń dotyczących nieba jest raczej wytworem ludzkich domniemywań niż Bożego objawienia. Ale i w Biblii znajdujemy jakieś wskazówki na temat tego, czego mamy oczekiwać.

Jezus mówi nam, że możemy oczekiwać realnego, rzeczywistego miejsca. Powiedział swoim uczniom: „Idę przygotować wam miejsce” (J. 14, 23). Słowo „miejsce”, zastosowane w polskim tłumaczeniu, w tekście greckim występuje jako „topos” -skąd pochodzi ang. słowo „topografia”. Niebo nie jest nieokreśloną, mglistą egzystencją poza grobem. Ani też nie jest tylko stanem umysłu. Jest to dokładne miejsce, tak realne, jak realny jest ten świat, a nawet bardziej. Z pewnością i w porównaniu z niebem nasz świat zblednie.

Niebo może być nawet dokładnie zlokalizowane: to jest tam, gdzie jest Jezus Chrystus. On obiecał: „A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli” (J. 14, 3).

Nasz dom ostateczny będzie doskonałym miejscem, gdzie Bóg „otrze wszelką łzę z oczu ich i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły” (Obj. 21, 4). I nie będą już łaknąć ani pragnąć (Obj. 7,16). Jezus nazywa je miejscem pełnym radości (Mt. 25, 21; 23). Porównał je do domu Ojca, gdzie jest miejsce dla całej rodziny (J. 14, 2). Jednakże życie wieczne nie będzie zawsze ograniczone wyłącznie do nieba. Będzie nie tylko nowe niebo, ale i nowa ziemia (Obj. 21, 1).

Ten świat pewnego dnia będzie tym, czym miał być od samego początku, niebem na ziemi. Królestwa tego świata staną się częścią Królestwa naszego Pana (Obj. 11,15). Cały wszechświat będzie pod królewskim panowaniem Boga. Zobaczymy, jak Jego wola wypełnia się na ziemi, tak jak w niebie.

Niektórzy wyobrażają sobie naszą przyszłość po życiu jako wiecznie trwałą emeryturę, gdzie naszą nagrodą będzie spędzanie dni na lenistwie. Ale taki obraz jest najodleglejszy od biblijnego obrazu nieba. Pismo mówi nam, że Boży lud służył mu podczas swojego ziemskiego życia i będzie mu służył przez całą wieczność (Obj. 7,15; 22, 3). Chociaż nie możemy być pewni, na czym będzie polegała ta służba, możemy być wdzięczni, że Chrystus znajdzie dla nas zajęcie, które będziemy wykonywać dla Niego.

Być może chcielibyśmy znać więcej detali odnośnie naszego wiecznego domu. Prawdopodobnie powodem, dla którego Pismo nie mówi nam więcej o życiu w wieczności jest to, iż nie jest możliwym je opisać. Musimy tego osobiście doświadczyć. „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor. 2, 9).

Rozdział 12

KOŚCIÓŁ

„A Jezus odpowiadając, rzekł... zbuduję kościół mój” (Mt. 16, 17-18)

Na samym początku Bóg powiedział: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam” (1 Mż. 2, 18). Jesteśmy istotami społecznymi, które pragną i potrzebują towarzystwa innych ludzi. Jest to szczególnie prawdą dla dzisiejszego świata, w którym istnieje ogólne poczucie odizolowania, bycia nieważnym i ignorowanym. Wielu czuje się tak, jakby nie byli niczym więcej niż jakimś numerem we współczesnym społeczeństwie. Niektórzy nie znają nawet swoich sąsiadów zza ściany. W rezultacie tego panuje poczucie osamotnienia i opuszczenia.

Być może niektórzy chrześcijanie uważają się czasami za osamotnionych w swojej walce, ale tak nie jest. Jesteśmy częścią najwspanialszej społeczności, jaką kiedykolwiek poznał świat: chrześcijańskiego Kościoła. Życie chrześcijanina nie jest przeznaczone, aby było tylko osobistą sprawą. Nasze doświadczanie Bożej łaski nie odbywa się w izolacji. Z całą pewnością po raz pierwszy poznaliśmy Chrystusa poprzez inne osoby, które w jakiś sposób podzieliły się z nami miłością, jaką Bóg ma dla nas. Nasz Pan dał nam Kościół jako część swojego planu dla wierzących.

Nie jesteśmy przeznaczeni do tego, aby prowadzić chrześcijańskie życie w samotności. Wszyscy jesteśmy wezwani do tego, aby być częścią ciała Chrystusowego na ziemi, Jego Kościoła. Potrzebujemy innych chrześcijan, a oni potrzebują nas. Próba bycia wierzącym bez regularnej społeczności w Kościele jest jak bycie żołnierzem bez armii czy też piłkarzem bez drużyny! Wiara nie jest prywatnym przedsięwzięciem, prowadzonym przez pustelnika. W momencie nawrócenia stajemy się częścią szerokiej społeczności ludzi, która jest po to, aby pomóc nam w naszej chrześcijańskiej wędrówce, tak jak i my pomagamy i wspieramy ją. Chrześcijaństwo jest społeczną, a nie jednostkową religią. Boża rodzina, nasi bracia

i siostry w Chrystusie wzajemnie dodają sobie sił, pocieszają i wzmacniają taką mocą, jakiej jednostki nie mogłyby same znaleźć. Czcimy naszego Boga i służymy Mu w towarzystwie innych.

Życie chrześcijańskie w pewnym wymiarze jest zbiorowym doświadczeniem. Zabranie wierzącego ze społeczności Kościoła byłoby podobne do wyjęcia żarzącego się węgielka z ogniska, który będzie palił się i świecił tylko przez chwilę, a po jakimś czasie stanie się przyćmiony i zimny. Potrzebuje wokół siebie innych rozżarzonych węgielków. Pozbawcie chrześcijanina wpływu innych wierzących w Kościele, a wkrótce okaże się, że jego światło przygaśnie, a jego ciepło duchowe ostygnie. Potrzebujemy Kościoła.

Jan Wesley, idąc za przykładem swojego Pana, wiedział, że nowonawróceni potrzebują pomocy, aby wytrwać w żywej wierze. Tak więc zorganizował metodystów, dzieląc ich na tzw. klasy, które spotykały się regularnie. Nowonawróceni byli umieszczani w klasie, która liczyła nie więcej niż 12 osób, a każdej z nich przewodniczył dojrzały lider. Spotykające się grupy miały studium biblijne i modlitwę. Ich członkowie wzajemnie sprawdzali się, czy każdy wzrasta, czy też cofa się w duchowym rozwoju. Służyły one również praktyczną pomocą tym, którzy byli w potrzebie materialnej, szukając sposobów, aby zaspokoić takie potrzeby, zarówno członków społeczności, jak i ludzi z zewnątrz.

My, członkowie Kościoła Metodystycznego nigdy nie odeszliśmy całkowicie od naszych fundamentalnych, zasad. Kiedy jakaś osoba publicznie wyznaje wiarę w Jezusa Chrystusa w jednym z naszych lokalnych zborów, stawia się jej kilka pytań, z których jedno brzmi: „Czy będziesz lojalny(-a) wobec Kościoła Metodystycznego i wspierał(-a) go swoimi modlitwami, swoją obecnością, swoimi darami i swoją służbą?”. Uznajemy, że lojalność wobec Chrystusa powinna zawierać także lojalność wobec Jego ciała, Kościoła.

Definicje

Czasami dokładne określenie, co oznacza słowo Kościół, wprowadza trochę zamieszania. Czy jest to budynek, w którym się spotykamy? Czy wyznanie, do którego przynależymy? Czy też jedna z wielu instytucji społecznych?

Słowo „Kościół” pochodzi od greckiego słowa „ecclesia” - oryginalne określenie zgromadzenia wolnych obywateli w społeczności,

które było powoływane publicznie dla określonego celu prowadzenia interesów miasta. Odnosnie naszej wiary słowo to znajduje zastosowanie jako zgromadzenie Bożego ludu powołane przez Chrystusa, aby spotykać się razem dla wyrażenia celów służby i uwielbienia naszego Pana. Chociaż chrześcijanie spotykają się w budynku, który niefortunnie nosi również nazwę kościoła, jednak to sami ludzie są Kościołem. Niezależnie od tego, czyjego członkowie spotykają się w imponującej katedrze, czy w wyremontowanym, nieczynnym magazynie sklepowym, Kościół jest społecznością tych wszystkich, wszędzie, którzy są pod uznanym panowaniem Chrystusa.

W Nowym Testamencie znajdujemy trzy określenia, które są szeroko używane w odniesieniu do Kościoła. Przyjrzenie się im może pomóc nam w lepszym zrozumieniu kwintesencji chrześcijańskiego Kościoła.

1. Kościół jest nazwany duchową świątynią.

Kościół nie jest materialnym budynkiem zbudowanym z cegieł i kamieni, to jest duchowa budowla. Poszczególni wierzący są żywymi kamieniami, które tworzą tę duchową świątynię (1 P. 2, 5). Fundament stanowią apostołowie i prorocy (Ef. 2, 20). Sam Chrystus jest kamieniem węgielnym (1 P. 2, 7). Wszyscy jesteśmy złączeni razem w duchu, żeby stać się świątynią dla Boga, aby w niej zamieszkał. Kościół, obrazowo mówiąc, jest domem duchowym zbudowanym przez i dla Jezusa Chrystusa.

2. Kościół jest opisany jako oblubienica Chrystusa. Bliska więź między mężem i żoną jest symbolicznym obrazem intymności, jaka istnieje pomiędzy Chrystusem i Jego ludem. „Mężowie miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie” (Ef. 5, 24). Paweł mówi, że mężczyzna zostawiający wszystko, aby połączyć się ze swoją narzeczoną, by dwoje mogli stać się jednym, może być przyrównany do naśladowców Jezusa Chrystusa, którzy pozostawiają za sobą wszystko z miłości ku Panu, pragnąc być z Nim jedno (Ef. 5, 31-32). Mówi się, że chrześcijanie są zaręczeni „z jednym mężem (Chrystusem), aby stawić przed Chrystusem dziewicę czystą” (2 Kor. 11, 2). Czas, który ma nastąpić, kiedy to wierzący zostaną ostatecznie połączeni ze swoim Panem na zawsze, jest porównany do „wielkiego wesela”, gdzie oblubieniec

i oblubienica zaczynają swoje nowe życie razem, i nigdy nie zostaną już rozdzieleni (Obj. 19, 7-8). Rytuał małżeński w Kościele Metodystycznym stwierdza, że święty związek małżeński powinien przypominać nam „o mistycznej jedności, jaka istnieje pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem”. Słowa jednego z naszych wspianych hymnów oddają to w następujący sposób: „On przyszedł z Niebios i odnalazł ją, aby była jego świętą oblubienicą; swoją własną krwią odkupił ją i za jej życie oddał swoje”.

3. Kościół jest nazwany również ciałem Chrystusa (Ef. 1, 22-23). Ciało ludzkie składa się z wielu różnych części, które spełniają różne funkcje; jednakże każda z części jest połączona z innymi, stanowiąc jedno ciało. W podobny sposób Kościół, chociaż składa się z wielu różnych członków, jednak tworzy jedno ciało z Chrystusem jako swoją głową (1 Kor. 12, 12-27; Rz. 12, 4-5). Po wniebowstąpieniu Jezus Chrystus pozostawił swój Kościół tu na ziemi jako swoje ciało, aby kontynuował Jego dzieło. Mamy być Jego głosami i przekazywać Jego posłanie, być Jego stopami i pójść tam, gdzie On chce; być Jego oczami i patrzeć w sposób, w jaki On to czyni; być Jego dłońmi i służyć w Jego imieniu.

Natura Kościoła

Są cztery przymiotniki, których tradycyjnie używa się, aby opisać naturę Kościoła:

1. Kościół jest jeden. Niektórzy przypuszczają, że liczne chrześcijańskie wyznania są jakby oddzielnymi religiami, wyznającymi znacznie różniące się od siebie rzeczy. Jednakże chociaż pomiędzy poszczególnymi wyznaniem występują różnice, a niektóre z nich są ważne, nadal jesteśmy częścią jednej chrześcijańskiej wiary. Nasz Pan ustanowił tylko jeden Kościół. Chociaż owce są zgromadzone w różnych owczarniach, jest jeden Pasterz i jedno stado (J. 10, 16). Podczas, gdy możemy nie mieć widocznej organizacyjnej jedności, istnieje jedność duchowa wniesiona poprzez tego Świętego Ducha Bożego, który zamieszkuje we wszystkich prawdziwie wierzących, tworzących ciało Chrystusa - Kościół (1 Kor. 12, 13). Możemy wielbić Boga w różnych miejscach, ale stanowimy jedność, nie tę widzialną w strukturach, ale jedność poprzez lojalność wobec Jezusa Chrystusa. Nie oznacza ona, że wielbimy Boga dokładnie w ten sam sposób, ani nawet że wszyscy chrześcijanie wierzą dokładnie

w te same rzeczy we wszystkich detalach doktrynalnych. A jednak jest „Jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteśmy do jednej nadziei... Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich...” (Ef. 4, 4-6). Bóg ma jeden Kościół, który składa się z tych wszystkich, którzy są prawdziwie Jego dziećmi przez wiarę w Jego Syna.

2. Kościół jest święty. Stwierdzenie, że Kościół jest święty, nie oznacza, że jest doskonały. Na próżno ktoś chciałby znaleźć zbór bez skazy, aby się do niego przyłączyć. Krytycy spieszenie wytykają wszystkie wady, słabości i grzechy tych, którzy stanowią Kościół. Wiele takich uwag wynika ze słabości i hipokryzji samych jego członków. W rezultacie tego, niektórzy w ogóle nie chcą być częścią jakiegokolwiek chrześcijańskiej społeczności. Chrześcijanie zrzeszeni w Kościele Metodystycznym są świadomi tych rzeczy, które wprawiają nas w zakłopotanie i zawstydzają. Nasze zachowanie nigdy nie jest doskonałe, ale modlimy się, żeby taką była nasza miłość.

Ale chociaż Kościół nie jest doskonały, jest święty. Kościół nie posiada świętości wynikającej z jego własnych działań. Nie jesteśmy sprawiedliwi sami z siebie, musimy w tym względzie polegać na kimś innym. Źródłem naszej świętości, jako jednostek oraz jako całego Kościoła, jest Chrystus, który jest sprawcą wszelkiego dobra. To Duch Święty udziela nam swojej świętości. Przez Ducha jesteśmy oczyszczani od grzechów i oddzielani do poświęconej służby Bożej. Tak jak oblubienica, która pozostaje czysta dla swojego oblubieńca (Mt. 9, 15, 2 Kor. 11, 2), czy żona, która jest nieskalana dla męża (Iz. 54, 5), tak Kościół jest czysty i święty, aby Panu okazać swoją miłość.

3. Kościół jest apostołski. Słowo „apostołski” odnosi się do dwunastu apostołów Jezusa. Oni byli początkiem Kościoła, częścią jego fundamentu (Ef. 2, 20). Mamy wobec nich głęboki dług wdzięczności jako ich duchowe dzieci. Istnieją co najmniej dwa sposoby, poprzez które Kościół może pozostać apostołski:

A. Należymy do Kościoła apostołskiego poprzez kontynuację w naśladowaniu nauczania, które zostało najpierw przekazane przez Chrystusa apostołom. Dwunastu apostołów osobiście chodziło z Jezusem, słuchając Jego przesłania bezpośrednio, będąc naocznymi świadkami Jego publicznej służby. Oni czuwali i zachowali ten skarb

ewangelicznej historii, aby wiernie go przekazać innym, żeby przez wieki zachowany w niezmienionej formie mógł dotrzeć do nas dzisiaj, całe wieki później. O tych, którzy tworzyli wczesny Kościół chrześcijański, mówi się, że „trwali w nauce apostoelskiej” (Dz. 2, 42). I my dzisiaj w Kościele powinniśmy iść za ich przykładem. Prawdy apostoelskie to te podstawowe doktryny, które tworzą wspólny rdzeń wiary wyznawanej przez Kościół chrześcijański we wszystkich jego prawdziwych odgałęzieniach. Jest to fundamentalne nauczanie i musimy je zachować za wszelką cenę. Nie możemy pozwolić sobie wierzyć w cokolwiek. Prawdy, jakie wyznajemy, muszą pozostać w jedności z tym, co wierzymy, że jest apostoelską nauką o chrześcijańskiej wierze.

B. Przynależymy do Kościoła apostoelskiego poprzez kontynuację w naśladowaniu misji apostołów. Słowo „apostoł” pochodzi od greckiego słowa oznaczającego „tego, który jest posłany z misją”. Kościół nie powinien pozostać jedynie odosobnionym miejscem pocieszenia i świątynią bezpieczeństwa, gdzie wyznaje się doktryny apostoelskie. Podobnie jak apostołowie jesteśmy wysłani z misją w imieniu Chrystusa. Tą misją jest szerzenie Dobrej Nowiny o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Kościół chrześcijański jest apostoelski poprzez naśladowanie zarówno pierwotnego nauczania, jak i pierwotnej misji dwunastu uczniów Jezusa.

4. Kościół jest powszechny. Słowo „powszechny”, w języku greckim „katholikos”, jest często źle rozumiane, gdyż pierwotne znaczenie tego słowa oznaczało po prostu światowy, uniwersalny. Kościół Jezusa Chrystusa jest pojęciem daleko szerszym niż jakiś lokalny kościół. Wykracza daleko poza jakieś jedno wyznanie. My metodyści łączymy się z naśladowcami naszego Pana w całej światowej, a nawet uniwersalnej społeczności Kościoła Jezusa Chrystusa.

Kościół jest powszechny, utworzony przez wszystkich świętych Bożych, gdziekolwiek mogą się znajdować, w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, od początku czasu do jego końca. Byli tacy, którzy przeszli drogę przed nami w przeszłych dniach, a teraz nie żyją, bohaterowie wiary, którzy czekają na nas, abyśmy przyłączyli się do nich w wieczności. Inni są z nami w czasie teraźniejszym, w wielu narodach, kulturach i grupach etnicznych. Oni podróżują równoległe z nami, dzieląc z nami drogę wiary.

Są naszymi towarzyszami, ubogacając nasze doświadczenia i dodając im radości, kiedy tak wspólnie pielgrzymujemy. Jeszcze inni przyjdą po nas w przyszłości, która dopiero ma nastąpić. Wszyscy ci święci Boży stanowią razem jeden chrześcijański, święty, apostołski Kościół.

Kościół jest powszechny, nie podzielony po obu stronach wieczności. Wszyscy wierzący, żyjący i nieżyjący już, mają łączące ich przyrzeczenie życia dla Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela i oczekują wspólnego przeznaczenia. Jesteśmy wielką światową, uniwersalną rodziną. Co za wspaniała społeczność i cóż za przywilej być jej częścią.

Rozdział 13

PUBLICZNE UWIELBIENIE

„Nie opuszczając wspólnych zebrań naszych”

(Hbr. 10, 25)

Niektórzy myślą, że uwielbienie jest czymś indywidualnym i wyłącznie prywatnym. - tylko jeden uwielbiający i jego Bóg. Biblia stale poświadcza fakt, że jest również publiczna strona uwielbienia.

W Starym Testamencie czytamy, że lud Izraela spotykał się publicznie, aby wielbić Boga. Najpierw spotykał się w Namiocie Przymierza (2 Mż. 26), później w świątyni (1 Kri. 6), a potem w synagogach (Mt. 12, 9). W Nowym Testamencie czytamy o pierwszych chrześcijanach początkowo kontynuujących uwielbienie w świątyni w Jerozolimie (Dz. 2, 46) i w synagogach (Dz. 17, 1-2). Jednocześnie gromadzących się w domach prywatnych (Dz. 5, 42, Rz. 16, 5). Kiedy w końcu wyrzucono ich z synagog, a świątynia została zburzona w roku 70 r. n.e., chrześcijanie spotykali się w domach wierzących, dopóki nie powstał publiczny budynek kościelny, który zaczęto budować w późniejszym czasie.

Jasne jest, że Bóg chce, aby Jego lud gromadził się razem jako uwielbiająca Go społeczność. Nie żeby osobiste uwielbienie miało być zaniedbane, ale nigdy nie można pozwolić, aby pełniło funkcję zastępczą dla zgromadzenia publicznego. Nie zaprzecza to temu, że Bóg ma ogromne błogosławieństwa dla jednostek. Ale są pewne rzeczy, które obiecał dla nas uczynić tylko wtedy, gdy jesteśmy w zgromadzeniu. Jezus zapewnił nas, że „gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt. 18, 20). Kiedy spotykamy się razem, okazuje się, że jesteśmy nie tylko w obecności innych chrześcijan, ale w obecności samego Boga.

Dzień uwielbienia

Chociaż uwielbiający mogą przyjść przed oblicze Pana o każdym czasie jako jednostki, jest oczywista potrzeba, aby w szczególnym dniu tygodnia, przeznaczonym specjalnie dla celów publicznego uwielbienia, mogli to czynić pośród innych wierzących.

Jedną z części Bożego Przymierza zawartego z ludem Izraela było przykazanie, aby obchodzić sabat, jako dzień uwielbienia i odpoczynku (2 Mż. 31, 16-17). Nawet dzisiaj sobota (a precyzyjniej: od zachodu słońca w piątek aż po zachód słońca w sobotę) jest zachowana, jako dzień publicznego uwielbienia pośród Żydów.

Początkowo Kościół chrześcijański, składający się głównie z Żydów, kontynuował uwielbienie w żydowski sabat (Dz. 13, 14; 18, 4). Ale już w początkach Kościoła, kiedy rozłam między chrześcijanami a Żydami pogłębił się, Kościół w przeważającej części zaczęli stanowić poganie. Uwielbienie w dzień sabatu coraz bardziej zaczęto postrzegać jako przynależność do Starego Przymierza, a nie Nowego. W końcu wszystkie Żydowskie Prawa Starego Testamentu, które dotyczyły rytuału i religijnych ceremonii, musiały być albo zaadaptowane na użytek chrześcijaństwa, albo w całości odrzucone. Zwyczaje żydowskie, włączając w to obchodzenie sabatu, zaniknęły w chrześcijaństwie.

Paweł zalecał wierzącym Kolosanom: „Niechże was tedy nikt nie sądzi z powodu pokarmu i napoju albo z powodu święta lub nowiu księżyca bądź sabatu. Wszystko to są tylko cienie rzeczy przyszłych; rzeczywistością, natomiast jest Chrystus” (Kol. 2, 16-17). Do chrześcijan w Rzymie napisał: „Jeden robi różnicę między dniem a dniem, drugi zaś każdy dzień ocenia jednakowo; niechaj każdy pozostanie przy swoim zdaniu. Kto przestrzega dnia, dla Pana przestrzega” (Rz. 14, 5-6).

Bardzo wcześnie w historii Kościoła chrześcijańskiego pierwszy dzień tygodnia, niedziela, został przeznaczony na publiczne uwielbienie Boga (Dz. 20, 7; 1 Kor. 16, 2). Opisany jest on w Nowym Testamencie jako „Dzień Pański” (Obj. 1, 10). Z pewnością wszystkie dni należą do Pana. Ale pierwszy dzień tygodnia został na zawsze naznaczony w niepowtarzalny sposób, ponieważ to był dzień, w którym On zmartwychwstał (Mt. 28, 1; Mk. 16, 2; Łk. 24, 1; J. 20, 1). To właśnie zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, ten kamień węgielny

wydarzeń historycznych naszej wiary, uczyniło niedzielę poświęconą i wyróżnioną pośród innych dni tygodnia.

Chociaż zaleca się, aby metodyści przestrzegali Dzień Pański, to widzimy go jako nieprzymusowy obowiązek tych, którzy są członkami Kościoła. Wymuszanie przestrzegania tego dnia mija się z celem. Nie postrzegamy go również jako legalistycznej sprawy, która dopełnia nieskończoną listę tabu i ograniczeń. Tak było w przypadku żydowskiego sabatu. Przywódcy religijni za czasów Jezusa w wielu przypadkach zaczęli traktować dzień uwielbienia w sposób tak legalistyczny, że zatracili w tym istotę rzeczy. Nasz Pan musiał im przypomnieć, że „sabat jest ustanowiony dla człowieka - a nie człowiek dla sabatu" (Mk. 2, 27). Legalizm faryzeuszów uczynił ten dzień czymś strasznym zamiast dniem odpoczynku i uwielbienia, na który wyczekują z niecierpliwością. Takie samo niebezpieczeństwo mogłoby być zaobserwowane w naszym przestrzeganiu chrześcijańskiego dnia uwielbienia.

Dzień Pański jest darem od Boga podarowanym dla naszej korzyści duchowej i fizycznej, aby odświeżyć naszego ducha i ciało dla uwielbienia i odpoczynku. „Nie opuszczając wspólnych zebrań waszych, jak to u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a tym bardziej im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża" (Hbr. 10, 25).

Porządek nabożeństwa

Chrześcijańskie nabożeństwo uwielbienia zawiera w sobie różne elementy. Może to być głoszenie słowa (kazanie), śpiewanie hymnów, modlitwa, wyznawanie wiary, kolekta, sprawowanie sakramentów. Wszystkie te elementy razem albo niektóre z nich mogą stanowić część chrześcijańskiego nabożeństwa. Generalnie rzeczą pomocną wydaje się ułożenie ich w odpowiednim porządku.

Jednakże cały Zjednoczony Kościół Metodystyczny nie ma jakiegoś jednego szczególnego porządku, który byłby uważany za jedynie obowiązujący. Jan Wesley, będąc dzieckiem Kościoła anglikańskiego, zadowolił się porządkiem nabożeństwa podyktowanym przez Anglikański Modlitewnik (Book of Common Prayer). Nawet porządek nabożeństwa niedzielnego został wzięty stamtąd, zaadaptowany przez niego i zalecany metodystom. Ale po tej stronie Atlantyku (autor jest Amerykaninem) nigdy nie zwracano nań

zbytniej uwagi. Sztywny rytuał, który rzadko wprowadza różnicę między jedną niedzielą a następną, nie był zgodny z duchem wolności, który dotknął Amerykanów pod koniec XVIII wieku, z ich nowo zdobytą niezależnością od wszystkiego co brytyjskie. W wielu wypadkach takie podejście pozostało typowe dla naszego wyznania dzisiaj.

Porządek nabożeństwa nie musi być za każdym razem zawsze taki sam. Wprowadzanie od czasu do czasu niewielkich zmian może być mądrym posunięciem w zapobieganiu rutynie i zbyt niemu przyzwyczajaniu się do przyjętych form. Prowadzący nabożeństwo powinien pozostać elastyczny i otwarty na Boże prowadzenie. Powinien pozwolić Duchowi Świętemu sprawować kontrolę, „gdzie zaś Duch Pański, tam wolność” (2 Kor. 3,17).

Nie sugeruję takiej wolności w uwielbieniu, która prowadzi do chaosu. Kościół w Koryncie za dni Pawła był zborem, który nadużywał wolności w uwielbieniu w ekstremalny sposób. Odwiedzający ich nabożeństwa zastanawiali się, czy wierzący Koryntianie nie byli obłąkani! (2 Kor. 14, 23). Paweł musiał napomnieć Kościół, że „Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju” (w. 33) i „Wszystko niech się odbywa godnie i w porządku” (w. 40). Spontaniczne nabożeństwa nie powinny oznaczać emocjonalizmu i religijnej hysterii. Celem naszych nabożeństw jest zbudowanie wierzących (w. 26). Nabożeństwo publiczne nie jest przeznaczone, aby być czymś egocentrycznym. Głównym priorytetem powinno być dobro całego zboru. Elastyczność i nieformalizm nie powinny jednak pozwalać na wnoszenie nieporządku. W Kościele musi panować porządek i dyscyplina dla dobra wszystkich.

Chrześcijanie będą kontynuować tę wolność w uwielbieniu na różne sposoby. „Różnorodność dodaje smaku” nawet w dziedzinie uwielbienia. Niektórzy czują się dobrze, uwielbiając Boga w okazałym budynku, podczas nabożeństwa pełnego rytuału. Inni są bardziej przyzwyczajeni do bardzo nieformalnych nabożeństw w całkiem skromnym budynku. Jak nudno byłoby, gdybyśmy wszyscy byli tacy sami. Nie wszyscy chrześcijanie muszą uwielbiać Boga dokładnie w ten sam sposób. W Kościele chrześcijańskim istnieje pożądana różnorodność.

Nie wszyscy muszą czcić Boga tak, jak robimy to my, metodyści. Istnieje ogromne duchowe bogactwo w zróżnicowanym uwielbieniu:

ciche i medytacyjne odniesienie (u kwakrów), dostojne i wyważone piękno Kościoła Episkopalnego, ewangeliczna żarliwość baptystów, widowiskowość i poczucie historii Kościoła Rzymskokatolickiego, płomiennosc i entuzjazm zielonoświątkowców. To zróżnicowane podejście w żaden sposób nie ujmuje nic publicznemu uwielbieniu Chrystusa w Jego Kościele, O ile uboższymi bylibyśmy bez obfitości różnych tradycji pośród chrześcijan.

Nawet w naszym wyznaniu, chociaż istnieją ogromne podobieństwa, nie ma dwóch lokalnych zborów, które prowadziłyby uwielbienie w identyczny sposób. Nie ma jako takiego „metodystycznego” sposobu, tylko duchowa wolność w uwielbieniu. Z pewnością musi być miejsce dla wszystkich elementów, które stanowią prawdziwe uwielbienie w duchu i prawdzie (J. 4, 24).

Motywacje dla uwielbienia

Uwielbianie Boga może być postrzegane zarówno jako obowiązek, jak i przywilej chrześcijanina.

1. Uwielbienie jest częściowo obowiązkiem. Spotykamy się z innymi, aby publicznie oddać Bogu cześć, której jest godzien. Nie jest to tylko uczestnictwo w nabożeństwie kościelnym w egoistycznym celu, aby zobaczyć, co Bóg dla nas uczyni, ale to my pragniemy coś dla Niego uczynić: oddać należną Mu cześć. Uwielbienie jest obowiązkiem wierzącego.

2. Ale uwielbienie jest również przywilejem. Uwielbienie nie jest nałożonym na nas przykrym obowiązkiem. To jest święty przywilej, szczególnie w społeczeństwie takim jak nasze, gdzie możemy cieszyć się wolnością publicznego uwielbienia.

Nikt nie musi mówić młodzieńcowi, że jego obowiązkiem jest spędzanie czasu z osobą, którą kocha. To jest naturalne. To jest jego przywilej. Spróbujmy tylko zabronić mu tego. Tak też jest z chrześcijanami uwielbiającymi Pana. Nabożeństwo nie jest lub nie powinno być jakimś przykrym obowiązkiem, do którego wypełnienia jesteśmy na siłę ciągnięci w każdą niedzielę. Kochamy Boga, bo On nas pierwszy ukochał w Chrystusie. Spędzanie z Nim czasu w towarzystwie innych, którzy też pragną oddać Mu cześć, uważamy za święty przywilej.

Rezultaty uwielbienia

Trzy główne rzeczy pojawiają się, kiedy wierzący wielbią Boga razem.

1. Pierwszym rezultatem jest adoracja.

Kiedy przychodzimy w obecność Boga w uwielbieniu, w rezultacie tego pragniemy upaść przed Nim, oddając Mu cześć.

Słowo „uwielbienie” oznacza „uznanie wspaniałości Boga”. Kiedy zbliżamy się do Niego, pragniemy tylko siedzieć u Jego stóp, adorując Go.

2. Drugim rezultatem uwielbienia jest pokora.

Uwielbienie jest sprawą poważną. Nie jest czymś przypadkowym, w czym ktoś może bezmyślnie uczestniczyć. Naszym celem jest wejście w obecność naszego Pana. Dla grzesznika przyjscie przed tron Jego, Wybawiciela, jest poważnym i zrównoważonym doświadczeniem. Powinno to wzbudzić pokorę. Piotr powiedział: „Ukorcie się więc pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego” (1 P. 5, 6).

3. Trzecim rezultatem uwielbienia jest poświęcenie. Zwykle przychodzi ono pod koniec uwielbienia. Boży lud przyszedł, aby publicznie adorować swego Pana i w pokorze uwielbiać Go. Otrzymują osobiste błogosławieństwo. Teraz powinno nastąpić poświęcenie się (oddanie się) Bogu, oddanie się w służbę, jaką On ma dla nas. Uwielbiający powinni stać się Bożymi pracownikami. Prawdziwe uwielbienie zawsze prowadzi do poświęcenia się służbie.

Jest to fascynujące, w jaki sposób te trzy rezultaty pojawiają się w każdym prawdziwym doświadczeniu uwielbienia. Na przykład w Starym Testamencie, kiedy Izajasz był w świątyni, najpierw zobaczył Pana „adorowanego” przez anioły: „I wołał jeden do drugiego: Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Pełna jest wszystka ziemia chwały Jego” (Iz. 6, 3). Reakcją Izajasza na to, co zobaczył i usłyszał, była pełna „pokora”, gdyż wykrzyknął: „Biada mi! Zginąłem, bo jestem człowiekiem nieczystych warg, gdyż moje oczy widziały Króla, Pana Zastępów” (w. 5). Końcowym rezultatem było „poświęcenie” poprzez pozostawienie wszystkiego, aby pójść za swoim Panem: „Potem usłyszałem głos Pana, który rzekł: Kogo poślę? I kto tam pójdzie? Tedy odpowiedziałem. Oto jestem, poślij mnie! A On rzekł: Idź...” (w 8, 9a).

To samo trio rezultatów uwielbienia możemy odnaleźć w Nowym

Testamencie, kiedy Szymon Piotr spotyka Chrystusa (5 rozdział Ewangelii Łukasza), widząc Go tym, kim naprawdę jest, Piotr w uwielbieniu reaguje „adoracją”, nazywając Jezusa „Mistrzem” (w. 5) i „Panem” (w. 8). Rozpoznanie prawdziwej natury Jezusa w ten sposób powoduje, że Piotr pada do nóg Chrystusa w „pokorze” (w. 8). Potem Jezus mówi Piotrowi, że od teraz będzie łowił ludzi. Piotr zareagował „poświęceniem”, zostawiając wszystko, aby pójść za Panem (w. 11). Autentyczne uwielbienie w każdym czasie będzie miało te same trzy elementy: adorację, pokorę i poświęcenie.

Chociaż wszystkie są ważne, ten ostatni wydaje się wypływać z naszego uwielbienia w sposób najłatwiejszy. Musi nastąpić osobiste poświęcenie. Kiedy w uwielbieniu otrzymujemy Żywą Wodę, musimy pozwolić, aby wypływała z nas ku innym. Jeśli w sposób samolubny trzymamy ją dla nas samych, stanie się sadzawką, która nikomu nie przyniesie korzyści.

Kościół chrześcijański narodził się w Dzień Zielonych Świąt. Wtedy wierzący doświadczyli wspaniałego uwielbienia. Ale ten czas głębokiego uwielbienia „wypchnął” ich z Wieczernika na ulice Jerozolimy, gdzie pragnęli zaspokoić duchowe i socjalne potrzeby tego świata.

Taka była zawsze Boża droga dla Jego Kościoła. Ciało Chrystusa jest zgromadzeniem dla Bożego uwielbienia. Potem rozcłodziemy się ku Bożej służbie. Kiedy ogłoszone jest błogosławieństwo, jesteśmy rozesłani do świata jako przedstawiciele Chrystusa. Uwielbienie wyposaża nas do wypełniania misji niesienia Dobrej Nowiny o Chrystusie wszystkim, których spotykamy w codziennym życiu.

Rozdział 14

SAKRAMENTY

„To czyńcie... na pamiątkę moją”

(1 Kor. 11, 24)

Jest wiele środków dostępnych do osiągnięcia bliższej relacji z Bogiem. Dwa najbardziej znaczące to sakramenty.

Sakramenty to święte obrzędy czy ceremonie chrześcijańskiego Kościoła. Są dwa sakramenty, które Kościół Metodystyczny uważa za nakazane przez Chrystusa, mianowicie Chrzest i Komunia Święta. Są też inne akty, takie jak ordynacja do służby, święty związek małżeński, konfirmacja, które niektórzy również nazywają sakramentami. Ale chociaż my przestrzegamy ich w naszym wyznaniu, nie są one uważane jako wyraźnie ustanowione przez autorytet samego Chrystusa, tak jak chrzest wodny i Wieczerza Pańska, i dlatego nie daje się im tej samej rangi w naszych Kościołach.

Ostatnim poleceniem Jezusa, dla Jego naśladowców tuż przed Jego wniebowstąpieniem, było: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, Syna, i Ducha Świętego” (Mt. 28, 19). W Wieczerniku, w noc poprzedzającą swoją śmierć, Jezus ustanowił Wieczerzę Pańską, mówiąc apostołom, aby kontynuowali to aż do momentu Jego powtórnego przyjścia (1 Kor. 11, 23-26). Nasz Pan nakazał, aby zarówno chrzest, jak i komunie święta były kontynuowane w Jego Kościele.

Ewangelia Jana mówi nam, że kiedy Jezus został ukrzyżowany, żołnierz wziął włócznię i przebił bok naszego Pana. Wypłynęła z niego krew pomieszana z wodą (J. 19, 34). Niektórzy chrześcijanie postrzegają to jako symbol dwóch sakramentów. Jeden (Wieczerza Pańska), którego podstawą jest krew; i drugi (Chrzest) oparty na wodzie. Oba mają znaczenie ze względu na śmierć Chrystusa na krzyżu.

W swoim pierwszym liście Jan pisze, że Duch Boży poświadczał o Jezusie w dwojaki sposób: poprzez wodę i krew (1 J. 5, 6-8).

Chociaż to najprawdopodobniej odnosiło się do wodnego chrztu Jezusa i krwi Jego ukrzyżowania, niektórzy nadal postrzegają to jako symbol Ducha Świętego składającego świadectwo o Chrystusie poprzez Chrztost i Wieczerzę Pańską.

Teraz przyjrzymy się bliżej każdemu z tych dwóch sakramentów osobno, aby zobaczyć, w co wierzy nasz Kościół odnośnie tych ofiarowanych nam kanałów, przez które otrzymujemy Bożą łaskę.

Chrzest

Przykłady chrztu wodnego istniały już przed chrztem chrześcijańskim. Żydzi chrzcili prozelitów, tych którzy chcieli przyjąć żydowską wiarę, przechodząc z innych religii czy narodów. Pierwszą wzmiankę o chrzcie wodnym w Pismach Nowego Testamentu znajdujemy, kiedy Jan Chrzciiciel ponagla tłumy, aby przyjęły chrztost wodny jako duchowe przygotowanie ich życia na przyjście Mesjasza. Jezus był ochrzczony przez Jana jako przykład dla nas (Mt. 3,13-17). Później nasz Pan nakazał swojemu Kościołowi chrzcić nowonawróconych (Mt. 28, 19).

Chrzest chrześcijański ma kilka znaczeń. Po pierwsze, jest to naznaczenie ucznia Chrystusa. Przez prośbę o ochrzczenie wodą publicznie przyznajemy się do przynależności do grona naśladowców Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela.

Chrzest przyłącza nas również do Ciała Chrystusa, Kościoła. Nowonawrócony poprzez chrztost jest przyjmowany jako członek społeczności wierzących. Nawet w przypadku choroby, kiedy chrztost musi odbyć się w domu lub szpitalu, wierzymy, że oznacza on wejście do społeczności wiary.

Jest to również symbol i znak oczyszczenia z grzeszności, obraz wewnętrzznego obmycia z grzechów przez Zbawiciela, wewnętrzznego oczyszczenia duszy przez Chrystusa.

Woda chrztu z pewnością nie ma mocy sama w sobie. Nie daje automatycznych rezultatów. Musi tutaj być zaangażowane zarówno Boże, jak i ludzkie działanie, aby sakrament był skuteczny.

Po pierwsze, istnieje Boża strona tego aktu. Rytuał chrztu byłby pozbawioną znaczenia ceremonią bez łaskawego Bożego działania poprzez Jego Ducha. Z Jego działaniem chrztost może być środkiem łaski, którą Bóg może użyć, aby działała w celu przyśpieszenia i wzmocnienia naszej wiary-w Jego Syna.

Ale istnieje również ludzka strona. Bóg pragnie działać poprzez chrzest, lecz nie ma w nim nic mechanicznego ani magicznego. Musimy odpowiedzieć na to, co On pragnie przez to uczynić. Są dwie odpowiedzi, jakich On żąda. Pierwsze to jest upamiętanie: „Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa” (Dz. 2, 38). Drugą odpowiedzią jest wiara w Chrystusa: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk. 16, 16).

Tak więc musi istnieć Boże i ludzkie współdziałanie w tym sakramencie. Z ludzkiej strony chrzest ma być symbolicznym wyznaniem upamiętania i wiary w Chrystusa. Z Bożej strony jest to dowód Jego miłości i łaski dla nas. Bóg i człowiek działają razem w chrześcijańskim akcie chrztu.

Sposoby udzielania chrztu

Chociaż Kościół Metodystyczny wierzy, że chrzest jest bardzo ważny, nie czujemy, aby ilość wody do tego używanej miała tu znaczenie. W swojej historii Kościół chrześcijański jako całość używał trzech sposobów chrztu: przez polewanie, kropienie i całkowite zanurzenie w wodzie. My zostawiamy tę sprawę sumieniu i osądowi poszczególnych nawróconych.

Wszystkie trzy sposoby chrztu mają głębokie i doniosłe znaczenie. Polewanie wodą przypomina nam, że Bóg może wylać na wierzącego swojego Ducha Świętego. „Nawet i na sługi moje i służebnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego” (Dz. 2,18). Pokrapianie mówi o oczyszczeniu duchowym. „I pokropię was czystą wodą, i będziecie czyści od wszystkich waszych nieczystości” (Ez. 36, 25). Zanurzenie jest obrazem naszej śmierci dla starego sposobu życia i zmartwychwstania ku nowemu życiu. „Pogrzebani tedy jesteście wraz z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy jak Chrystus wskrzeszony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my nowe życie prowadzili” (Rz. 6, 4). Odnośnie sposobu chrztu myślimy, że dobrze jest, aby „każdy był w pełni przekonany w swoim własnym sumieniu” - dynamiczne tłumaczenie ze współczesnego przekładu Biblii na język angielski (Rz. 14, 5). (W Biblii w języku polskim werset ten brzmi: „niechaj każdy pozostanie przy swoim”).

Chrzest dzieci

Kościół Metodystyczny, podobnie jak wiele innych chrześcijańskich wyznań, wierzy, że dzieci wierzących rodziców mogą być zaakceptowane jako kandydaci do chrztu. Tak jak ośmiodniowe dziecko przyjmowane jest do żydowskiej społeczności wiary przez akt obrzezania według Starego Przymierza (1 Mż. 17, 9-14), tak my myślimy, że właściwym jest pozwolenie wierzącym rodzicom na włączenie ich dzieci w chrześcijańską społeczność poprzez chrzest według Nowego Przymierza. Chociaż nie możemy być tego pewni, niektórzy sugerują, że właśnie to miało miejsce w tych przypadkach Nowego Testamentu, kiedy mówi się o całym, domostwie ochrzczonym w wierze (Dz. 10, 48; 16,15.33; 1 Kor. 1, 16; 16, 15).

Nie jest to wezwanie do akceptowania chrztu wszystkich dzieci, nawet tych, których rodzice nie powierzyli prawdziwie swojego życia Chrystusowi. Powaga tego aktu wymaga, aby rodzice dziecka byli chrześcijanami, którzy w pełni są świadomi swoich obowiązków odnośnie wychowania dzieci w wierze. Rodzice powinni być pouczeni na temat przyczyn, dla których ich dziecko zostaje ochrzczone. Ojciec i matka przyrzekają wychować swoje dziecko pod wpływem chrześcijańskiego nauczania i uwielbienia. Jeśli nie ma trwałych przejawów takiego oddania się Chrystusowi, chrzest traci, na swoim znaczeniu. Chociaż czasami przyzwala się, aby ktoś inny (chodzi o osoby przynoszące dziecko do chrztu w przypadku braku rodziców) „wspierał” chrzest dziecka w jakichś niecodziennych okolicznościach, to zwykle jednak oczekuje się, że to rodzice przyniosą swoje dziecko do chrztu i wezmą na siebie odpowiedzialność wypływającą z tego aktu, którego samo dziecko nie jest świadome. Chrzest przypomina nam, że nawet zanim jeszcze my sami świadomie decydujemy się, aby Go kochać, On sam już nas ukochał. Jego miłość i łaska są dostępne (a być może w sposób szczególny) nawet dla bezradnych dzieci. Jego łaska jest ofiarowana wszystkim bez względu na wiek. Nigdy nie możemy mówić, że jesteśmy zbyt młodzi ani zbyt starzy, aby otrzymać Jego działanie w naszym życiu. Zarówno Jeremiasz w Starym Testamencie (Jr. 1, 5), jak i Jan Chrzciciel w Nowym Testamencie (Łk. 1,15), poznali dotyk Boga w ich życiu, zanim jeszcze się narodzili. Nie ma limitu wieku dla łaski i mocy Świętego Bożego Ducha.

Paweł pisał o korzyściach, jakie czerpie dziecko przebywające

w domu, gdzie chociaż jedno z rodziców jest wierzące. Takie dziecko jest uważane za święte, to jest poświęcone Panu (1 Kor. 7, 12-14). Nie wyklucza to późniejszej konieczności podjęcia przez dziecko decyzji dochowania wierności swojemu chrztu przez publiczne potwierdzenie przynależności do Jezusa Chrystusa jako osobistego Pana i Zbawiciela w wieku, kiedy samo może odpowiadać za siebie. Akt chrztu potwierdza to, że w Bożym Przymierzu istnieje specjalne miejsce dla małych dzieci.

Z pewnością nasza postawa powinna być taka, jaką posiadał Jezus. Kiedyś, gdy jacyś rodzice „przyniesli też do niego i dzieci, aby się ich dotknął. A widząc to uczniowie gromili ich. Jezus zaś przywołał je i rzekł: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im. Albowiem do takich należy Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecię, nie wejdzie do niego” (Łk. 18,15-17).

Innym razem uczniowie zapytali Jezusa, kto jest największy w Królestwie Niebios. Jezus postawił wśród nich dziecko i powiedział: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios. Kto się więc unieży jak to dziecię, ten jest największy w Królestwie Niebios” (Mt. 18, 2-4). My w Kościele Chrystusa powinniśmy dążyć do posiadania takiego samego ducha - ducha, który przyjmuje dzieci z otwartymi ramionami.

Wieczerza Pańska

Drugi sakrament, Komunia Święta czy Wieczerza Pańska, jest nazwany sakramentem chrześcijańskiej wiary. Jednakże w kręgach metodystycznych nie zawsze doceniamy jego znaczenie, często pomniejszając jego wagę, zbyt rzadko go sprawując. To stoi w ostrym kontraście do nowotestamentowego zwyczaju, kiedy Kościół sprawował go często, prawdopodobnie w każdym tygodniu (Dz. 2, 24, 46).

Wieczerza Pańska jako sakrament oparta jest na Ostatniej Wieczerzy, jaką Jezus spożył ze swoimi uczniami. Wieczerza historycznymi korzeniami sięga do Święta Paschy, które Żydzi obchodzili raz w roku (3 Mż. 23, 5). Ale Jezus zaadaptował kielich i chleb Paschalny do swoich własnych okoliczności. Wiedział, że człowiek w swojej naturze, będąc takim jakim jest,

będzie potrzebował ciągłego przypominania o tym, czego On dokonał dla świata na krzyżu. Tak więc wziął wino, używając go jako symbolu swojej krwi, i chleb jako swoje ciało. Ofiarował je apostołom, nakazując im, aby kontynuowali to dzielenie się winem i chlebem na Jego pamiątkę aż do Jego powtórnego przyjścia. Dlatego też sakrament ten jest pamiątką śmierci Chrystusa i przedstawia to, co On uczynił dla naszego Zbawienia. To jest święta pamięć o tym historycznym wydarzeniu, kiedy Bóg w Chrystusie dokonał naszego zbawienia.

Sakrament ten jest również wzajemną społecznością między chrześcijanami. Można by powiedzieć, że Wieczerza Pańska jest rodzajem społecnościowego posiłku dla wierzących. Za dni Jezusa, kiedy śniadanie było lekkim posiłkiem, a obiad spożywany był gdziekolwiek, wieczerza nieodmiennie miała miejsce w domu pośród rodziny. Wszyscy członkowie domostwa byli obecni. Kolacja była głównym posiłkiem podczas dnia, spożywanym bez pośpiechu, kiedy każdy rozkoszował się jedzeniem i pić w towarzystwie ukochanych osób. Wieczerza Pańska jest zgromadzeniem Bożej rodziny wokół „Stołu Pańskiego” (1 Kor. 10, 21), społecznym i duchowym czasem społeczności z naszymi siostrami i braćmi w Chrystusie.

Ale Wieczerza Pańska nie jest tylko społecznością z innymi ludźmi. Jest przeznaczona, aby być społecznością jaką mamy z Panem domostwa. Święta Komunia jest możliwością pragnienia i odnalezienia bliższej obecności Jezusa Chrystusa. Podczas Wieczerzy jesteśmy gośćmi w Jego domu, a On jest Gospodarzem. Tak więc sakrament ten może stać się czymś daleko więcej niż zwykłym przypomnieniem zdarzenia, które miało miejsce dawno temu. Jest to żywe doświadczenie z naszym Panem tutaj i teraz. Nasza komunია sprawowana jest w obecności samego Chrystusa. On naprawdę jest obecny pośród nas.

Metodyści nie próbują dociekać, w jaki sposób możemy spożywać chleb i pić z kielicha, i w ten sposób uczestniczyć w ciele i krwi Chrystusa. To jest święta tajemnica. To nie jest kwestia do teologicznej dysputy; to jest żywe duchowe doświadczenie. Nie musimy rozumieć wszystkich utajonych znaczeń Wieczerzy Pańskiej, aby z niej korzystać. Nie wyjaśniamy jej, po prostu radujemy się nią. Kiedy uczestniczymy w tym sakramencie razem z Pawłem,

pytamy: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością ciała Chrystusowego?” (1 Kor. 10, 16).

Poprzez przyjęcie przez nas Wieczerzy Duch Boży ma możliwość działania w nas, aby stosować i odnawiać dzieło Chrystusa w naszych duszach. Tak jak chleb zaspokaja nasz fizyczny głód, obecność Chrystusa karmi naszego ducha tak, abyśmy byli wzmocnieni do lepszego życia dla Niego. Przez chleb i wino nasz duch czerpie siłę z duchowego pokarmu. Sakrament ten staje się spotkaniem z naszym Zbawicielem.

Podobnie jak przy chrzcie nic nie następuje automatycznie czy mechanicznie. To jest duchowe działanie. Rytuał komunijny naszego wyznania poucza każdego, aby „nakarmił się Nim w swoim sercu przez wiarę”. Jeśli mamy otrzymać Bożą łaskę przez ten sakrament, obecna musi być wiara oraz poczucie tego, co znaczą chleb i wino.

Żaden chrześcijanin nie powinien pozostawać z dala od Pańskiego Stołu, oczekując aż osiągnie doskonałą wiarę i całkowitą czystość. Jeśli to miałyby być warunkiem przyjscia do Stołu, ołtarz zawsze byłby pusty. Akt ten wymaga natomiast powagi, intencji świadomego współudziału z Chrystusem, pragnienia posiadania głębszej z Nim społeczności i posłuszeństwa Jemu.

To, co otrzymujemy podczas sakramentu, może całkiem zależeć od tego, co sami wnosimy. Paweł ostrzegwał, że niewłaściwa postawa może uczynić więcej złego niż dobrego (1 Kor. 11, 27-34). Zaproszenie do Wieczerzy Pańskiej w naszym rytuale jest skierowane do tych, którzy „prawdziwie i szczerze żałują za swoje grzechy, a przejęci miłością i współczuciem dla bliźnich, chcą odtąd prowadzić nowe życie, według przykazań Boga i podążać Jego świętymi drogami”. Jeśli nasz stan przed Bogiem odpowiada temu opisowi, jesteśmy zachęcani: „...zbliżcie się z wiarą do przyjęcia tego świętego sakramentu.”

Rozdział 15 KOŚCIÓŁ I PAŃSTWO

„Oddawajcie więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu”

(Mt. 22, 21)

Chrześcijanin przynależy do dwóch królestw: ziemskiego i niebiańskiego. Związek między tymi dwoma nie zawsze łatwo utrzymać we właściwej równowadze. Wydaje się, że niektórzy chrześcijanie stają się zbyt zaangażowani w sprawy tego świata, inni kładą nacisk na duchowe Królestwo Boże i przynaglają, aby wycofać się ze wszystkich kontaktów z tym ziemskim królestwem, żeby nie stać się skażonymi.

Z pewnością rozwiązanie leży gdzieś pomiędzy tymi dwoma ekstremalnymi postawami. Jezus wzywał nas do tego, abyśmy byli dobrymi obywatelami obu królestw: niebiańskiego i ziemskiego. Mamy odpowiedzialność wobec Boga i Cezara, wobec naszego Pana i rządu państwa, gdzie mieszkamy. Musimy wypełniać nasze obowiązki w stosunku do obu. Jest wiele korzyści, które płyną z tego faktu, że jesteśmy obywatelami. Z tymi przywilejami przychodzi odpowiedzialność. Przyjmowanie tylko przywilejów, a odrzucanie obowiązków byłoby samolubne i grzeszne.

Chrześcijanin a rząd

Rząd występuje w Piśmie jako część Bożego planu dla Jego stworzenia (Rz. 13, 1-7; 1 Tm. 2, 1-2; Tt. 3, 1; 1 P. 2, 13-17). Nie oznacza to, że daje On swoją Bożą akceptację dla każdego rządzącego i każdej formy rządów. Oznacza to natomiast, że koncepcja rządu jest zalecana w ramach przyzwalającej woli Bożej, aby pomóc utrzymać w jakimś stopniu porządek w naszym świecie. Rządzący i rządy nie są w żaden sposób doskonali. Ale alternatywa działania bez żadnej rządzącej władzy z pewnością prowadziłyby do chaosu i anarchii. Boży lud odkrył to w czasach Starego Testamentu podczas okresu historii opisanego w Księdze Sędziów. „W tym czasie

nie było jeszcze króla w Izraelu; każdy robił, co mu się podobało!" (Sdz. 21, 25).

Chociaż rząd jest częścią Bożego planu, to żaden rząd nie ma władzy sam z siebie. Jego władza pochodzi od Boga i przed Nim zostanie rozliczona. Jezus powiedział Piłatowi: „Nie miałbyś żadnej władzy, gdyby ci to nie było dane z góry" (J. 19, 11). Władza rządu cywilnego pochodzi od suwerennego Boga i musi działać zgodnie z Jego prowadzeniem, aby wypełnić swoje prawdziwe cele. Wszystkie rządzące władze ostatecznie zostaną rozliczone przez Boga.

Słuszne jest, aby naśladowcy Jezusa Chrystusa uczynili wszystko co mogą, aby prowadzić nasz rząd i jego liderów zgodnie z poznaną wolą Bożą. Powołaniem chrześcijan jako obywateli jest wspieranie sprawujących władzę nad nami moralnym i duchowym przewodnictwem. Takie działanie bez wątpienia przyniesie odpowiedzialność w zakresie wmieszania religii do polityki i powiązania Kościoła z państwem. Pierwsi metodyści byli krytykowani za działania na polu prawa dotyczące zatrudniania dzieci, walki z alkoholizmem i przeciw niesprawiedliwości, min. niewolnictwu. Ale działali w posłuszeństwie temu, co rozumieli jako Bożą wolę.

W późniejszych wiekach nasze wyznanie okazywało troskę o narodowe i światowe problemy, takie jak: pokój, prawa człowieka, rasizm, bieda, starzenie się, głód, rodzina, seksizm, aborcja, broń nuklearna - lista mogłaby być kontynuowana. Ale metodyści są przekonani, że nie możemy pozostawić naszych narodów w rękach tych, którzy zamiast narodowi służyliby samym sobie lub wyłącznie w rękach niewierzących. Kościół musi oferować moralne prowadzenie tym, którzy są we władzach.

Nie jest to przekształcenie posłania o Chrystusie w polityczną czy socjalną Ewangelię. Ale jest to uznanie, że Ewangelia dotyka wszystkie dziedziny życia, nie tylko osobistego i duchowego, ale także publicznego, społecznego i politycznego. Nie ma takich dziedzin życia, które wykraczają poza zainteresowania i troskę Ewangelii i jej Pana. Jego Kościół nigdy nie powinien milczeć, kiedy zobowiązany jest głosić słowo od Boga dla Jego świata.

Oczywiście niełatwo jest zachować właściwą równowagę w relacji pomiędzy Kościołem a państwem. Zawsze istnieją pew-

ne niebezpieczeństwa. Zbyt często w przeszłości między tymi dwoma istniały przymierza, które nie były święte. Po potężnych falach prześladowań ze strony władzy, od pierwszych lat jego istnienia ogłoszono później, że chrześcijaństwo jest oficjalną religią rzymskiego imperium pod wpływem rzekomego nawrócenia cesarza Konstantyna w pierwszych latach III wieku. W tym czasie prześladowania ustały i nastąpiło faktyczne zaślubienie Kościoła i państwa. W rezultacie tego nastąpiło moralne zepsucie i duchowy letarg, które dotknęły zarówno Kościół, jak i państwo.

Z biegiem czasu następowało pogorszenie sytuacji, która swój punkt krytyczny osiągnęła w wiekach średnich. Kościół Rzymskokatolicki zdominował europejskie społeczeństwo do tego stopnia, że w jego kompetencji leżała koronacja władców i pozbawianie ich władzy. Z powodu tak korzystnych relacji z głowami państw przywódcy Kościoła wstrzymywali się od krytykowania rządów, nawet jeśli ich grzechy były skandalicznie jawne. Kościół stracił wiele ze swojej duchowej mocy, a rządy tego świata cierpiały z powodu braku moralnego przewodnictwa ze strony Kościoła.

Za czasów Jana Wesleya Kościół anglikański miał uprzywilejowaną pozycję w narodzie. W rezultacie tego całkowicie zaniedbywał obowiązek wypowiedzania się przeciwko złu, jakie panowało pośród rządzących. Duchowni byli nawet opłacani przez państwo, tak więc nieprawdopodobnym było, aby opowiadali się przeciwko swojemu pracodawcy. Trzeba było wesleyańskiego ruchu, zesłanego przez Boga, aby sprawy przybrały lepszy obrót. Zbyt często, w sposób podobny, Boży lud był niemy w obliczu grzechów popełnianych przez państwo.

W demokracji takiej jak nasza (amerykańska) prawdopodobnie łatwiej jest przemawiać do rządu i jego przywódców, niż jak to może być w przypadkach innych narodów. Zagrożenie więzieniem albo nawet śmiercią nie jest tutaj możliwe tak, jak mogłoby być pod innymi formami rządów w naszym świecie. Podstawowym zagrożeniem w naszej demokracji może być zaadaptowanie tego, co niektórzy nazywają „świecką religią”. Oznacza to przyznanie Bogu miejsca w naszym narodzie i życiu publicznym, co jednak

niewiele ma wspólnego z prawdziwym uznaniem Jego panowania. Podczas publicznych spotkań może być odmawiana modlitwa, na naszych monetach wybija się deklarację: „W Bogu pokładamy nadzieję”, możemy też śpiewać pieśni, w których prosimy, aby Bóg pobłogosławił nasz kraj. A jednak ta „wiara” tylko powierzchownie dotyka rzeczy duchowych.

W świeckiej religii zwykle w ekstremalny sposób manifestuje się ściśle wplecenie Boga w sprawy państwa. Modlimy się do Boga, aby pobłogosławił nasze polityczne i narodowe interesy bez żadnych zastrzeżeń. Uważa się, że patriotyzm oznacza brak jakiegokolwiek krytyki w stosunku do państwa. Taka postawa zaślepia na to, co może być niemoralne w naszym narodowym życiu. W świeckiej religii, polityce rządowej przyznaje się aprobatę niezależnie od tego, czy jest właściwa, czy błędna. Poświęcenie na rzecz państwa może nawet przeważać nad poświęceniem dla Boga.

Chociaż chrześcijanie powinni kochać i wspierać swoją ojczyznę na wszystkie prawnie uzasadnione sposoby, nigdy nie powinni patrzeć na sprawy państwa przez różowe okulary. Muszą pragnąć rozpoznawać zarówno dobro, jak i zło, to co jest warte pochwały, jak i wymaga korekty. Mogą nawet nastać czasy, kiedy zmuszeni będziemy do dokonania wyboru pomiędzy Bogiem a „cesarzem”. A kiedy one nadejdą nastąpi kolizja pomiędzy prawem państwa a prawem Bożym. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz. 5, 29).

Rodzice Mojżesza zignorowali edykt faraona, który wymagał od nich zabicia własnego dziecka (Hbr. 11, 23). Daniel odmówił posłuszeństwa w wykonaniu rozkazu oddania czci złotemu posągowi w Babilonie (Dn. 3). Pierwsi chrześcijanie nie przyjęli nakazu uwielbiania rzymskiego cesarza. Oddawali swe życie, aby nie zdradzić swego Pana.

Chrześcijanin zawsze powinien pragnąć być najlepszym obywatelem, jak tylko to możliwe. Ale zawsze postawi Boga ponad państwo. Mogą to być takie okoliczności, na szczęście rzadko, w których wierzący bardziej pomoże swojemu krajowi przez sprzeciwienie się prawom państwowym i wykonanie Bożych praw.

Kapitalizm i komunizm

Dwie dominujące formacje ekonomiczne, jakie występowały w rządach współczesnego świata do niedawna, to kapitalizm i ko-

munizm. Chrześcijańska Ewangelia zawiera przesłanie do obu.

Niektórzy nauczają, że chrześcijanie nie powinni posiadać własności prywatnej. Mówi się, że jest to naśladowanie pierwszych chrześcijan, którzy „mieli wszystko wspólne, i sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdzielali je wszystkim, jak komu potrzeba” (Dz. 2, 44-45). „Nie było też między nimi nikogo, który by cierpiał niedostatek, ci bowiem, którzy posiadali ziemię albo domy, sprzedając je, przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży. I kładli u stóp apostołów; i wydzielano każdemu, ile komu było potrzeba” (Dz. 4, 34-35). Niektórzy poszli tak daleko, że porównywali tę formę komunalnego życia opisaną w Dziejach Apostolskich z komunizmem, stwierdzając, że komunizm jest systemem ekonomicznym, którego zwolennikiem powinien być Kościół.

Jednakże należy zwrócić uwagę na pewną rzecz w odniesieniu do sytuacji w Kościele nowotestamentowym. Przede wszystkim był to tylko czasowy fenomen. Chociaż praktykowany w Jerozolimie przez krótki czas, nie zdołał rozprzestrzenić się stamtąd na wierzących w innych miejscach. Sprzedaż prywatnej własności była spontanicznym gestem wiary, zainspirowanym przez Boga w tamtych niezwykłych okolicznościach. Wkrótce praktyka ta poszła w zapomnienie. Jasne było, że nie jest to stały wzorzec dla Bożego Kościoła we wszystkich wiekach. Po drugie, nawet gdyby taka sytuacja rozwijała się, byłoby to powodem poważnych problemów (Dz. 5,1-11; 6,1-4). Nie mamy powodów żywić nadziei, że to okazałoby się bardziej skuteczne i uwieńczone sukcesem, gdyby zostało zastosowane dzisiaj.

Różnice pomiędzy pierwotnym Kościołem chrześcijańskim a komunizmem są ogromne. Sprzedaż własności prywatnej w początkach chrześcijaństwa była całkowitym aktem wolnego wyboru ze strony jednostek, nie decyzją narzuconą właścicielom siłą poprzez działania rządu, jak miało to miejsce w komunizmie. Widzimy również, że pieniądze pochodzące ze sprzedaży były przynoszone do Kościoła, podczas gdy komunizm zatrzymywał własność dla państwa.

Metodyści uznają, że mienie osobiste jest darem Bożym. W ostatecznym sensie On jest właścicielem wszystkich rzeczy. A my jesteśmy po prostu Jego sługami. Całe nasze mienie osobiste powinno być używane z korzyścią dla innych i aby wspierać misję

Kościół chrześcijański. To, co posiadamy, powierzył nam Bóg i musimy z tego korzystać w sposób odpowiedzialny pod panowaniem Bożym. To, co mamy, nie należy wyłącznie do nas. Jesteśmy szafarzami wszystkiego, co Pan złożył w nasze ręce. Nie mamy korzystać z tych darów w sposób samolubny i nierozważny. Nasze mienie jest narzędziem, które należy użyć w służbie Bogu i innym. To powinno przestrzec nas przed tymi szczególnieymi przejawami kapitalizmu, które pozostają w duchu samolubstwa i mają tendencję do przedkładania dóbr materialnych nad dobro człowieka i jego potrzeby. Dobra materialne bardzo łatwo mogą stać się zbyt wielkim priorytetem nawet dla chrześcijan.

Wydaje się jasne, że ani kapitalizm, ani komunizm, ani żaden inny system ekonomiczny czy rząd nie ukryją się przed wnikliwym wejrzeniem samego Boga i Jego Kościoła. Nie ma we współczesnym świecie takiej formy rządów, która byłaby wybrana przez Boga jako ta jedynie właściwa. Niektóre systemy rządów są w sposób oczywisty lepsze niż inne. Ale żaden z nich nie jest bezbłędny. Wszystkie potrzebują prowadzącego wpływu zasad przekazanych przez Chrystusa. Żaden rząd nie jest panaceum na wszystkie bolączki świata.

Nawet Kościół chrześcijański nie posiada wszystkich odpowiedzi na wszystkie trudne pytania. Ale Chrystus - głowa Kościoła - ma rozwiązanie: w rzeczy samej On jest rozwiązaniem. Nasze posłanie do narodów nie jest ciągłą krytyką ich upadków i błędów. Naszym powołaniem jest głoszenie Ewangelii, Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie. Do nas dzisiaj należy wskazanie drogi. Musimy zachęcać nasze rządy do pełniejszego posłuszeństwa w tych dziedzinach życia, gdzie Boża wola jest wyraźnie określona. Chociaż w wielu wypadkach mogą być wątpliwości co do właściwej drogi, są też przypadki, gdzie nie ma wiele wątpliwości co do tego, czego wymaga Bóg.

W narodzie, który postępuje Bożą drogą, nie będzie miejsca na polityczną korupcję, biedę i głód. Uprzedzenia rasowe i niesprawiedliwość związana z płcią nie będą tolerowane. Wojna nie może być postrzegana jako podstawowy przejaw narodowej polityki. Uzależnienia od alkoholu i narkotyków będą zwalczane. Grzech w jego różnych formach nie będzie lekko traktowany. To jest wizja. Jeśli Kościół nie przyjmie swojego powołania, bardzo wątpliwym jest, aby został wywyższony.

Bóg kocha świat i nie zrezygnuje z niego. Pewnego dnia królestwa tego świata staną się Królestwem naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Plany Boże zostaną ostatecznie wypełnione, doprowadzone do końca. Nadchodzi dzień, kiedy na imię Jezusa będzie zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią, a wszelki język będzie wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca (Flp. 2, 10-11). Kiedy Syn Boży będzie rządził, ten świat będzie miał w końcu taki rodzaj rządów, jaki zamierzył dla niego Bóg. Wtedy modlitwa, jakiej nauczył nas Chrystus - „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twój a, w niebie jak i na ziemi”, zostanie w końcu wysłuchana.